

MORZE I KOLONIE



ZESZYT 1

STYCZEŃ 1939

Annam

Huế, stolica królestwa Annamu, zwane jest powszechnie w Indochinach „małym Pekinem”. Nazwa ta jest do pewnego stopnia słuszna, gdyż niewielkie to a wyjątkowo urocze miasto annamickie posiada pałac królewski, będący wierną miniaturą pekińskiego „miasta zakazanego”, czyli inaczej — olbrzymiego i niezwykle wspaniałego pałacu cesarzy Chin.



W pałacu Huế żyje, otoczony licznym dworem, młody władca Annamu, J. Kr. Mość Bao Dai. Zasięg władzy monarszej nie jest wielki, gdyż Annam, wchodzący w skład Unii Indochińskiej, znajduje się pod protektoratem Francji, lecz za to przepych i iście wschodnia barwność, otaczające młodego monarchę, są prawdziwie niezwykle. Tutaj, w tym małym mieście Indochin, na dworze cesarza Annamu, przechował się nietknięty dawny ceremoniał chińskiego dworu cesarskiego w Pekinie. Oto więc: 1) lektyka królewska, niesiona w uroczystym pochodzie, 2) kapłani ze świętymi tablicami, schodzący z tarasu świątyni królewskiej, 3) król Annamu, Bao Dai (na pierwszym planie) w otoczeniu swej świty, 4) jedna z sal królewskiego pałacu, słynna ze swych przepięknych kolumn ze złocistej laki, 5) chorążowie z królewskimi sztandarami na moście, wiodącym do pałacu ponad stawem pełnym lotosów.



MORZE I KOLONIE

ORGAN LIGI MORSKIEJ I KOLONIALNEJ

Nr. 1

Warszawa, styczeń 1939 r.

Rok I (XVI)

Rada Główna i Zarząd Główny LMK oraz Redakcja „Morza i Kolonij” zasyłają w dniu Nowego Roku życzenia pomyślnej i owocnej pracy Załogom okrętów wojennych, strzegących wolności Polski na morzu, Załogom wszystkich statków dalekomorskiej żeglugi, żeglującym w tej chwili po bezmiarach oceanów i mórz, lub zacumowanych w dalekich portach, Załogom statków rybackich, przybrzeżnych, strażniczych i wszelkich innych pod polską banderą pływających.

Serdeczne życzenia noworoczne przesyłamy Rodakom naszym na obczyźnie, którzy poza granicami Rzeczypospolitej nieraz w odległych krajach sprawie polskiej służą, a wreszcie licznej rzeszy członków LMK i czytelników „Morza i Kolonij”.

Obok życzeń pomyślności osobistej składamy życzenia – byśmy w realizacji naszych zamierzeń ideowych i programowych nie ustawiali, by Banderia z Orłem Białym nie na jednym łopotała morzu i lądzie i wszędzie budziła szacunek i uznanie, stwierdzając niezbicie, że Polska jest i będzie, mocna na lądzie i morzu, i że kroczy po drogach, które wiedą ku wielkości i potędze.

„Morze i kolonie”

Nasz oficjalny organ od niniejszego numeru nosić będzie tytuł „Morze i Kolonie”. Tytuł pisma to nie tylko zapowiedź treści, spraw, które Czytelnik odnajdzie na zadrukowanych szpaltach i kolumnach, to przede wszystkim zawołanie i program, z którym w imieniu setek tysięcy zorganizowanych członków LMK idziemy przez Polskę całą, idziemy do Polaków na obczyźnie, przemawiamy i do obcych, głosząc nasze prawa i dążenia, nasz dorobek morski i zamorski.

Gdy zmianom podlegała nazwa naszej organizacji, zmianom, które były odzwierciedleniem ewolucji programu i naszych dążeń — to były to przede wszystkim zmiany dotyczące nas i naszego życia organizacyjnego. Gdy zmieniamy tytuł pisma, które przeznaczone jest dla wszystkich, czytane jest, jak wiemy, pilnie i przez obcych, występujemy już na zewnątrz, podkreślamy dokonaną a nie dopiero zarysowującą się ewolucję dążeń i zainteresowań. Głosimy jak gdyby, że czujemy się już dzisiaj uprawnieni wystąpić wobec wszystkich, wobec opinii nie tylko własnego społeczeństwa, z wyraźnym zawołaniem, które odtąd stale wybijać będziemy nie tylko w drukowanym tytule, treści naszego czasopisma, ale które będzie syntezą stałego, niezmiennego, wiecznego programu Ligi. „Morze i Kolonie” to już nie „Bandera”, nie „Morze” nawet, jakże drogie dla nas dawne czasopisma Ligi, które chlubnie zapisały się w ubiegłych już okresach, budząc w społeczeństwie świadomość bałtycką i morską, zaszczepiając idee kolonialne. „Morze i Kolonie” to już okrzepła forma nowych dążeń i woli naszej, woli społeczeństwa, które poczęło żyć życiem morskim i rozumie dzisiaj nierozzerwalny związek pracy na morzu i na zamorskich ziemiach kolonialnych z budową siły gospodarczej Rzeczypospolitej.

„Morze i Kolonie” to też wyraz ustalonego już naszego poglądu na problem masowej, stałej emigracji z Polski. Masową emigrację z Polski można projektować, należy organizować, ale tylko dla żywiołu obcego rasy i kulturze Polski. Emigracja Polaków może być tylko taka, jaka odpowiada potrzebom Państwa i roli naszej wśród narodów świata. Emigracja Polaków to świadoma i zorganizowana emigracja kupca, inżyniera, lekarza, rzemieślni-

ka, osadnika-plantatora, misjonarza i badacza, odkrywcy i organizatora wyższych form życia kulturalnego i materialnego na zamorskich ziemiach. Emigracja Polaków ma powiększać nasze siły, majątek narodowy, wpływy i znaczenie w świecie, a nie być marnotrawnym rozprasaniem najcenniejszego naszego dobra, masy ludzkiej, rasy polskiej, po wszystkich kontynentach świata.

Morze znało i zna swoich władców, ale znało i niewolników sprzedawanych i wywożonych z ziem nadmorskich pod przymusem, lub dobrowolnie, ale pod przymusem nędzy — na chwałę i pożytek obcych. Morze i kolonie znają tylko narody władcze, zdobywcze, które doszły do dobrobytu, siły gospodarczej, znaczenia i sławy, których wpływy polityczne i kulturalne sięgają daleko poza własne metropolie.

Przed wiekami, gdy Polska od morza do morza sięgała, nie było nas na wybrzeżu, w portach i na morzach, choć dorobek nasz i kolejne pokolenia po tej drodze wędrowały w świat. Dzisiaj w oparciu o pracę naszą i stan posiadania na wybrzeżu odbiliśmy dawno od rodzimych brzegów, żeglujemy pod własną banderą na morzach i oceanach, żeglujemy z upartą wolą dobiecia kiedyś i do takich portów, do takich ziem, które z Rzeczpospolitą stanowiąc będą co najmniej całość gospodarczą.

Kto taki program podejmuje, podejmuje go na stałe, ten wiedzieć musi, że nie jednostki i tysiące, ale setki tysięcy ludzi morza i kolonij sposobie trzeba. Nic przeto dziwnego, że rok 1939 rozpoczynamy w pracy Ligi pod hasłem masowego wychowywania młodego pokolenia.

Rozszerza się i krzepnie nasz program, pogłębia jego treść. To już nie pisane czy głoszone słowa, a czyny, fakty, utrwalone na stałe, pozycje osiągnięte. Jakże „papierowe” często wydają się nam pierwsze poczynania Ligi w obliczu dokonanego, w projektach, których realizację układamy teraz na kolejne lata. Ale na początku musiało być słowo, słowo natchnionych wieszczów, pisarzy, publicystów. Za słowem przyszedł czyn, który stał się bodźcem dla nowych, twórczych działań. Oby „Morze i Kolonie” rejestrowało je odtąd nieprzerwanie.

JAN DĘBSKI

Emigracja żydowska

Wśród problemów europejskich, które ostatnio nabrały charakteru zagadnień palących, sprawa żydowska zajmuje jedno z czołowych miejsc. Już w pierwszych latach powojennych sprawa żydowska miała charakter zagadnienia międzynarodowego — przy czym celem tego umiędzynarodowienia było umocnienie i utrwalenie pozycji żydowskich w świecie (mandat palestyński, tzw. traktaty mniejszościowe). Dziś, w okresie nacjonalistycznym polityki europejskiej, sprawa żydowska stała się znów problemem międzynarodowym, lecz w sensie zupełnie odmiennym: nie o zachowanie bowiem, lecz o likwidację pozycji żydowskich w szeregu państw europejskich toczy się dziś gorąca dyskusja w międzynarodowej opinii politycznej.

20 lat temu o sprawie żydowskiej decydowały czynniki międzynarodowe — a symbolem tylko takiego stanu rzeczy był fakt, że mandat palestyński i tzw. ochrona mniejszości zakorzenione były w Lidze Narodów. Dziś sprawa żydowska wysunięta została w szeregu krajów przez czynnik narodowy: w Palestynie jako problem polityczny i gospodarczy, w Niemczech i Włoszech jako wynik konsekwentnego i totalnego nacjonalizmu, w Polsce jako konsekwencja głębokiej przebudowy, dokonywanej się z nieubłaganą siłą procesu dziejowego w strukturze ludnościowej, gospodarczej — i psychice Narodu Polskiego.

Prawie w oczach naszych dokonywują się w naszym społeczeństwie głębokie przemiany: w jednym pokoleniu naród rolników potrafił wydać z siebie żeglarzy, a bandera polska dociera już do wszystkich kontynentów; w jednym pokoleniu chłop polski, na wieczność — zdawałoby się — z rolą tylko związany, rozpoczął wędrówkę z przeludnionej wsi już nie do puszczy brazylijskiej, lecz do miast polskich, by stać się rzemieślnikiem, kupcem, mieszkańcem miasteczek, w których dotychczas dominował element żydowski.

Proces ten przybiera tym bardziej na sile, im szczelniej zamykają się stare kraje imigracyjne (przeżywające również swoją epokę nacjonalizmu), przed obcym przybyszem, choćby on byłim najbardziej potrzebny. W ten sposób gromadzi się w zamkniętym kotle, pozbawionym wentylów, dających ujście nagromadzonej energii — ciśnienie, wyrzucające na powierzchnię przede wszystkim te elementy, które były w kraju najmniej zakorzenione, które były mu najbardziej obce, a które skoncentrowały się w kilku zawodach miejskich.

Procesy te można również nazwać „nacjonalizmem“, jest to jednak nacjonalizm, wynikający nie z doktryn, lecz z koniecznej ewolucji, jaką przechodzić musi każdy dynamiczny naród w przeludnionym kraju, w którym ma niezaprzeczone prawo urządzić się nie tylko politycznie, ale i gospodarczo według własnych żywotnych potrzeb.

Procesy te, dużo donioślejsze od z góry narzucanych, doktrynerskich programów, są dziś w Polsce w pełnym toku, a zarysowują się już obecnie

również w różnych innych młodych krajach Środkowej i Wschodniej Europy.

Już przed wojną między Bałtykiem a Morzem Czarnym było ciasno, było ciasno przede wszystkim Żydom. Ale wówczas dysproporcje pomiędzy poziomem życia rolniczych krajów Europy Wschodniej a uprzemysłowionych krajów zachodnich (od Berlina do N. Yorku) wyrównywały migracje międzynarodowe. Z samych ziem polskich w ostatnich latach przedwojennych emigrowało około 65.000 Żydów rocznie. Dziś problemy ludnościowe i gospodarcze występują znacznie ostrzej, gdyż z jednej strony nie można ich rozwiązać starymi metodami liberalistycznymi, a z drugiej strony problemy te przeobrażają się, w epoce nacjonalizmu — w zagadnienia narodowe.

Nie tylko zapory zewnętrzne stanowią poważną trudność dla rozwiązania problemu żydowskiego, który znów, jak wielokrotnie w historii tego narodu, przedstawia się jako zagadnienie emigracyjne w wielkich rozmiarach. Również przyczyny wewnętrzne, mające swoje źródło w samych Żydach stawiają skuteczność kroczenia po starych drogach pod znakiem zapytania. Ten sam proces unarodowienia, który pogłębia w duszy autochtonów poczucie odrębności w stosunku do Żydów i który normalnej, gospodarczej walce konkurencyjnej nadaje charakter konfliktu narodowego — nurtuje z natury rzeczy również wśród społeczeństwa żydowskiego. Syjonizm, który przed wojną światową miał raczej charakter ruchu elitarnego, obejmuje dziś, zwłaszcza w Polsce, szerokie masy żydowskie — a Palestyna stała się dziś ośrodkiem dążeń żydowskich do własnego bytu państwowego, ośrodkiem kultury hebrajskiej i ziemią przesiąkniętą pracą i kapitałem Żydów.

W takich to warunkach rozwiązane być musi zagadnienie, sprowadzające się do przesiedlenia około 6.000.000 Żydów z krajów, gdzie z nadmiaru ludności żydowskiej wyrasta niepożądany dla całego państwa antysemityzm, na takie obszary, gdzie Żydzi mogliby się stać z elementu uciążliwego elementem pożytecznym.

Teoretycznie trzy drogi prowadzić mogą do rozwiązania tego zagadnienia, obejmującego dziś w całym rejonie zagrożonym około 5 — 6 milionów Żydów, a w tym w samej Polsce co najmniej 1½ miliona Żydów, których należało by z ogólnej liczby Żydów w pierwszych 10 — 15 lat przesiedlić:

- 1) emigracja rozproszona,
- 2) emigracja masowa do Palestyny,
- 3) emigracja kolonizacyjna na obszary nieużytkowane.

Emigracja rozproszona: zasadniczo na istnienie problemu żydowskiego wpływa w znacznej mierze nierównomierne rozmieszczenie w świecie. Emigracja rozproszona mogłaby wyrównać istniejące dysproporcje. Z ośrodków nadmiaru ludności żydowskiej możliwy byłby odpływ Żydów do krajów,



Sciana placzu

w których odsetek ich nie dochodzi do 1 proc. — Przyjmując 1 proc. jako klucz sprawiedliwego rozmieszczenia Żydów w świecie, należało by przesiedlić około 1.000.000 Żydów do Ameryki Południowej, 4.000.000 do Chin, blisko 1.000.000 do imperium japońskiego, a imperium brytyjskie wraz z dominiami powinno liczyć 5 milionów Żydów. Razem stanowiłoby to 11.000.000 Żydów na obszarze zamieszkałym dziś zaledwie przez 1.000.000 ludności żydowskiej. Jeżeli odrzucimy Chiny i Japonię, jako kraje przeludnione, o odrębnej cywilizacji, jeżeli wyłączymy nawet również przeludnione Indie, to pozostaje nam jeszcze Ameryka Łacińska z ludnością około 120.000.000, imperium brytyjskie bez Indii z ludnością około 160.000.000, imperia francuskie i holenderskie, liczące razem ponad 180.000.000 ludności. Na tych obszarach można by razem umieścić około 5.000.000 Żydów. Stanowiłoby to poważne odciążenie żydowskich ośrodków przeludnionych, nie stwarzając — wobec nikłego odsetka — „problemu żydowskiego“ w krajach przyjmujących.

Ale państwa bogate w wolne obszary, a ubogie w Żydów, ograniczyły się dotychczas do platonicznego współczucia dla Żydów oraz do niemniej platonicznego zrozumienia dla skomplikowanego aspektu ludnościowego i gospodarczego sprawy żydowskiej w Polsce. Państwa bogate w zasoby gospodarcze i ubogie w Żydów są jednak jeszcze dalekie od otwarcia swoich granic dla nadwyżek ludnościowych innych krajów. Zastaniają się wzglę-



Stara uliczka w Jerozolimie

dami gospodarczymi, socjalnymi, oraz — obawą przed antysemityzmem.

Dopóki trwać będzie egoizm państw posiadających, emigracja rozproszona będzie mogła tylko częściowo rozwiązać problem emigracji żydowskiej. Zresztą, część społeczeństwa żydowskiego pragnie wprowadzić emigrować, ale nie z jednego kraju diaspory do drugiego kraju rozproszenia, lecz na własną ziemię we własnym kraju. Dlatego też problem palestyński odgrywa pierwszorzędną rolę przy rozwiązywaniu sprawy emigracji żydowskiej.

Palestyna mieści obecnie na obszarze 26.000 km kw. — 1,3 miliona mieszkańców, w tym 400.000 Żydów. Gęstość zaludnienia wynosi więc 50 mieszkańców na 1 km kw. Na temat pojemności ludnościowej Palestyny istnieją różne obliczenia, zarówno pesymistyczne Anglików, opierające się na braku ziemi uprawnej, jak i optymistyczne Agencji Żydowskiej, opierające się na bardzo intensywnej gospodarce rolnej i przekształceniu Palestyny na kraj przemysłowo-handlowy. Przypuśćmy, że ten nieurodzajny, pozbawiony surowców kraj, stałby się dzięki przedsiębiorczości żydowskiej Holandią Morza Śródziemnego, z gęstością zaludnienia 200 osób na 1 km kw. Otrzymalibyśmy wówczas 5,2 miliona mieszkańców, z czego co najmniej 1,2 miliona liczyłoby należało by na ludność arabską, a 4 miliony na Żydów. Jest to optimum, obejmujące zaledwie 40 proc. żydostwa europejskiego.

Oczywiście inaczej przedstawiałaby się chłonność Palestyny, gdyby do niej włączono również Transjordanię; wówczas na obszarze 116.000 km kw., zamieszkałym dziś przez zaledwie 1,6 miliona mieszkańców, niewątpliwie można by osiedlić przy gęstości 100 mieszkańców na 1 km kw. — 11.000.000 ludzi, w tym 9—10 milionów Żydów.

Przy gęstości zaludnienia, jaką posiada dziś W. Brytania, Palestyna z Transjordanią mogłaby pomieścić blisko 20.000.000 Żydów, czyli całe żydostwo świata. Problem żydowski na podstawie własnej państwowości byłby rozwiązany.

Obliczenia powyższe są niestety tylko teorią. Budzący się nacjonalizm arabski, oraz polityka W. Brytanii sprowadziły dziś sprawę palestyńską na tory bez wyjścia. Dużo lat może upłynąć, nim zrealizuje się państwo żydowskie w Palestynie w takich rozmiarach, jakie pozwoliłyby na rozładowanie nadmiaru ludności żydowskiej w krajach Europy Środkowej i Wschodniej i na częściowe choćby rozwiązanie „sprawy żydowskiej“.

Skoro dziś ani Palestyna, ani emigracja rozproszona nie mogą przyczynić się do rozwiązania sprawy emigracji żydowskiej, nie pozostaje nic innego, jak szukanie nowych dróg, a ściślej mówiąc, na powrót do koncepcji, która przez samych Żydów już przed wojną była wysuwana — do koncepcji terytorialistycznej. Terytorializm oznacza osiedlenie Żydów na zwartym obszarze, na którym Żydzi stanowiliby wszystkie warstwy społeczne, a więc rolników, rzemieślników, inżynierów etc. Koncepcja terytorialistyczna możliwa jest tylko na rzadko zaludnionych obszarach, politycznie jeszcze nieskryształizowanych. Obszary takie znajdują się w obrębie imperiów kolonialnych, a przede wszystkim w Afryce. Zarówno Kenia, jak i Rodezja, częściowo Angola i część Konga Belgijskiego nadają się niewątpliwie do osiedlenia dużych ilości ludności białej. Są to słabo zaludnione obszary, a których gęstość zaludnienia na 1 km kw. wynosi: w Kenii — 5 (20 tys. białych), w Rodezji — 2 (60 tys. białych), w Angoli — 2 (60 tys. białych), w Kongu Belgijskim — 4 (20 tys. białych).

Każda z wyżej wymienionych kolonij mogłaby się stać podstawą do rozwiązania sprawy emigracji żydowskiej na podstawie szeroko zakrojonego 10- lub 15-letniego planu, umożliwiającego dzięki inwestycjom kapitałów żydowskich osiedlenie co naj-

mniej 2—3 milionów Żydów — bez szkody dla zaledwie kilkutyśycznej ludności białej, bez szkody dla tubylców, których poziom życia podniósłby się ogromnie, oraz bez szkody dla samej kolonii, która przeciwnie, zostałaby w wysokim stopniu gospodarczo zwaloryzowana. Mnożą się głosy nie tylko w opinii publicznej, lecz również wśród miarodajnych czynników politycznych i gospodarczych zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w innych krajach, przemawiające za takim rozwiązaniem sprawy żydowskiej.

Te trzy drogi: emigracja rozproszona, Palestyna i terytorializm — bynajmniej nie wykluczają się, lecz przeciwnie, uzupełniają się wzajemnie. Emigracja rozproszona nie wymaga inwestycji. Palestyna nie będzie mogła być przedmiotem nieograniczonych inwestycji kapitału żydowskiego, dopóki trwać będzie stan niepewności i zawieszenia. Inwestycje kapitałów żydowskich dla realizacji koncepcji terytorialistycznej w jednej z kolonij afrykańskich nie stanowiłyby w takich warunkach konkurencji dla Palestyny, lecz utworzyłyby pewien obszar posiłkowy, po prostu kolonię ludnościową i surowcową dla Palestyny — nie naruszając praw politycznych państwa, które wykonywałoby suwerenność nad taką żydowską kolonią w Afryce.

Rozwiązanie sprawy emigracji żydowskiej, która stała się dziś jedną z bolączek Europy — zależy dziś wyłącznie od dobrej woli państw posiadających, a przede wszystkim od polityki W. Brytanii, która przez deklarację Balfoura wzięła na siebie pewną odpowiedzialność moralną za losy żydostwa. W Brytania trzyma w ręku klucz do rozwiązania sprawy palestyńskiej. W. Brytania ma możliwość otworzenia Żydom jednej ze swoich kolonij afrykańskich. W. Brytania wreszcie wraz z jej dominiami ma możliwość otworzenia Żydom dróg imigracyjnych do tak chłonnych i potrzebujących ludzi obszarów, jak Kanada i Australia. Dziś W. Brytania wyraźnie usiłuje grać na zwłokę, albo zaspokoić potrzeby Żydów kosztem państw trzecich. Jak długo W. Brytania nie spojrzy śmiało w oczy faktycznej sytuacji żydowskiej w Europie i jak długo nie zda sobie sprawy ze swojej własnej olbrzymiej odpowiedzialności, sprawa żydowska rozwiązana nie będzie, położenie Żydów ulegać będzie stalemu pogorszeniu — a Europa pozostanie niespokojna.

LEMANUS



Kenia — ogród osadnika

ROZWÓJ LUDNOŚCI I KOLONIE FRANCJI

Dla każdego państwa zagadnienia ludnościowe mają zasadniczą wagę. Cóż więc dopiero dla państwa kolonialnego, posiadającego za morzem olbrzymie obszary ziemi, zaludnione przez krajowców, stojących na niskim szczeblu rozwoju kulturalnego. Praktyka wszystkich państw kolonialnych dowiodła, że należyta administracja i obrona, oraz gospodarcze wyzyskanie zamorskich obszarów możliwe są tylko przy stałym napływie białej ludności. Tylko nieduży odsetek ludności kolorowej wyrasta na pełnowartościowych pracowników, takich, jakimi są zazwyczaj ludzie pochodzenia europejskiego, nade wszystko zaś czynnik inicjatywy reprezentują w koloniach prawie wyłącznie ludzie biali. Kolonie są producentkami dóbr gospodarczych dla metropolii, lecz mogą należycie spełniać to zadanie tylko wtedy, kiedy metropolia wysyła do kolonii dostateczne kontyngenty białych kolonistów. Nie ma też bardziej podstawowego zagadnienia w dziedzinie kolonialnej, niż możliwość rozwoju ludności metropolii; nie ma dla nas lepszego tematu dla pierwszej korespondencji z Paryża, jak rozważenie tego zagadnienia w odniesieniu do Francji.

Kiedy Francja w połowie XVII stulecia stawiała pierwsze kroki na widowni kolonialnej świata, liczyła 20 milionów ludności. W tym czasie Europa posiadała zaledwie 100 milionów mieszkańców, to znaczy, że ludność Francji stanowiła 20 proc. ludności europejskiej. Francja weszła wtedy w najświetniejszy okres swej historii, okres wypełniony realizowaniem kontynentalnych ambicji Ludwików XIII i XIV oraz Napoleona I. Zagadnienia kolonialne znajdowały się na drugim planie i dopiero po klęsce pod Waterloo w 1815 r., Francja wyrzekła się myśli o wszechwładzy w Europie i wzięła się na serio do kolonizacji zamorskiej. Francja była wtedy jeszcze najludniejszym krajem Europy, lecz wojny napoleońskie zabrały Francji dziesiątki tysięcy młodych mężczyzn, przyszłych młodych ojców, którzy legli na polach bitew. W dodatku, pod wpływem przemian światopoglądowych i gospodarczych, które odbywały się w Europie w XIX stuleciu, rozpowszechniło się we Francji więcej niż w jakimkolwiek in-

nym kraju ograniczanie potomstwa. A więc Francja w tym samym stuleciu, w którym rozpoczęła na wielką skalę kolonizację zamorską, weszła na drogę daleko idącej racjonalizacji urodzeń, zaczęła uszczuplać zasoby przyszłych kolonistów. Zestawiając etapy terytorialnego wzrostu francuskiego imperium kolonialnego z etapami wzrostu ludności Francji w XIX stuleciu, napotykamy fakt wręcz paradoksalny: w latach 1882—1896 nastąpił największy terytorialny wzrost imperium, zostały opanowane Mauretania, Tunis, Madagaskar itd., a tymczasem w tychże latach we Francji krzywa wzrostu ludności zbliża się do linii poziomej, ludność osiąga stan liczebnej stagnacji. W tym samym stuleciu ludność Wielkiej Brytanii mnoży się z niezmierną szybkością, Wielka Brytania wysyła miliony emigrantów do Ameryki, Afryki, Australii, powstają za oceanem nowe społeczeństwa brytyjskie. Natomiast Francja, popadając pod względem rozwoju ludności w dekadencję, nie może powiększać obszaru zamieszkiwanego zwartą masą przez Francuzów. Wysyła do swego imperium kolonialnego zaledwie kilkaset tysięcy ludzi, starając się w zamian za to pozyskać dla swej kultury i polityki ludność kolorową.

W chwili obecnej Francja przeżywa moment dziejowy nie pozbawiony podobieństwa do r. 1815. Wynik kryzysu czechosłowackiego stanowi dotkliwy cios dla pozycji Francji w Europie, bliska hegemonii rola, jaką odgrywała ona w Europie w czasach pełnego znaczenia Ligi Narodów, już się skończyła. Jak po Waterloo, Francja wzięła się z nowym zapałem do kolonizacji zamorskiej, tak po układzie w Monachium premier Daladier, przemawiając na kongresie partii radykalnej w Marsylii, rzucił hasło podniesienia znaczenia Francji jako potęgi kolonialnej. Ten dzisiejszy „zwrot ku Afryce“ dokonywa się jednak w cieniu następstw paradoksów ubiegłego stulecia. Francja, metropolia olbrzymiego imperium kolonialnego, metropolia od stulecia kurcząca się ludnościowo, dziś już sama ulega kolonizacji! W szeregu departamentów, w następstwie odpływu ludności wiejskiej do miast i spadku przyrostu naturalnego, już od dłuższego czasu odbywa się stopniowe wyludnianie wsi, co powoduje potrzebę spro-



Indochiny — bulwar w Hanoi



Nowa dzielnica Dakaru

wadzenia wieśniaków z zagranicy. Wielka wojna uczyniła w ludności Francji, szczególnie męskiej, bezpośrednio i pośrednio nowe luki, niedobór pracowników Francuzów w przemyśle i rolnictwie stał się faktem notorycznym. W niektórych przemysłowych miejscowościach na północy robotnicy cudzoziemcy stanowią 50 do 75 proc. ludności; w rolniczym departamencie Alpes Maritimes imigranci (głównie Włosi), wchodzi w skład ludności w ilości 32 proc.! W stosunku do ogółu ludności Francji, cudzoziemcy, osiedleni głównie na północy i południowym wschodzie, stanowią pokaźną cyfrę 8 proc. Nie bez słusności można zadać sobie pytanie, skąd weźmie Francja tych ludzi, którzy są niezbędni dla podniesienia znaczenia jej jako potęgi kolonialnej?

Pytanie to nabiera szczególnego znaczenia w odniesieniu do dalszej przyszłości.

Francja posiada dziś jeszcze pokaźną masę 42 milionów ludzi, lecz liczba ta jest złudna, jeśli brać ją za miernik siły żywotnej kraju. Miernikiem tej siły jest zawsze procentowy udział dzieci i młodzieży w ogólnej liczbie ludności oraz roczna stopa urodzeń. Francja jest dziś na przykład ludniejszym krajem od Polski, która posiada 34,5 miliona ludności, lecz Francja liczy tylko 12 milionów mieszkańców w wieku do 19 lat, liczy tylko 15 urodzeń na tysiąc ludności, podczas gdy Polska posiada około 15 milionów obywateli w wieku do 19 lat i liczy rocznie 26 urodzeń na tysiąc. Francja jest dziś jeszcze ludnym krajem, lecz nie dzięki licznym dzieciom i młodzieży, jak Polska, tylko dzięki milionom ludzi dojrzałych i starych, którzy urodzili się w drugiej połowie ubiegłego stulecia, w czasach, kiedy liczba urodzeń we Francji była jeszcze stosunkowo znaczna. Ci ludzie albo już wyszli z czynnego życia, albo wyjdą z niego za kilkanaście lat. Choć więc Francja jest krajem ludniejszym niż Polska, jest w zamian za to krajem bez porównania mniej żywotnym, krajem „przestarzałym“.

To „przestarzenie“ ludności Francji będzie się z każdym rokiem wzmagać, powiększając dzisiejsze i wywołując nowe trudności gospodarcze, społeczne i polityczne. Jeżeli założymy, co jest zresztą prawdopodobne, że stosunki demograficzne będą się we Francji rozwijać w przyszłości podobnie jak dotychczas, to znaczy, że roczna stopa urodzeń będzie nadal maleć i że imigracja wystarczy tylko dla skom-

pensowania emigracji, to będziemy mogli obliczyć*), iż Francja, która miała w roku 1935 okragło 12 milionów mieszkańców w wieku do 19 lat, będzie ich miała w roku 1965 jeszcze 11,5, lecz w roku 1985 zaledwie 3,8 miliona! W ciągu najbliższych czterdziestu siedmiu lat liczba dzieci i młodzieży powinna zmaleć we Francji o 8,2 miliona, liczba ludności w wieku 20—39 lat zmaleje o 5,8 miliona. Jeżeli dziś dzieci i młodzież stanowią 29 proc. ludności, to w r. 1985 będą stanowiły tylko 13 proc., jeżeli dziś ludzie w wieku 20 do 39 lat stanowią 31 proc. ogółu, to w roku 1985 stanowią będą tylko 25 proc. Natomiast ludność w wieku 40 i więcej lat, a więc ludzie poza życiem czynnym lub niedaleko kresu swej najczynniejszej działalności życiowej, którzy dziś stanowią 40 proc., w roku 1985 będą stanowili aż 62 proc. ludności Francji! Można oczywiście twierdzić, że instynkt samozachowawczy narodu francuskiego nie dopuści do takiej katastrofy ludnościowej, że trwający nieprzerwanie od kilkudziesięciu lat spadek stopy urodzeń ulegnie wreszcie zatrzymaniu. Lecz jest niemniej oczywiste, że nie można oczekiwać cudów. W sytuacji demograficznej, w jakiej Francja dziś się znalazła, całkowite odsunięcie widma wyludnienia jest już niemożliwe. Teoretycznie można by mu przeciwdziałać sprowadzając w latach 1965—1985 około 12 milionów imigrantów z ludnych krajów Europy i z kolonii. Praktycznie nie da się to jednak wykonać. W koloniach francuskich i w innych krajach w drugiej połowie bieżącego stulecia nie będzie więcej niż dwa miliony rodowitych Francuzów, z których i tak tylko część będzie mogła emigrować do wyludniającej się metropolii, a czyż można przypuścić, że Francja, mając mieć w roku 1985 zaledwie 29 milionów rodzimej ludności, osiedli do tego czasu ponad 10 milionów cudzoziemców i krajowców z kolonii?

Ludność Francji, mimo imigracji, będzie musiała zmaleć w okresie lat 1935—1985 o pięć do ośmiu milionów, zależnie od tego, w jakim stopniu uda się zahamować trwający obecnie spadek stopy urodzeń. Wielkich rzeczy nie można się tu spodziewać, choćby dlatego, że o konieczności wzmocnienia rodności mówi się we Francji najmniej i z najmniejszym przekonaniem.

*) Obliczenie francuskiego urzędu statystycznego.



Kamerun — składy towarowe w Yaoundé



Targ w Gwinei

Następstwem opisanych przemian ludnościowych będzie przede wszystkim zachwianie struktury gospodarczej. Dzieci i młodzież przeważnie tylko spożywają, nie produkują dóbr gospodarczych; stąd liczna warstwa ludności poniżej 20 roku życia daje zatrudnienie milionom dorosłych. Gdy więc wzrosnąć procentowo liczba dorosłych, a równocześnie liczba dzieci i młodzieży zmaleje, to musi nastąpić gwałtowny wzrost bezrobocia. Poza tym z procentowym wzrostem ludności już niemłodej nastąpi proporcjonalny wzrost obciążeń społeczno-finansowych, które będą ciążyć na barkach szczupłej warstwy ludności w sile wieku i młodych pracowników. Za ogólnym liczebnym topnieniem ludności będzie dalej szło kurczenie się produkcji, a tym samym gospodarczej, nie mówiąc już o ludnościowej, zdolności obrony kraju. Francja skurczy się tak samo jako rynek zbytu dla swych kolonij, imperium będzie musiało szukać innych rynków zbytu, leżących poza obrębem Francji, tym samym zaś rozluźni się jego związek z metropolią. Z drugiej strony ubytek pięciu, ośmiu lub — jeśli spadek stopy urodzeń ulegnie częściowemu zahamowaniu — niewiele mniej milionów Francuzów w wieku 20 — 39 lat, pozbawi Francję kilku milionów tych rodzimych ludzi, z których właśnie wychodzą pionierzy i pracownicy kolonialni. W metropolii ludzie nieco starsi mogą w administracji, w rolnictwie i w przemyśle zastąpić z powodzeniem ludzi młodych; w koloniach jest to niemożliwe, lub co najmniej niezmiernie trudne. Kolonie zawsze były i będą najbardziej typowym terenem działalności ludzi młodych.

Dochodzimy więc ostatecznie do następujących wniosków:

1) W pierwszym okresie swej działalności kolonialnej, w XVII—XVIII stuleciu, Francja była najludniejszym krajem Europy, miała możliwość wysłać za

morze wielkie kontyngenty emigrantów, lecz w tym czasie wojny kontynentalne pochłaniały niemal całkowicie żywe siły Francji.

2) Po załamaniu się jej planów kontynentalnych i ostatecznej z nich rezygnacji w pierwszej połowie XIX stulecia, Francja zaczęła myśleć o utworzeniu wielkiego imperium kolonialnego. Równocześnie jednak spadek stopy urodzeń i tym samym co rok mniejsza liczba ludzi młodych, żądnych czynu, spowodowały, że Francja nie była w stanie dać swemu imperium dostatecznej ilości białej ludności; skutkiem tego otrzymała w swym imperium kolonialnym tylko mierną podporę gospodarczą i polityczną.

3) Posiadając w Europie, Afryce, Ameryce, Azji, Oceanii i Antarktydzie 12 milionów kilometrów kwadratowych, zdolnych niemal wszystko wyprodukować, nie może jednak mierzyć się dziś gospodarczo i politycznie z Niemcami, które są zamknięte w Europie w swych 555 tys. km kw.

4) Widząc groźny dla niej wzrost Niemiec, Francja zwraca się ze zdwojoną uwagą ku swym koloniom, w których chce znaleźć dla siebie przeciwagę potęgi niemieckiej.

5) Zwrot ten może nie wydać rezultatu wobec nikłych rezerw ludnościowych Francji.

Jednak sytuacja polityczna Francji w Europie stała się tego rodzaju, że Francja musi wzmocnić gospodarcze i polityczne znaczenie swego imperium kolonialnego. Dlatego też prędzej czy później — lecz niewątpliwie w niedalekiej przyszłości — będzie zmuszona podjąć współpracę w celach kolonialnych z zaprzyjaźnionym, posiadającym znaczny przyrost naturalny, państwem europejskim. Można twierdzić z całą pewnością, że współpraca ta jest koniecznością, której Francja nie będzie mogła w żadnym razie ominąć.

ZBIGNIEW DOMANIEWSKI

Paryż. w listopadzie



Ogólny widok Saigону — Kochinchina



KONFLIKTY MORZA ŚRÓDZIEMNEGO

Cechą współczesnej historii jest, że nie pozwala długo oddawać się złudzeniom. Przekonało się o tym ostatnio społeczeństwo francuskie. Bezpośrednim następstwem niepowodzeń polityki francuskiej w sprawie Europy Środkowej było silne nateżenie głosów opinii w kierunku oderwania się od spraw europejskich, pozostawienia tych spraw swemu biegowi, natomiast spokojne umacnianie się w gospodarce własnymi koloniami w Afryce i w Azji.

Złudzenia te nie trwały długo. Przebudzenie nastąpiło w sposób gwałtowny. Pewnego dnia rozpoczęły się we Włoszech manifestacje antyfrancuskie. W czasie tych manifestacji rzucone zostały hasła oderwania od Francji niektórych jej posiadłości śródziemnomorskich. W szczególności manifestanci domagali się rewizji granic na wybrzeżu północnym Morza Śródziemnego (okolice Nicei), przejęcia w ręce włoskie Korsyki, wreszcie opanowania Tunisu, jednej z cenniejszych posiadłości francuskich w Afryce Północnej, stanowiącej dość obszerne i dobrze zagospodarowane terytorium, o powierzchni około 125.000 km kw., zamieszkałe przez 2.500.000 mieszkańców, w czym około 250.000 Europejczyków.

Manifestacje te z natury rzeczy wywołały ostrą reakcję we Francji. Stosunki pomiędzy obu państwami i narodami, od dłuższego już czasu niezbyt dobre, weszły w stadium ostrego napięcia.

W chwili pisania tych słów trudno jest przewidzieć dokładnie przebieg sprawy. Niemniej jednak

na podstawie dotychczasowych obserwacji można już urobić sobie pewien pogląd na istotny charakter zatargu.

Przede wszystkim można już określić, które z wysuniętych przez manifestantów włoskich punktów mają znaczenie bardziej istotne, które zaś były niejako próbnym tylko ostrzeliwaniem terenu, przeznaczonym dla wywołania dezorientacji po stronie francuskiej. Do tych ostatnich zdają się należeć wysuwane pierwotnie żądania rewizji granic na wybrzeżu śródziemnomorskim, czy ustąpienia Korsyki. Nierealność osiągnięcia tego rodzaju korzyści bez wojny jest zupełnie widoczna. Trudno zaś przypuszczać, by Włochy istotnie chciały w dzisiejszej sytuacji wywoływać ostrą i długą wojnę.

Inaczej jednak przedstawia się już sprawa Tunisu. Włochy od dłuższego czasu przywiązują niezmierną wagę do planowego i systematycznego umacniania się na północnym wybrzeżu Afryki. W jakiej mierze w tej dziedzinie gotowi są do ofiar i nawet poważnego ryzyka, dowodzi niedawna wyprawa abisyńska, podjęta i przeprowadzona z ogromnym nakładem sił i środków, wykonana wbrew wyraźnej decyzji wszystkich państw zorganizowanych w tak potężnej do niedawna instytucji międzynarodowej, jaką była Liga Narodów.

Otóż we wszystkich tego rodzaju planach włoskich sprawa Tunisu jest sprawą zupełnie zasadniczej wagi. Tunis jest posiadłością francuską, położoną w bezpośrednim przedłużeniu łuku przechodzącego wzdłuż całego Półwyspu Apenińskiego, następnie zaś przez Sycylię. Dla Włoch jest to naj-



bliższy im punkt wybrzeży amerykańskich, podobnie zresztą jak dla Tunisu Włochy są europejskim sąsiadem bliższym aniżeli Francja.

Poza momentem geograficznym poważną rolę odgrywa również i moment inny: historyczny. Włochy dzisiejsze chcą być spadkobiercą starożytnego Rzymu. Otóż do najdonioślejszych momentów historii rzymskiej należały tzw. „wojny punickie“, zakończone w roku 146 przed Chrystusem podbiciem i zburzeniem Kartaginy. Moment ten dał w rezultacie Rzymowi kilkowiekowe panowanie nad całością Afryki Północnej. Dla silnie rozbudzonej ambicji dzisiejszego społeczeństwa włoskiego nie jest więc rzeczą bez znaczenia, iż ruiny starożytnej Kartago, będące jednym z naczelných symbolów minionej potęgi dawnego Rzymu, znajdują się dziś w rękach Francuzów, stanowiąc punkt wycieczkowy dla turystów odwiedzających miasto Tunis, dwustutysięczną stolicę całego kraju, położoną nad brzegiem morza w bezpośrednim sąsiedztwie miejsca, na którym przed dwoma tysiącami lat wznosiły się potężne i dumne mury stolicy dawnego państwa Fenicjan.

Lecz są i inne powody. Tunis dzisiejszy, pozostający pod panowaniem Francji, rozwija się pomysłnie, niemniej jednak nie stanowi terenu żywszej kolonizacji europejskiej. Jednym z powodów jest brak naturalnych żywszych tendencji emigracyjnych wśród ludności francuskiej, związany ze stosunkowo niezbyt wysoką gęstością zaludnienia Francji (76 mieszkańców na km kw.), brakiem przyrostu naturalnego, wreszcie wygodnymi na ogół warunkami egzystencji całej ludności francuskiej. Tymczasem Włochy stanowią jeden z narodów europejskich o największej prężności emigracyjnej, przeludniony (136 mieszkańców na km kw.), posia-

dający wysoki przyrost naturalny, nie mogący wyżywić dużej części swej ludności na odpowiednim poziomie. Stąd płynie skłonność do wysuwania zarzutów, że Tunis, jeden z tych krajów afrykańskich, które posiadają stosunkowo lepsze i łatwiejsze warunki dla kolonizacji europejskiej, mimo niezaprzeczalnie dobrej gospodarki francuskiej, nie jest należycie wyzyskany dla celów kolonizacyjnych, przy czym na poparcie swej tezy społeczeństwo włoskie może powołać się na dość poważny argument, mianowicie na fakt, że nawet w chwili obecnej, pod zarządem francuskim, liczba ludności włoskiej w Tunisie, wynosząca około 90.000 głów, jest mniej więcej równa liczbie stale osiadłej w Tunisie ludności francuskiej.

Wszystkie te argumenty włoskie, niezależnie od ich obiektywnej wartości, nie mogą, oczywiście, wystarczyć stronie francuskiej. Francuzi przeciwstawiają im prosty punkt widzenia, iż od lat blisko sześćdziesięciu (od roku 1881), wkładają w rozwój tego kraju intensywną pracę francuską, środki francuskie i siły francuskie, nie poto, by w pewnym momencie uczynić z tego wielkiego wkładu prezent dla Włoch, nie zyskując w zamian nic, co więcej: stwarzając naturalne i niemal nieuniknione niebezpieczeństwo, że w następstwie Włochy sięgną po wpływy również i na terenie innych francuskich posiadłości w Afryce Północnej, w szczególności w Algierze i Marokku.

Stąd znalezienie pokojowego i odpowiadającego interesom zarówno Włoch jak Francji sposobu załatwienia sprawy Tunisu nie jest na pewno łatwe. Być może, co już się uwidoczniło, że poszukiwanie rozwiązania pójdzie tutaj po linii stworzenia lepszych, niżeli dotąd, warunków kolonizacji włoskiej w Tunisie przez przyznanie tamtejszej ludno-

ści włoskiej pewnych szczególnych praw i przywilejów. Byłoby to jednak rozwiązanie połowiczne i tylko tymczasowe. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w miarę umacniania się narodowego i gospodarczego Włoch w Tunisie, rosłyby również ich pretensje polityczne. Byłoby to więc niejako tylko odłożenie istoty sprawy na czas bliżej nieokreślony.

Lecz sprawa Tunisu nie wyczerpuje realnych pretensji Włoch w najbliższym okresie. Z poza zasłony pierwotnie rzuconych hasel ustępstw terytorialnych wysuwa się z wolna coraz jaśniej szereg również poważnych politycznych i gospodarczych zagadnień, które Włochy chcą przy tej okazji postawić jako zagadnienia międzynarodowe, domagające się szybkiego załatwienia, po czym dopiero, jak głosi prasa włoska, mogłoby nastąpić daleko idące i szczerze wyrównanie stosunków francusko-włoskich.

Do spraw takich należy wciąż jeszcze aktualna sprawa uznania przez Francję rządu gen. Franco, jako prawowitego rządu zajętej przez wojska powstańcze większej części Hiszpanii. Do spraw takich należy również zasadnicza zmiana warunków, panujących dotychczas w zarządzie Kanału Sueskiego, w którym Włochy nie posiadają żadnego głosu, chociaż ilość statków włoskich, przechodzących przez Kanał, zajmuje drugie miejsce po ilości statków brytyjskich. Zdaniem prasy włoskiej utrzymanie stanu dotychczasowego, przy którym zarząd tak ważną drogą morską będzie znajdował się nadal w rękach międzynarodowego prywatnego towarzystwa akcyjnego (większość akcji znajduje się w rękach francuskich), nakładającego dowolne opłaty i wydobywającego niczym nie uzasadnione zyski, jest nie do utrzymania. Stąd też, zdaniem włoskim, muszą być opracowane zupełnie nowe zasady zarządzania i administrowania Kanałem, by wpływ na jego losy przeszedł w ręce państw, których statki głównie korzystają z tej drogi morskiej i był proporcjonalny do sposobu wyzyskiwania tej drogi przez poszczególne państwa.

Sprawa Kanału ma dla Włoch szczególne znaczenie w związku przede wszystkim z umocnieniem ich w Abisynii. Panując nad Abisynią, Włochy z natury rzeczy muszą przykładać szczególną wagę do objęcia swym wpływem również i dróg morskich, prowadzących do tej nowej ich prowincji.

Z tym wiąże się jednak nie tylko sprawa Kanału. Również nie jest obojętne dla Włoch i to, że najbliższy i mający najłatwiejsze połączenie ze stolicą Abisynii port, to jest Dżibuti (we francuskiej części Somali), nie jest w ich rękach. Toteż w momencie dzisiejszego napięcia stosunków francusko-włoskich i ta sprawa niewątpliwie nie będzie przez Włochy przeoczona. Jednym z warunków wytworzenia istotnie dobrych stosunków między Włochami i Francją, jak to podkreśla prasa włoska, będzie zapewne również i sprawa przyznania Włochom daleko idących ustępstw w sprawie Dżibuti.

Jak widzimy, rachunek realnych pretensji włoskich w stosunku do Francji jest bogaty i urozmaicony. Dotycząc szeregu pozycji z najrozmaitszych dziedzin dzisiejszego stanu posiadania Francji — zawiera w sobie zarówno pozycje, przy których Wło-

chy będą się upierać bardzo mocno, jak też i inne — przeznaczone dla przetargów i rezygnacji.

Jak się będą rozwijać wypadki? — Czy pójdą po linii pokojowych ustępstw i osiąganego stopniowo w poszczególnych punktach porozumienia, czy też doprowadzą do daleko idących napięć i ustalającej się na dłuższą metę wrogości obu państw, zbliżonych do siebie nie tylko terytorialnie, lecz przede wszystkim rodzajem swej kultury i pokrewieństwem rasowym.

W podobnie skomplikowanych sytuacjach wszelkie przewidywanie jest zawodne. Niemniej jednak należy podkreślić, że przedstawiony wyżej obraz wysokiej różnorodności włoskich dążeń i pretensyj niekoniecznie musi być uważany za utrudnienie pokojowego porozumienia. Przeciwnie, sam fakt istnienia tak wielu różnorodnych punktów, które mogą być przedmiotem dyskusji, może sprzyjać rozwiązaniu, które da stronie włoskiej pewne korzyści, nie narażając zbytnio dotychczasowej roli politycznej i mocarstwowej Francji. Czynnikiem oddziaływującym na tego rodzaju bieg wypadków powinna być po obu stronach świadomość, iż w dzisiejszej sytuacji europejskiej długotrwała i ostra walka o sprawy śródziemnomorskie mogłaby nadmiernie odciągnąć obie strony od możliwości realnego oddziaływania na bieg innych spraw europejskich, co dla żadnej z nich nie byłoby w skutkach pożądane.

Z punktu widzenia polskiego należało by sobie życzyć, by konflikt śródziemnomorski znalazł rozwiązanie pokojowe możliwie szybkie i szczęśliwe. Jesteśmy w tej sytuacji, że lepiej niż ktokolwiek inny rozumiemy położenie Włoch, które dzisiaj jeszcze na drodze swego mocarstwowego rozwoju znajdują szereg trudności, wynikających stąd, że w drugiej połowie 19-go wieku, gdy decydowały się podstawowe i ważne dla Włoch zagadnienia Afryki Północnej, były jeszcze poważnie osłabione skutkami uprzedniej długotrwałej niewoli i rozbicia. Mamy jednak również i pełne zrozumienie dla wysokiej wartości pionierskiej i cywilizacyjnej pracy Francji, wykonywanej przez nią, między innymi, również i na północnym wybrzeżu Afryki. Jesteśmy też zainteresowani w tym, aby jej pozycja w Europie nie była osłabiona. Stąd też z pełną szczerością możemy w danym wypadku stwierdzić, iż życzymy sobie takiego rozwiązania dzisiaj zarysowującego się konfliktu, które by w stopniu maksymalnym uwzględniło i pogodziło zarówno prawa jak i interesy obu bliskich nam państw śródziemnomorskich.

B. S.



LUDZI MORZA TRZEBA WYCHOWAĆ



dacza, geografa, przyrodnika, czy wreszcie jako osadnika-pioniera. Ten człowiek, który jest wyrazem przeciętnej opinii dzisiejszej czy jutrzejszej, a którego trzeba zdobyć dla powodzenia pracy na morzu!”

Pierwsze poczynania polskie na różnych odcinkach pracy na morzu, a zwłaszcza za morzami — były niejednokrotnie nikłe, lub wręcz kończyły się niepowodzeniem. Błędem było opieranie naszych pionierskich poczynani na ludziach niedostatecznie do tych prac przygotowanych. Okazało się bowiem, że dobre chęci oraz improwizowanie nie wystarczają. Do prac na morzu muszą przyjść ludzie, owiani gorącym umiłowaniem idei morskiej i kolonialnej, obznajmieni praktycznie z żywiołem morskim, fachowo wyszkoleni i wyspecjalizowani. Nie liczymy też na to, że ludzie tacy już są, że wystarczy tylko poszukać, a znajdzie się ich tylu, ilu tylko potrzeba. Jedyną drogą — długą, ale za to niezawodną — jest wyłącznie wychowanie człowieka do pracy na morzu. Wszystkie inne metody — prędzej czy później — muszą doprowadzić do załamania.

Wychowanie człowieka do pracy na morzu rozpoczynać się musi od wczesnej młodości. Cała młodzież polska winna być wychowywana w ten sposób, by ideologia morska stała się wyznaniem wiary dorastającego pokolenia. Musi ono wiedzieć i wierzyć, że cała przyszłość nasza leży na morzu. Serce każdego młodzieńca musi uderzać mocniej na sam dźwięk tego magicznego słowa — morze, trzeba obudzić w duszach młodzieży tęsknotę do „wielkiej wody“, do gorącego słońca krajów tropikalnych. Trzeba, by młode pokolenie zdawało sobie jasno sprawę z trudnej sytuacji, w jakiej rozpoczyna swój start życiowy. Własnym, wytrwałym i żmudnym wysiłkiem musi ono torować sobie drogę do lepszej przyszłości i wiedzieć, że ta jaśniejsza przyszłość związana jest nierozzerwalnie z wszechstronnym wykorzystaniem wolnego dostępu do morza i uzyskania na własność posiadłości kolonialnych.

Wszystkie elementy, które mogą przyczynić się do związania młodzieży z ideą morza — winny być wykorzystane w całej rozciągłości. Program prac Ligi na tym odcinku, w oparciu o jej środki finansowe, stwarza szerokie podstawy do takiej działalności. W pewnej mierze, z każdym rokiem coraz więcej, bierze na siebie tę pracę i szkoła, rozszerzając o tematy morskie i kolonialne swe programy, wprowadzając modelarstwo, popierając turystykę wodną i sporty wodne.

Młodzież starszą trzeba doprowadzić masowo do bezpośredniego zetknięcia się z żywiołem morskim w formie żeglarstwa. Praktyka wskazuje, że nic tak silnie nie wiąże młodzieży z morzem, jak właśnie żeglarstwo morskie. Morze — to żywioł. Słabych, nieopanowanych, lekkomyślnych — łamie i niszczy, silnym, czujnym, odważnym — ulega i służy. Ujarmienie tego wiecznie zdradliwego i potęż-

Trwale zabezpieczenie naszego stanu posiadania nad Bałtykiem, wszechstronne wykorzystanie wolnego dostępu do morza, uzyskanie własnych posiadłości kolonialnych, związanie z Macierzą milionowych rzesz Polaków za granicą węzłami bezpośredniej współpracy zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej — słowem realizacja programowych haseł Ligi Morskiej i Kolonialnej przedstawia ogrom pracy. Trudno byłoby się ludzi, że jedno pokolenie polskie będzie w stanie zdobyć się na taki olbrzymi, nadludzki wprost wysiłek. Trzeba spojrzeć realnie na tę sprawę i stwierdzić bez obślonek, że praca ta musi być rozłożona na barki kilku pokoleń. Nam przypadł w udziale ten zaszczyt, żeśmy stworzyli potężną organizację, jaką jest dziś Liga. Byliśmy pionierami haseł, które dotarły do najszerzych mas społeczeństwa, budząc głębokie zrozumienie wagi spraw morskich i kolonialnych dla odrodzonej Rzeczypospolitej. W niektórych dziedzinach mamy do zanotowania imponujące wprost osiągnięcia, nie wolno nam jednak zapominać, że są to wszystko dopiero pierwsze kroki, stawiane na tej drodze, która zwie się pracą na morzu i za morzami.

Prezes Rady Głównej LMK minister Józef Kożuchowski, otwierając obrady VII Walnego Zjazdu Delegatów Ligi w Poznaniu w dniu 7 maja r. 1937, wypowiedział znamienne słowa:

„Realizatorem wszelkiej pracy na morzu jest człowiek. Ten człowiek, którego nie można wynająć u obcych, lecz którego trzeba wychować jako kupca, marynarza, rybaka, jako plantatora, jako ba-

nego żywiołu — to najlepsza szkoła życia. Z tej szkoły wychodzą ludzie mocni fizycznie, wytrwali, czujni, odważni, zaprawieni do niebezpieczeństw, wdrożeni do łamania wszelkich przeszkód. Z tej szkoły tylko wyjść może pokolenie żeglarzy-zdobywców. Nie ułęką się oni trudów, przełamają wszystkie przeciwności losu i w każdej niebezpiecznej walce czuć się będą w swoim żywiole.

Z tej twardej szkoły życiowej brały swój rodowód narody, które dziś panują nad światem. Jeśli więc nie mamy pozostawać ciągle w tyle za innymi, jeśli chcemy odrobić wiekowe zaniedbania i błędy na odcinku morskim — musimy czym prędzej wychować jak najliczniejsze zastępy młodych „wilków morskich“.

Prócz związania możliwie najliczniejszych mas młodzieży z morzem uczuciowo oraz drogą sportu, należy rozwijać dalej szkolnictwo zawodowe morskie, lub też uzupełniać wykształcenie otrzymane w szkołach dawnego typu. Chcąc mieć np. specjalistów w dziedzinie medycyny i higieny tropikalnej — musimy kierować część naszej młodzieży na odpowiednie studia i praktyki za granicą. Pragnąc przygotować sobie zastępy plantatorów, kupców, osadników, czy administratorów — musimy wzbudzić wśród młodzieży zamiłowanie do tych spraw, musimy skierować ją do krajów zamorskich, pokazać jak żyją inne narody, jaki mają konkretny dorobek w poszczególnych dziedzinach, jak pracują wzorowo plantacje cudzoziemców, jak zorganizowany jest handel z krajami zamorskimi, jakimi metodami prowadzone jest planowo zorganizowane osadnictwo, jak wygląda w praktyce życiowej administrowanie koloniami z ramienia metropolii itd. itd.

Nie mając dotąd własnych wzorów — musimy brać je od innych. Jasną jest rzeczą, że powinniśmy brać rzeczy już wypróbowane, dające najlepsze rezultaty, niezawodne i pewne. Przy dobrej woli czynników zainteresowanych i przy odpowiedniej organizacji sprawa tego rodzaju zetknięcia i przeszkalanania młodzieży w zakresie różnych dziedzin

pracy na morzu i w koloniach — nie nastęrczałyby większych trudności.

Materiału ludzkiego — dostarczą obozy i kursy żeglarskie nad morzem (Koła Szkolne, Z. H. P. i A. Z. M. K.). Plan i pomoc finansową — winna wziąć na swe barki Liga Morska i Kolonialna.

Wydaje mi się, że warto by się nad tą sprawą zastanowić. Nie wygląda ona wcale beznadziejnie. W imię dobrze pojętego interesu ogólnego należy zdobyć się na te, czy inne ofiary, byleby móc zapewnić sobie ciągły dopływ coraz większej liczby młodych ludzi, którzy z zamiłowaniem, z fachowym przygotowaniem staną przy istniejących już, a ciągle niedostatecznych warsztatach pracy na morzu, jak również przy tych, które tworzyć będziemy w miarę, jak nasz program morski i kolonialny stawać się będzie realną rzeczywistością.

Zreasumuję swe wywody w kilku zdaniach. Wychowanie morskie młodzieży — to jeden z najistotniejszych działów pracy LMK, od którego zależy realizacja całego naszego programu. Nie może się ono kończyć na żeglarstwie morskim, lecz należy pójść dalej i praktycznie przeszkalać młodzież w różnych dziedzinach pracy na wybrzeżu, na morzu i w koloniach. Droga do tego wiedzie przez masowe wycieczki młodzieży do krajów zamorskich, wymianę młodzieży na okres letni z Poloniami zagranicznymi, praktyki wakacyjne — spędzane na statkach, na plantacjach, w biurach handlowych, stoczniach, portach itd., studia naukowe w zakresie spraw najbardziej nas obchodzących, zwiedzanie za granicą wzorowych instytucji, wystaw, ośrodków emigracyjnych, urzędzeń handlowych itp.

Wierzę głęboko, że młodzież polska — patriotyczna, silna, zdrowa, odważna i ambitna — przejmie bardzo szybko od narodów żeglarskich olbrzymie ich doświadczenie w różnych dziedzinach pracy na morzu czy w koloniach i w sposób dobitny upomni się o właściwe dla Polski miejsce pod słońcem.

CZESŁAW ZAGORSKI



Bez rozgłosu przeminęła rocznica 20-lecia Ligi Morskiej i Kolonialnej. Tym razem upamiętnienie tej historycznej daty stowarzyszenia ograniczyło się do wewnętrzno-organizacyjnych obchodów, urządzanych przez wszystkie ogniska Ligi w całym kraju, a połączonych z datą powołania do życia Marynarki Wojennej jednym z pierwszych aktów państwowych Polski, mianowicie rozkazem ówczesnego Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego. Polska myśl morska bowiem przedziła czyny, które mimo licznych trudności dały wyniki o dużej wartości. Już w zaraniu niepodległości, w chwili, gdy zaczęły się walić potęgi zaborców (I.X. 1918), grono działaczy z admirałem K. Porębskim na czele zakłada stowarzyszenie „Bandera Polska”. Podstawy dla prac tego stowarzyszenia, dzięki stopniowemu rozwojowi obejmującego coraz większy zasięg (obecna LMK), stworzył historyczny dziś rozkaz Naczelnika Państwa z dn. 28. XI. 1918 r.

Tekst tego historycznego rozkazu Naczelnika Państwa, odsłonięty ostatnio w Dowództwie Floty na Okywiu, będzie nie tylko drogowskazem, ale podstawą dla polskiej racji morskiej, którą tak mocno ujął już kiedyś wicepremier Kwiatkowski w zawołaniu „trzymajmy się morza”.

Nieustanny rozwój portu gdyńskiego, otoczonego obecnie powszechną troską, jak również stałe rozszerzanie pracy polskiej bandery handlowej na coraz to nowe linie zamorskie — stwarzają dla naszej marynarki wojennej szerokie zadania.

Toteż skromna uroczystość, którą z tej okazji urządziły władze naczelne Ligi w dniu 27. XI. r. ub. w Warszawie, posiadała specjalną wymowę w świetle rzuconych cyfr i dokonanych faktów na odcinku polskiej pracy morskiej.

W odświetnie udekorowanej sali Oficerskiego Kasyna Garnizonowego odbyło się uroczyste posiedzenie Rady Głównej LMK wespół z Zarządami Funduszu Obrony Morskiej i Akcji Kolonialnej, poprzedzone Mszą św., którą celebrował w katedrze św. Jana ks. biskup polowy dr Gawlina i okolicznościowym kazaniem, które wygłosił ks. dr Sitkowski.

W zebraniu wzięli udział w imieniu Rządu pp. w-min. M. Sokołowski i w-min. J. Szembek oraz szef Kier. Mar. Woj. kontr-adm. J. Świrski, członkowie honorowi LMK p. Emilia Dreszerowa i prezes P. A. L. W. Sieroszewski, przedstawiciele wojskowości, nauki, organizacji oraz zaproszeni goście.

Zebranie zagał prezes Rady Głównej, min. J. Koźuchowski, wygłaszając następujące przemówienie:

W dniu jutrzejszym obchodzimy uroczyste dwudziestą rocznicę powołania do istnienia Marynarki Wojennej dekretem Naczelnika Państwa z dn. 28 listopada 1918 r.

Proszę Panów o uczczenie wieczystej pamięci Józefa Piłsudskiego — honorowego członka naszej organizacji.

Powołanie Marynarki Wojennej stworzyło podstawy pracy dla istniejącego stowarzyszenia „Bandera Polska”,

a potem dla utworzenia Ligi Morskiej i Kolonialnej.

Rozwinęła się ona dzięki pracy ofiarnej i miłości promieniującej swoich działaczy i członków, a przede wszystkim ś. p. generała dywizji Gustawa Orlicz-Dreszera i wszystkich poległych i zmarłych członków Ligi, których pamięć niech będzie uczczona przez nas.

Długość naszych granic przed przyłączeniem Śląska Zaolziańskiego wynosiła 5.529 km. Jest to długość o 8 proc. większa, niż długość granic Francji, kraju wielkiego, bogatego i doskonale umieszczonego na karcie Europy!

Kto spojrzy na naszą Rzeczpospolitą, ten zobaczy, że tylko 345 km łączy nas z południem Europy na granicy Rumunii i tylko 140 km wybrzeża morskiego daje nam drogi połączenia wolnego ze światem.

Dlatego w dekrete Józefa Piłsudskiego z 28 listopada 1918 widzimy błyskawicę geniuszu, która rozdarła mroki w tej dziwnej i pełnej nieomówień sytuacji, jaka wytworzyła się po zawieszeniu broni w dniu 11 listopada na Zachodzie i po chwyceniu za broń w dniu tymże 11 listopada 1918 r. na Wschodzie Europy, nad Wisłą.

Naczelnik Państwa w jednym z pierwszych swoich aktów, w jednym z najpierwszych, tworząc prawne podstawy Marynarki Wojennej, godząc się na kupno w r. 1919 pierwszego morskiego okrętu wojennego „Pomorzanie”, nadał kierunek północny osi naszego państwa, wskazał na grożące Polsce niebezpieczeństwo okrażeń gospodarczego, komunikacyjnego, politycznego.

Taka mała furtka na wielki świat, na horyzonty szerokie, 2 proc. granicy, gdy powojenne Niemcy mają 21 proc. granicy morskiej, a Francja 60 proc.

Stało się sprawą serca i troską rozumu, żeby tę furtkę uzbroić w urządzenia gospodarcze, połączyć z rynkami świata liniami żeglugi, a z wszystkimi centrami gospodarczymi Polski powiązać liniami komunikacyjnymi, aby się Polska nie zadusiła i nie dała zwyciężyć za barierami celnymi i kolejowymi.

Stało się również rzeczą oczywistą, tak oczywistą, jak słońce w zaraniu dnia, że ta wielka idea wolności gospodarczej musi wydobyc z Narodu Polskiego energię Polaków i ich chęć wysiłku i organizację pracy.

Już 1 października 1918 r. zbiera się 25 marynarzy-specjalistów dla założenia pod przewodnictwem admirała K. Porębskiego stowarzyszenia „Bandera Polska”.

Pomimo wojny, potem pomimo trudności gospodarczych, zniszczeń wojennych, utrapień inflacyjnych, pomimo złudzeń, które tak obficie z Genewy i z dziesiątków kongresów międzynarodowych karmiły wyobraźnię, spragnioną pokoju, Liga Morska rozwija się i zachęca Polaków do budowy drogi trudnej, ale prowadzącej na szlaki międzynarodowe.

Nie będę cytował szczegółów, ale zatrzymam się tylko raz jeszcze na drugim przełomowym akcie z 1926 roku, mocą którego zrealizowano ustawę sprzed czterech lat o budowie portu w Gdyni. Tym przełomowym aktem, który na wieki połączy nazwisko Premiera Rządu Józefa Piłsudskiego i Ministra Przemysłu i Handlu E. Kwiatkowskiego z morzem, była uchwała Rządu, upoważniająca do zawarcia nowego układu o budowę portu w Gdyni.

Liga Morska i Kolonialna stała się organem szerókich sfer społeczeństwa, organem budzącym czujność na sprawy morza, organem sumienia, które stoi na straży naszych praw na wybrzeżu, organem inicjatywy i aktywności, który powołuje młodzież do wychowania morskiego, starszych do pracy, nieufnych i małego serca do podniesienia ducha, do realizowania aktów wiary i nadziei.

Nie ma historii — tam gdzie nie ma pracy, gdzie nie ma człowieka, który walczy, człowieka, który pracuje, człowieka, który pragnie i organizuje życie w myśl swoich pragnień.

Historia nie znosi próżni i beczynności.

Tam, gdzie jest beczynność, zmęczenie, próżnia, tam gdzie nie pracują jedni, tam przychodzą inni — intruzi; tam ci inni — ci intruzi robią historię i historia wydaje swój wyrok.

Gdyby Polacy nie zagospodarowali Wybrzeża, nie zbudowali kolei, nie postawili dźwigów i kranów, nie uruchomili szkół, nie postawili marynarza z bronią u nogi, to dzisiaj historię na brzegach basenu Morza Bałtyckiego pisaliby inni.

Historia nie znosi, nienawidzi beczynności. Historia sypie piasek niepamięci na groby i kolebki narodów nieaktywnych, zarówno na lądach, jak i na morzach.

Naród Polski odrabia swoje wiekowe odsunięcie od szlaków morskich. Już w styczniu 1927 roku na pokładzie statku „Wilno” poświęcono banderę tego statku i rozpoczęto na nowo pracę na morzu.

I członkowie Ligi Morskiej stanęli do pracy na morzu. Praca zaprawy sportowej i zaprawy kupieckiej.

Ś. p. generał Orlicz-Dreszer przed ośmiu laty stanął do tej pracy, budząc sumienie tysięcy i setek tysięcy, zachęcając do wiary poprzez uderzenia kryzysu, do nadziei poprzez upadek ducha, do miłości — poprzez zaufanie i małostkowość.

Ś. p. Gustaw Orlicz-Dreszer nie doczekał się nowego podniesienia gospodarczego Polski, nie widział murów Stalowej Woli, nie był fizycznie obecny na placach fabrycznych i terenach budowy, gdzie powstają zręby Nowej Polski!

Ale Jego duch apostołski znajduje się wszędzie, gdzie trzeba budzić wątpiących i pokrzepiać serca odwykłe od Ojczyzny.

Dlatego budujemy nad Jego doczesnymi szczątkami, u wrót do naszej Ojczyzny, tam gdzie znajdują się dźwigi wolności i aktywności gospodarczej — na Oksywiu — żywy pomnik, bo wiecznie nauczający, mocny pomnik — bo z ziemi, żelaza i kamienia zbudowany, wiecznie płonący i wiecznie nauczający, bo zawierający Jego szczątki zgruchotane.

Ten pomnik ma na wieki odjeżdżającym z Polski dawać przykazanie — nie zapominaj!

Ten pomnik ma na wieki mówić przyjeżdżającym — pracuj!

Ten pomnik ma na wieki — tych wszystkich, którzy odwiedzają Gdynię — pouczać o Polsce aktywnej, zdobywczej, wojującej, jak niedaleko inny grób, grób Abrahama ma nauczać o Polsce, która od wieków, od czasów Mieczysława i Chrobrego, czuła się i była gospodarzem na Pomorzu, na Wybrzeżu, była u siebie...

W 20 rocznicę istnienia pracy i walki o prawa bandery polskiej na morzu, winni jesteśmy oddać hołd tym, którzy odeszli, którzy już nie walczą, aby ich groby nauczały, aby kamienie dawały świadectwo prawdzie.

Władze Ligi Morskiej i Kolonialnej zajmą się upo-

rzędowaniem grobu niezłomnego bojownika, którego życie było płonącym zniczem Polski żywej i walczącej, ś. p. Abrahama.

My, członkowie Ligi Morskiej musimy zająć się dokończeniem prac nad wzniesieniem grobowca dla ś. p. Gustawa Orlicz-Dreszera, grobowcem, który uważamy za szkołę dla żywych!...

Kończąc moje przemówienie, pragnę podkreślić szczęśliwy dla Ligi i dla jej prac fakt objęcia protektora nad wysiłkami naszymi przez generała broni Kazimierza Sosnkowskiego.

Pragnę w tej uroczystej chwili złożyć wyrazy hołdu i serdecznej podziękii za Jego już dokonane wysiłki i ofiarną gotowość dalszej pracy.

Równocześnie z Ligą Morską i Kolonialną obchodzi 20-lecie swego istnienia Marynarka Wojenna.

Jej szefowi, Panu Kontradmiralowi Świrskiemu, dowódcy floty, Panu Kontradmiralowi Unrugowi, wszystkim oficerom i szeregowym Marynarki Wojennej składamy w tym uroczystym dniu najlepsze i najserdeczniejsze życzenia w imieniu 850 tysięcy członków naszej organizacji — pomyślnego rozwoju ku chwale Rzeczypospolitej.

Kończąc tymi życzeniami swe przemówienie, p. min. Kożuchowski udzielił następnie głosu p. gen. Kwaśniewskiemu, który z kolei zwrócił się do obecnych:

„Dwadzieścia lat — to już wiele, jak na krótkie życie człowieka, ale to jeszcze wiek młody, dwadzieścia lat — to człowiek już pełen sił, ale to jeszcze młodzieniec; choć rozrósł się wzwyż i wszecz, to jeszcze do wielu nie dorósł. Na taką przerośnię pozwalam sobie w chwili, gdy obchodzimy dwudziestolecie dawnej Bandery Polskiej, potem Ligi Żeglugi Polskiej, następnie Ligi Morskiej i Rzeczej, a wreszcie — od roku 1930 — Ligi Morskiej i Kolonialnej.



Prezydium uroczystego posiedzenia Rady Główniej LMK

Rozrosła się gromada, zorganizowana w Lidze, do 850 tysięcy członków, w tym 280 tysięcy najmłodszej młodzieży, ale jeszcze nie dorosła — ani do trzydziestu milionów Polaków, ani do ogromu zakreślonego programu.

Narosły czyny Ligi Morskiej i Kolonialnej:

Ponad 10 milionów złotych zebranych na Fundusz Obrony Morskiej, „Orzeł”, okręt podwodny imienia Marszałka Piłsudskiego, ufundowany z ofiarności społecznej, spuszczone już na morze, cały łańcuch ścigaczy torpedowych, który spłynie za nim w latach najbliższych — czy to dla bezpieczeństwa polskiej pracy na morzu tak wiele? 16 i pół tysiąca ogólnego tonażu polskiej marynarki wojennej, nie licząc okrętów pomocniczych, wobec 123 tysięcy w roku 1937 i 400 tysięcy, jakie osiągnie około roku 1942 nasz sąsiad zachodni i 454 tysięcy, łącznie z tonażem, będącym w budowie, naszego sąsiada wschodniego — to dopiero początek.

W handlowej pracy morskiej Liga przyczyniła się znacznie do jej ożywienia i pomnożenia, zarówno gdy chodzi o pracy tej podstawy: Gdynię i Władysławowo, jak i o wyczyny morskie i dla tych wyczynów potrzebne środki transportu morskiego; propaganda rybołówstwa i opieka nad rybakami oraz nad marynarzem, Dom Rybaka imienia generała Orlicz-Dreszera we Władysławowie, Domy Marynarza w Gdyni, Gdańsku, Konstancy i Scheveningen, cały szereg innych morskich i zamorskich poczynań i czynów — to dopiero polskiej pracy handlowej na morzu początek; gdy handel w ogóle nie jest jeszcze dostatecznie polski, gdy w roku 1937 już 78 proc. wagi ogólnych obrotów handlowych Polski poszło drogą morską, a udział polskiej żeglugi w obsłudze tych obrotów osiągnął dopiero 11 proc., gdy interesy nasze u ujścia Wisły, w drugim naszym porcie handlowym, w Gdańsku, nie są jeszcze dostatecznie zabezpieczone — to dopiero początek

Dla rozbudowy dróg wodnych śródlądowych i dla rozwoju żeglugi śródlądowej Liga przyczyniła się już nie tylko samą propagandą królowej polskich rzek, Wisły, ale też stworzeniem pierwszej trwałej placówki, zawodowej szkoły żeglugi rzecznej — czymże to, gdy geograficzne położenie nakazuje nam kategorycznie połączyć Bałtyk z Morzem Czarnym? Porąbka i Rożnów — to dopiero początek.

Dokonaliśmy pionierskich prób za morzem, na jednej i na drugiej półkuli, to czyny nieodżałowanego prezesa ś. p. generała Orlicz-Dreszera, czyny zarówno o znaczeniu emigracyjno-kolonizacyjnym, jak i wręcz kolonialnym, to Morska Wola w Paranie, to plantacje nasze w Liberii; dokonano już wiele w dziedzinie propagandy polskiego postulatów kolonialnego i postąpiono już dość znacznie naprzód w pracy, którą najlepiej nazwać przysposobieniem kolonialnym; stypendia na studia kolonialne i praktyki — i to dopiero początek.

Podjęto na wielką skalę masowe wychowanie morskie młodzieży; praca w Kołach Szkolnych, modelarstwo, znowu stypendia, ośrodek nad jeziorem Narocz, Żarnowieckim i cały szereg innych, współpraca w żeglarskim z Akademickim Związkiem Morsko-Kolonialnym i ze Związkiem Harcerstwa Polskiego — gdy trzeba, by każdy młody Polak nauczył się nie tylko pływać i wiosłować czy żeglować, ale też walczyć z żywiołem morskim, gdy burza huczy wkoło nas — to wszystko dopiero początek.

Jeszcze zbyt mało uczyniliśmy za lat ubiegłych dwa-

dziecia i nie w tym celu obchodzimy dwudziestą rocznicę istnienia naszej organizacji, aby się chełpić dorobkiem tych lat, raczej wspominam o nim dlatego, że za udział w nim należy się wszystkim członkom Ligi w tym uroczystym dniu także z ramienia władz Ligi podzięka. Obchodzimy to dwuzestolecie raczej w tym celu, aby znów wykorzystać okazję przemówienia do serc i umysłów tych wszystkich naszych rodaków, którzy, stojąc dotychczas poza naszymi szeregami, przyglądają się biernie naszemu biegowi do celu, by zapytać wręcz: kto nie jest jeszcze członkiem Ligi Morskiej i Kolonialnej?

A celem naszym to: kolonie dla Polski, a bieg nasz, to: wyścig!

Idą czasy osobliwe, których znamieniem jest już nie tylko wyścig pracy, ile wyścig zbrojeń, jak gdyby tylko bronią można było rozegrać tę walkę o wyrównanie bogactw, o zdobycie dóbr, potrzebnych narodom do życia. Nasz wyścig jest jeszcze wyścigiem pracy. Jeszcze wierzymy, że zanim przyjdzie walka zbrojna, pracą, tym najmocniejszym z pokojowych argumentów, przekonamy decydujących o losach tego świata, że Polska, której przyrost roczny ludności wynosi 400 tysięcy głów, której ziemia nie jest już zdolna wyżywić wszystkich z nią związanych mieszkańców — tak, że znaczna ich część musi znaleźć zarobek przy szeroko rozbudowanym warsztacie w przemyśle i w handlu — gdy dla przemysłu potrzebny jest surowiec, a dla handlu potrzebna jest wola, otwarta droga na świat — część narodu niemniej znaczna i tak musi emigrować, że Polska, która najwięcej ze wszystkich krajów cierpi z powodu nadmiaru ludności żydowskiej, narodu żyjącego u nas w przeważnej swej większości właśnie z przemysłu i handlu, a więc — ze szkodą dla narodu polskiego, że Polska, która nie posiada w swej ziemi niezbędnych jej surowców, a tych nieprzebrane ilości leżą za morzem odłogiem, że Polska, która dla produkcji rozbudowywanego na wielką skalę przemysłu będzie musiała znaleźć także zamorskie rynki zbytu, że Polska, która jednak będzie musiała wyprosić poza swe granice nadmiar ludności żydowskiej, że Polska — będzie musiała zarówno osiąść na własność kolonie zamorskie dla siebie, jak i zdobyć możność przesiedlenia za morze nadmiaru Żydów. Żądamy kolonij, a więc surowców — na własność, bo Polska nie ma złota, ni obcych dewiz, by za nie płacić. Kraj nasz bogaty w ludzi zdolnych do wydajnej pracy, ale na wielkie potrzeby odbudowy Państwa za mało jeszcze odłożył kapitałów, a moźni tego świata, którzy przez czas naszej wiekowej niewoli podzielili się rozległymi ziemiami kontynentu i bogactwami naturalnymi, nie kwapią się z pomocą Polsce. Dlatego: kolonie dla Polski na własność!

Więc to dopiero początek naszej pracy, naszej walki o lepsze jutro, walki o warsztat, dla warsztatu o surowiec, o rynek dla produktu, ze sprzedaży tego produktu, z handlu, z handlu narodowego — o chleb.

Na pewno jest tak, jak uczy nas historia, że narody znacznie mniej liczne i mniejsze zamieszkujące kraje od Polski, urosły do potęg tylko dzięki wykorzystaniu morza, tylko dzięki zdobyciu kolonij, tylko dzięki posiadaniu własnych źródeł surowców, dalekich morskich dróg i dla swych produktów szerokich i dalekich rynków zbytu.

Gdy za symbol walki przyjmijemy stal, bo do walki musimy być przygotowani, nasz stalowy czyn zrodzić ma nasza Stalowa Wola, gdy za symbol lepszego jutra w sensie wzbogacenia się narodu, jeszcze biednego,

przyjmujemy otwartą drogę w świat, jaką jest tylko — morze, gdy lepszego jutra wszyscy gorąco pragniemy, niechaj za Morską Wolą ś. p. Orlicz-Dreszera przyjdzie też Morski Czyn.

Tylko zorganizowana wola narodu stworzy ten czyn! To wszystko, cośmy uczynili dla naszej siły morskiej i zamorskiej przez ubiegłych dwadzieścia lat, to wszystko zaledwie początek! Nie setki tysięcy, ale miliony Polaków muszą stanąć w szeregach Ligi Morskiej i Kolonialnej, aby zanim dwudziestoletni młodzieniec ponownie zacznie krwią serdeczną znaczyć swoją twardą drogę życiową, osiągnąć cel, osiągnąć go biegiem: lepsze jutro, kolonie dla Polski!

Po zakończeniu tego przemówienia dyrektor LMK p. sen. J. Dębski odczytał depešy gratulacyjne, które Liga otrzymała od wicepremiera Kwiatkowskiego, od swego protektora gen. Kazim. Sosnkowskiego, gen. Tad. Kasprzyckiego, gen. Berbeckiego, gen. Osińskiego i szeregu organizacji, wreszcie od szeregu zagranicznych Lig Morskich, jak belgijska, jugosłowiańska, bułgarska, angielska, niemiecka, norweska, włoska.

Po południu tegoż dnia odbyło się normalne posiedzenie sprawozdawcze Rady Głównej LMK, na którym gen. Kwaśniewski złożył sprawozdanie z działalności za ubiegłe 10 mies., a skarbnik — dr T. Darlewski — sprawozdanie finansowe za ten sam okres. Sprawozdania na wniosek Komisji Rewizyjnej zostały przyjęte do zatwierdzającej wiadomości.

Posiedzenie to miało dwa odcinki prac ligowych: 1-szy — to odcinek wychowania morskiego młodzieży, któremu Rada postanowiła poświęcić gros swych sił i środków, 2-gi akord — to rezolucje kolonialne, które zupełnie jasno stawiają z jednej strony walkę o zrealizowanie polskich celów morskich i kolonialnych na właściwej platformie, a bez dalszego odlewiania; z drugiej zaś — konieczność zasadniczego rozstrzygnięcia sprawy liczniejszej i stałej emigracji żydostwa z Polski.

Rezolucja kolonialna brzmi:

„Rada Główna Ligi Morskiej i Kolonialnej na uroczystym posiedzeniu z okazji 20-lecia istnienia Ligi Morskiej i Kolonialnej stwierdza: że podniesione przed laty przez Ligę postulaty kolonialne Polski stały się dziś wyrazem dążeń całego narodu, że wysuwane przez Ligę żądania kolonialne zmierzające do rozwiązania trudności demograficznych i zaspokojenia potrzeb surowcowych uznane zostały przez Rząd Rzplitej za naczelne zadania, które ściśle są związane z koniecznością przebudowy gospodarczej Polski, że w postawieniu przez Rząd Rzeczypospolitej na forum międzynarodowym sprawy kolonialnej Polski — Rada Główna LMK widzi akcję zmierzającą do pozytywnego rozwiązania najżywniejszych zagadnień naszego gospodarstwa narodowego. Trzydziestopięćmillionowe Państwo ma prawo posiadania na własność kolonii.

Polska musi mieć kolonie!

Rada Główna Ligi Morskiej i Kolonialnej przemawiając w imieniu milionowej rzeszy swych członków, wzywa całe społeczeństwo do skupienia się pod sztandarami Ligi dla walki o zrealizowanie celów morskich i kolonialnych“.

Rezolucja w sprawie żydowskiej:

„Rada Główna LMK stwierdza w imieniu milionowej rzeszy członków co następuje: 1) Przywrócenie emigracji nadmiaru ludności żydowskiej z Polski w wysokości co najmniej przedwojennej, jest palącą koniecznością państwową, wynikającą z całości kształtu stosunków ludnościowo - gospodarczych w Polsce, 2) emigracja Żydów z Polski jest nie tylko wewnętrznym zagadnieniem Polski, lecz i zagadnieniem do rozwiązania w płaszczyźnie międzynarodowej, 3) emigracja Żydów z Polski musi być sfinansowana przy pomocy kapitałów międzynarodowych, 4) nieprawdą jest, by dla Żydów nie było odpowiednich terenów osiedlenia poza Europą; zgłoszenie tych terenów i zniesienie ograniczeń migracyjnych leży zarówno we własnym interesie Żydów polskich, jakoteż i zainteresowanych państw, dysponujących nieużytkowanymi obszarami.

Stwierdzając ten dla nikogo w Polsce nie ulegający wątpliwości stan faktyczny, Rada Główna LMK poleca Zarządowi Głównemu: wyrazić podziękowanie ministrowi spraw zagranicznych za energiczne postawienie sprawy emigracji Żydów z Polski na płaszczyźnie międzynarodowej, oraz zapewnienie o całkowitym poparciu ze strony LMK dalszych wysiłków w tym względzie Rządu Polskiego.

Zważywszy wreszcie, że masowy charakter naszej organizacji pozwala stwierdzić, że LMK stanowi swego rodzaju zrzeszenie konsumentów ogółu surowców kolonialnych, Rada Główna LMK poleca Zarządowi Głównemu zwrócić ogólną uwagę Wydziału Kolonialnego na kształtowanie się w Polsce cen wspomnianych surowców kolonialnych“.

O ile kilka jeszcze lat temu tak uparcie trzeba było łamać u pewnych czynników w kraju błędną opinię w tych sprawach — to dziś osiągnęliśmy już pełną w nich zgodność. Gdy jeszcze wykrzeszemy dość woli — sprawy kolonialne i emigracyjne potoczą się w najszlachetniejszym dla polskich interesów i dla polskiej racji kierunku.

Okrzepły już mocno idee morsko - kolonialne Ligi, a patronować im będzie zawsze gorący ich symbol — pomnik gen. Orlicz-Dreszera z oksywskiego brzegu, będący żywą szkołą i nieustannym przypomnieniem o Polsce zdobywczej i wojującej.



Uczestnicy uroczystego posiedzenia Rady Głównej LMK

SPRAWY KOLONIALNE W SEJMIE

W dyskusji sejmowej nad exposé p. Wicepremiera i Ministra Skarbu, inż. E. Kwiatkowskiego, który m. in. wskazał na konieczność bezpośredniego docierania do źródeł surowców, zabrał również głos członek Zarządu Głównego LMK, pos. Michał Pankiewicz, konkretyzując nasze palące potrzeby demograficzne i gospodarcze, dla unormowania których Polska musi żądać dla siebie terenów kolonialnych. Przemówienie to podajemy poniżej. (Red.)

Wysoka Izbo! „Długotrwały deficyt w bilansie handlowym stanowi dużą trudność i duże obciążenie” — stwierdził p. Wicepremier w swoim przemówieniu, dając tym samym wyraz obawie, że niebezpieczeństwo deficytu handlowego zagraża naszemu gospodarstwu narodowemu przez czas dłuższy. I istotnie jest to niebezpieczeństwo bliskie i realne, które jednakże w naszych warunkach z łatwością mogłoby być usunięte przez realizację jednego z postulatów, wysuniętych przez p. Wicepremiera, a mianowicie „równego dostępu wszystkich narodów cywilizowanych do źródeł surowców egzotycznych”, czyli przez uzyskanie przez Polskę kolonij na własność.

Bez kolonij walka z deficytem handlowym będzie niezwykle utrudniona. Jeżeli dotychczas potrafiliśmy zachować równowagę między importem i eksportem, to zawdzięczamy to nadwyżce naszego wywozu nad przywozem do krajów kontynentu europejskiego. Wymiana handlowa ze źródłami surowców egzotycznych, tj. z Ameryką, Azją, Afryką i Oceanią była i jest wybitnie deficytowa. Saldo ujemne naszego handlu zamorskiego w okresie ostatnich lat 14, tj. od r. 1925 do 1937 włącznie, wyraża się olbrzymią sumą 4.220.000.000 złotych, z których 207 mil. przypada na r. 1936 i 231 mil. na r. 1937.

Handel z krajami europejskimi nabiera coraz bardziej charakteru kompensacyjnego. Kraje te, nie wyłączając znanej z wierności zasadom liberalnym Anglii, coraz konsekwentniej stosują politykę kupowania tyle, ile sprzedają. Nasuwa się przeto pytanie, z jakich źródeł mamy czerpać środki na pokrycie naszych niedoborów z krajami, wytwarzającymi surowce egzotyczne i będącymi w większości wypadków koloniami państw europejskich.

Pod względem wysokości dochodu społecznego na głowę, jesteśmy dzisiaj poza Rosją Sowiecką jednym z najbiedniejszych narodów Europy, zmuszonym jednakże płacić bogatym narodom kolonialnym rokrocznie ciężki haracz w postaci setek milionów złotych za surowce kolonialne. Za same surowce włókiennicze i wyroby z nich zapłaciliśmy w roku ubiegłym 348 mil. zł, przy wywozie w tym dziale wynoszącym zaledwie sumę 89 mil. zł.

Robimy w ostatnich czasach duże wysiłki w kierunku uprzemysłowienia Polski, ale dla naszego przemysłu wcale nie jest obojętną rzeczą, czy za kilo bawełny płacimy jeden złoty, czy też 1.80 zł, a dla całego naszego gospodarstwa narodowego jeszcze większe znaczenie posiada fakt, czy za bawełnę płacimy polskimi złotymi, czy też obcą walutą, czy bawełna została wyprodukowana na polskiej plantacji i czy została sprowadzona do Gdyni na polskim statku przez polskiego kupca. Badania, przeprowadzone w paru krajach, produkujących bawełnę, wykazały, iż przy odpowiedniej organizacji własnych plantacji można byłoby otrzymywać

surowiec bawełniany za połowę tej ceny, jaką się płaci na giełdach bawełnianych świata.

Własne zatem kolonie — to wielki krok naprzód w dziele uprzemysłowienia Polski.

A teraz sprawa emigracji.

Głębokość przewrotu, dokonanego na wsi polskiej przez ograniczenia imigracyjne amerykańskie i europejskie, nie ustępuje w swych skutkach prawdziwej rewolucji.

W ostatnich latach przed wojną do jednych tylko St. Zjednoczonych Ameryki Północnej emigrowało z terytorium dzisiejszej Rzeczypospolitej przeciętnie około 200.000 osób rocznie, z czego mniej więcej połowa przypadała na wychodźstwo polskie, a połowa — na mniejszości narodowe. Była to, powtarzam, liczba przeciętna, bo w r. 1912—13 przybyło do Stanów Zjednoczonych samych Polaków 185.000. Po wojnie emigracja do Stanów Zjedn. osiąga swoje maksimum w r. 1921, dochodząc do 90.000 osób, w następnych latach szybko maleje i począwszy od r. 1931 stabilizuje się na poziomie tysiąca paruset osób rocznie.

Słowem, z powodu zamknięcia drzwi przez Stany Zjedn., na jednym tylko odcinku naszej emigracji w ciągu ostatnich lat 10 zaoszczędziliśmy około 2 milionów osób. Inaczej mówiąc, podaż robotnika na polskim rynku pracy w porównaniu z czasami przedwojennymi wzrosła o 2 mil. osób.

Do Niemiec samych obywateli z Kongresówki i Małopolski wyjeżdżało przed wojną ok. 500.000 rocznie. Po wojnie wychodźstwo sezonowe do Rzeszy wyrażało się cyfrą ok. 100.000, a później ustało zupełnie, powiększając podaż na polskim rynku pracy o dalszych 500.000 osób rocznie. Najbardziej ucierpiał na zamknięciu granicy niemieckiej pow. wieluniński, który jeszcze w r. 1930 osiągnął z emigracji do Niemiec ok. 10 mil. zł dochodu.

Podobne koleje przechodziło nasze wychodźstwo prawie do wszystkich krajów zamorskich i europejskich, jak Kanada, Dania, Szwajcaria i inne. Każdy z tych krajów stopniowo zamykał swoje podwoje, zwiększając odpowiednio podaż rąk roboczych na polskim rynku pracy.

Nowe tereny emigracyjne, jak Francja i Łotwa, tylko w nieznacznej części mogły zastąpić rynki imigracyjne o takiej pojemności, jak Stany Zjedn. lub Niemcy.

Skończyły się również po wojnie ruchy migracyjne ludności polskiej wewnątrz państw zaborczych, tworzące przed wojną duże ośrodki polskie w dali od ziem historycznie i etnograficznie polskich. Np. skupisko w Westfalii i Nadrenii, liczące przed wojną przeszło 500.000 Polaków.

Jeżeli podsumujemy wszystkie pozycje naszego wychodźstwa przedwojennego, to się okaże, że prawie cały przyrost naturalny w granicach Rzeczypospolitej był pochłaniany przez emigrację i że około 2 mil. rodzin w Polsce w znacznej części lub w całości opierało swój byt na zarobkach, uzyskanych na emigracji.

Tylko wielkim napływem dolarów amerykańskich, marek niemieckich i innych walut zagranicznych, którego źródłem była emigracja, tłumaczy się zjawisko paradoksu gospodarczego, jakim były przedwojenne ceny ziemi w Polsce. Ceny te przewyższały nieraz ceny ziemi w zachodniej Europie i nie wytrzymały żadnej kalkulacji handlowej.

Nic też dziwnego, że bez ustaw o reformie rolnej większa własność stopniała, jak śnieg.

Po wojnie źródła dopływu pieniędzy z emigracji zaczęły gwałtownie wysychać, powodując łącznie z postępującym rozdrobnieniem gospodarstw wiejskich, ogólną pauperyzację wsi i częstokroć degenerację fizyczną ludności. Chleb żytni zniknął już ze stołu małorolnego i bezrolnego chłopca. Zastąpiły go ziemniaki. Nic też dziwnego, że gruźlica na wsi stała się chorobą nagminną i że w konsekwencji tej wzrastającej ciągle nędzy chłopca polskiego dąże się zauważyć poważny spadek przyrostu naturalnego, tego przedmiotu naszej dumy, jako czynnika siły i dowodu tężyzny rasy. Z 18,5 na 1.000 w r. 1925, przyrost naturalny zmniejszył się do 12,0 na 1.000 w r. 1936 i 10,9 na 1.000 w r. 1937.

Walkę z tą zastraszającą nędzą wsi można będzie skutecznie przeprowadzić jedynie przez skierowanie do przemysłu co najmniej paru milionów byłych lub niedoszłych naszych wychodźców, których ograniczenia imigracyjne skazały na bezrobocie i głód, ale stworzenie dla nich warsztatów pracy w dużej mierze zależy od „równego dostępu wszystkich narodów cywilizowanych do źródeł surowców egzotycznych“, czyli od uzyskania kolonii na własność. (Oklaski).

A nie zapominajmy, że napór młodych pokoleń wzrasta obecnie z roku na rok. Młodzieży w wieku od lat 15—19, czyli tej młodzieży, która wchodzi w życie i żąda pracy, mieliśmy w r. 1932 przeszło 3 mil., w r. 1935 — tylko ok. 2.400.000. Rok 1935 wykazuje przyrost najmniejszy, ale począwszy od r. 1936, kiedy wpływ lat wojennych niweluje się coraz bardziej, liczba tej młodzieży zaczyna wzrastać i osiągnie swoje przypuszczalne maksimum w r. 1943. W r. 1936 młodzieży tej mieliśmy około 2.500.000, w 1937 około 2.700.000, w 1938 mamy ponad 3 mil., w r. 1939 będziemy mieli ok. 3.400.000, w 1940 — ponad 3.500.000, w 1941 ok. 3.750.000, w 1942 — ok. 3.850.000 i w 1943 — 3.900.000 do 4.000.000, czyli blisko o milion więcej, niż w roku 1938.

Te cyfry są przeraźliwie mocne w swej wyra-

źliwości. Nakładają one na nas obowiązek gruntownego przebudowania Polski od podstaw i to w czasie możliwie niedługim. Dla mnie nie ma groźniejszego zjawiska od widoku młodego 25-letniego człowieka, który jeszcze nie pracował.

I tutaj znowu wypływa zagadnienie uprzemysłowienia Polski i związanej z tym zagadnieniem kwestii „równego dostępu wszystkich narodów cywilizowanych do źródeł surowców egzotycznych“, czyli wypływa ponownie sprawa uzyskania kolonii na własność. To nasze dążenie do kolonii datuje się nie od dzisiaj. Mamy w przeszłości piękne tradycje Beniowskiego, króla Madagaskaru, Strzeleckiego, znanego badacza krajów zamorskich, któremu zawdzięczamy uwiecznienie imienia Kościuszki w Alpach australijskich i Szolca-Rogozińskiego, pioniera kolonialnego w nowoczesnym tego słowa znaczeniu i pierwszego eksploratora Kamerunu w latach 1882—1886, eksploratora korzystającego w pełni z poparcia naszych wielkich pisarzy: Prusa-Głowackiego i Sienkiewicza.

Po wojnie idea kolonialna przebojem zdobywa polską opinię publiczną. Dzisiaj konieczność zdobycia kolonii przez Polskę głosi z uporem i wiarą przeszło 850.000 członków Ligi Morskiej i Kolonialnej, głoszą liczne jednostki i zrzeszenia z LMK nie związane. Wyznawcami tej idei stali się również członkowie Rządu i sam Rząd Rzeczypospolitej.

Pamiętamy wszyscy wielkie wrażenie, jakie w całym świecie wywołało wystąpienie naszego ministra spraw zagranicznych p. płk. Becka w Genewie w sprawie surowców kolonialnych. Obecnie został zrobiony krok dalszy przez przypomnienie Polsce i całemu światu o konieczności „równego dostępu wszystkich narodów cywilizowanych do źródeł surowców egzotycznych“. Sądzę tylko, iż w myśl programowych założeń Obozu Zjednoczenia Narodowego należy teży, wysunięte przez p. płk. Becka w Genewie i obecnie przez p. wicepremiera Kwiatkowskiego w Sejmie, przelożyć na język zrozumiały dla zwykłego śmiertelnika, to jest, że Polska kolonie otrzymać musi i że w walce o ten postulat nie ustanie ani na chwilę. (Huczne oklaski).



ROLA JAPOŃSKIEJ MARYNARKI WOJENNEJ



Kmdr. Kiyosuke Mizuno

Artykuł poniższy, nadesłany nam przez naszego korespondenta na Dalekim Wschodzie, podajemy jako wyraz poglądów japońskiej marynarki wojennej na jej rolę w obecnej wojnie z Chinami. (Red.).

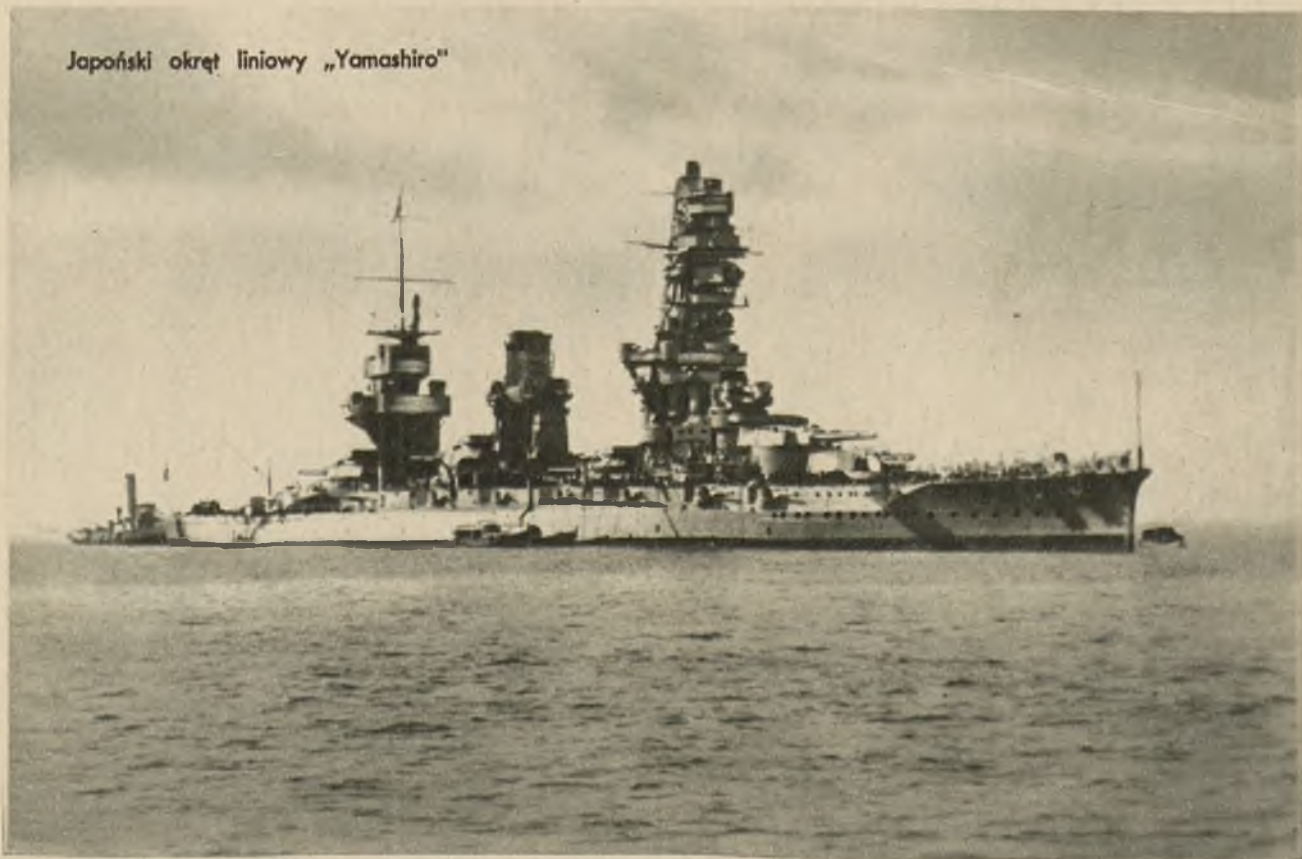
Rola, jaką marynarka wojenna Nipponu odegrała w obecnym konflikcie zbrojnym z Chinami, oraz udział jej w dotychczasowych sukcesach oręża japońskiego są tak wielkie i decydujące, że nie podobna w ogóle zorientować się w przebiegu kilkunastomiesięcznych operacji wojennych bez jak najbardziej gruntownego zbadania morsko-rzecznego odcinka walk. Ale nie tylko morsko-rzecznego. Pole działania japońskiej marynarki wojennej nie ogranicza się bowiem do samej wody, lecz obejmuje również i przestworza. Lwia część japońskich sił powietrznych, tych sił, które tak wybitną rolę odegrały w wojnie obecnej, wchodzi w skład marynarki wojennej Nipponu. Są to wodnopłatowce, które na swe wyprawy wyruszały przeważnie ze stacjonowanych u chińskich wybrzeży lotniskowców. I na tym jednak nie koniec jeszcze. Marynarka japońska odegrała decydującą rolę również i na lądzie. Tzw. strzelcy morscy stanowili prawie wszędzie pierwsze desanty, pojawiające się na chińskiej ziemi, brali udział w niezliczonych bitwach, odnieśli szereg poważnych sukcesów.

Już z samej natury rzeczy zadania, jakie stanę-

ły w wojnie obecnej przed marynarką Nipponu, były niezwykle ciężkie. Tylko bowiem pierwsza stosunkowo krótka i łatwa część wyprawy, a mianowicie marsz na Chiny północne, mogła być przeprowadzona przez siły lądowe. Poczawszy już jednak od sierpnia r. 1937 i od rozpoczęcia walk o Szanghaj, aż po chwilę obecną, główny ciężar walk spadł na marynarkę. Szanghaj jest wielkim portem rzeczno-morskim. Nie leży wprawdzie nad samym morzem, ale rzeka Whang-poo umożliwia tu dojazd nawet największym okrętów. Kanton położony jest również w odległości zaledwie kilkudziesięciu kilometrów od morza. Penetracja armii japońskiej w głąb Chin odbywała się wzdłuż najłatwiejszych, naturalnych dróg komunikacyjnych, jakimi są rzeki Błękitna i Żółta. Rzeki te, a zwłaszcza Yangtse-kiang, umożliwiają również, zwłaszcza w pewnych porach roku, żeglugę nawet dużych jednostek morskich.

Nic dziwnego, że zarówno pod Szanghajem, jak i pod Kantonem, u wyspy Amoy jak i pod Hankau, większość działań wojennych przypadła marynarce japońskiej. Ona była pionierem, za nią dopiero szła armia. O Szanghaj walczyli w pierwszym rzędzie japońscy strzelcy morscy, wspomagani przez działa okrętów i bomby wodnopłatowców. Marynarka zdobywa wyspę Amoey. Strzelcy morscy wylądowali pierwsi w zatoce Bias i rozpoczęli marsz na Kanton, a hydroplany marynarki od długich miesięcy bombardowały niemal dzień w dzień stolicę Kwantungu i głośną linię kolejową Kaulung — Kan-

Japoński okręt liniowy „Yamashiro”



ton. Okręty wojenne torowały drogę armii, posuwając się ku Hankau. Wszędzie marynarka, jej pomoc, jej zwycięstwa.

Ta pierwszoplanowa rola, odegrana przez japońską marynarkę wojenną w czasie obecnego konfliktu zbrojnego, nie zdziwi zresztą nikogo, kto orientuje się w dziejach tej floty i jej wartości. Marynarka wojenna jest od dawna największą bodaj dumą i ukochaniem kraju Wschodzącego Słońca. Od chwili, gdy admirał Togo zdobył dla niej nieśmiertelną sławę na wodach Cuszimy, zajęła ona w życiu japońskim stanowisko uprzywilejowane i wyjątkowe. Otoczona miłością i podziwem całego narodu, rosła z roku na rok i potężniała. Ostatnio flota Japonii stanęła w rzędzie trzech największych potęg morskich świata; ustępuje wprawdzie nieco jeszcze ilościowo flotom Anglii i Stanów Zjednoczonych, ale jakościowo dorównywa im zupełnie. Zresztą, różnice ilościowe na niekorzyść Japonii są już dziś również niewielkie.

Akcja marynarki wojennej Nipponu w obecnej wyprawie przeciw Chinom wzbudziła ogromne zainteresowanie na całym świecie i wywołała liczne uwagi i komentarze. Zainteresowanie to jest szczególnie silne w Polsce, kraju wpatrzonym już od lat z największą uwagą we wszystko, co ma jakikolwiek związek z morzem. Korzystając tedy z pobytu w Tokio, zwróciłem się do rzecznika japońskiego ministerstwa marynarki wojennej z prośbą o oświetlenie roli, jaką marynarka Nipponu odegrała w obecnym konflikcie. Rzecznik ministerstwa, a zarazem i całej floty japońskiej, komandor Kyosuke Mizuno, zechciał złożyć mi następujące oświadczenie:

„Jednym z najważniejszych zadań Marynarki Cesarskiej w czasie pokoju jest ochrona życia i mie-

nia obywateli naszych, mieszkających za granicą, oraz naszych interesów w obcych krajach. Przed wybuchem incydentu chińskiego liczba Japończyków, zamieszkałych w Chinach, wynosiła ponad 80 tysięcy, z których przeważna część zamieszkiwała w portach morskich Chin, takich, jak Szanghaj, Tsingtao, Amoy, Foochow, Swatow i Kanton, lub też w miastach, położonych nad Yang-tse-kiangiem, takich jak Hangkow, Nankin oraz Iszang. Zadaniem tzw. Trzeciej Eskadry naszej marynarki wojennej było właśnie mieć w swej pieczy te ogromne obszary, na których interesy japońskie były bardzo znaczne i wszechstronne.

„Należy mieć na uwadze, że Chiny, jako twór państwowy, były i są dalekie od tego, co Zachód, a także i Japonia, zwykły uważać za normę w tym względzie, tak, iż obcokrajowcy byli tam i są narażeni na różnorodne niebezpieczeństwa. Toteż nie tylko Japonia, ale także i inne mocarstwa, utrzymywały w Chinach od dawna swe wojska i floty. Więc np. Wielka Brytania posiada tam swoją „Flotę Chińską“, Stany Zjednoczone — poszczególne jednostki swej „Floty Azjatyckiej“, Francja zaś i Włochy — specjalne eskadry Dalekowschodnie, wzgl. ich części. Równocześnie wszystkie te państwa posiadają w różnych miastach Chin swe własne garnizony regularnych wojsk i marynarki. Garnizony takie istnieją m. in. w Szanghaju, Tientsinie, Pekinie, Kantonie i in. Oczywiście, Japonia utrzymywała również swe garnizony w Chinach. Pod tym względem terytoria chińskie podzielone były od dawna na dwa zasięgi działalności japońskiej: zasięg floty i zasięg armii lądowej. Podczas gdy Chiny Północne oddane były pod nadzór armii, Chiny Środkowe i Południowe wchodziły w zakres



Kontrtorpedowiec japoński „Urakaze“

działalności floty, w samym zaś Szanghaju, w którym mieszkało około 30 tysięcy naszych rodaków i gdzie posiadaliśmy wszelkiego rodzaju instytucje przemysłowe, handlowe i finansowe, utrzymywaliśmy ponadto celem zabezpieczenia takowych specjalny Oddział Łądowy.

„Póki incydent obecny ograniczał się jedynie do terenu Chin Północnych, obowiązkiem marynarki naszej było jedynie wspomagać armię wzdłuż wybrzeży morskich i współdziałać w transporcie wojsk. Kiedy jednak zamieszki przeniosły się do Szanghaju i z chwilą zabicia w dniu 9 sierpnia 1937 roku podporucznika Oyama i marynarza Saito, obu z japońskiego Oddziału Łądowego, a szczególnie po późniejszej strzelaninie, jasne się stało, że tutaj Flota Cesarska objąć musi kierowniczą rolę.

„Już zresztą przed tymi wydarzeniami potęgujące się w różnych częściach Chin niepokoje zmuszały obywateli naszych do opuszczenia domostw, do porzucenia dóbr, zdobytych wieloletnią pracą i do pozostawienia warsztatów zarobkowych, przy czym zawsze ewakuacja rodaków naszych odbywała się pod czujną opieką naszych marynarzy. Równocześnie, w samym Szanghaju, armia chińska fortyfikowała się coraz intensywniej, wkraczając przytem nawet do strefy neutralnej, wyznaczonej przez warunki rozejmu z r. 1932. Armia ta wzrosła do tego stopnia w siły, że wreszcie przeważała dziesięciokrotnie nasz słaby Oddział Łądowy. Celem jej akcji było, oczywiście, wyparcie naszego oddziału i usunięcie naszych obywateli, zamieszkujących miasto.

„Wtedy dopiero flota nasza przystąpiła do akcji i komendant naczelny naszej Trzeciej Eskadry ogłosił podjęcie niezbędnych w takiej sytuacji kroków. Wieczorem eskadry lotnicze japońskiej marynarki wojennej zbombardowały leżące w okolicach Szanghaju punkty wojskowe, takie jak Hangszau i Kwanteh. Nazajutrz poleciały dalej w głąb kraju i zaatakowały Nankin oraz Nanczang, bombardując jednak tylko obiekty wojskowe.

„P. John R. Morris, znany dziennikarz amerykański i kierownik szanghajskiego biura „United Press“, ocenia niezwykle wysoko precyzyjność i celność japońskich bombardowań powietrznych, przeprowadzonych przez wodnopłatowce naszej marynarki.

„Żołnierze i oficerowie naszej armii lądowej okazali się niemniej waleczni od swych kolegów z armii powietrznej i floty. Nasz szanghajski Oddział Łądowy trzymał się na swej linii obronnej przez dwa tygodnie, zanim nadeszły posiłki, i spełnił w ten sposób zaszczytnie swój obowiązek obrony życia i mienia ludności japońskiej Szanghaju. Kiedy armie nasze lądowały pod silnym ostrzałem nieprzyjacielskim, znowu marynarzom naszym przypadło w udziale wywalczyć im przejście, podobnie, jak to zresztą zawsze czynili, ilekroć przyszło im walczyć ramię przy ramieniu z wojskami lądowymi przeciw dobrze wyekwipowanej i silnej armii chińskiej. Ci zaś spośród kolegów naszych, którzy samodzielnie i bez współdziałania armii lądowej wypełniają swe obowiązki marynarskie, narażeni bywają również na stałe i poważne niebezpieczeństwa. Okręty nasze na Whang-poo i na Yangtse-kiangu nieraz bywały celem chińskich ataków lotniczych i torped, nieraz ulegały ostrzeliwaniu artyleryjskiemu, oficerowie często odnosili rany wskutek strzałów karabinowych, oddawanych z wybrzeża, z bliskiej odległości.

„Równocześnie, na otwartym morzu, marynarze nasi muszą czuwać dzień i noc, zwłaszcza od chwili, gdy został przez nas zahamowany ruch okrętów chińskich wzdłuż wybrzeży Chin. Nie oznacza to zupełnej blokady, ponieważ nie wypowiedzieliśmy Chinom oficjalnie wojny, i wobec tego okręty mocarstw trzecich mogą swobodnie kontynuować swój ruch. Nie było też wypadku, aby marynarze nasi zatopili jakikolwiek chiński statek cywilny, jakkolwiek zdarzało się nieraz, iż były one atakowane przez uzbrojone dżonki chińskie. Nasza akcja skierowana jest jedynie przeciwko chińskim siłom wojskowym i przeciw obecnemu systemowi w Chinach. Im krócej trwać będzie obecny incydent, tym lepiej i dla stron zainteresowanych i dla mocarstw trzecich. O ile jednak Chiny pragną przedłużyć walkę, nie uchylimy się od tego i będziemy bić się dopóty, dopóki nie skapitulują“.

Oto oświadczenie rzecznika japońskiej marynarki wojennej i jednego z najwybitniejszych oficerów floty cesarskiej, komandora Kyosuke Mizuno.

EDWARD CZERW



NA JACHCIE „POLESZUK”



Dawna rezydencja królewska w pobliżu Lizbony

Poniżej zamieszczamy fragment opisu podróży trzech harcerzy polskich, którzy na jachcie „Poleszuk” w lipcu ub. r. wyruszyli do Afryki i Ameryki.

Lizbona! Słowo to ma dla nas magiczne znaczenie. Mający nam ono przed oczami, zasnutę mgłą niepewności, już od chwili wyjazdu z Gdyni.

Lizbona — to koniec etapu europejskiego naszej podróży, etapu pełnego burz i zmiennej pogody. W Lizbonie będziemy już mieli za sobą burzliwy i trudny kanał La Manche, no i tę diabłą Biskajską Zatokę. Dalsza podróż przedstawia się nam jak sielanka wśród lazurowych wód i pięknego słońca południowego, wyobrażamy ją sobie na wzór standardowych pocztówek z wybrzeży Italii: gładź wody o cudnym lazurze, a nad tym niebo czyste i ciche.

A poza tym w Lizbonie czeka poczta, przynosząca rozwiązanie wielu spraw, dotyczących organizacji i bytu wyprawy — i listy, listy z kraju, do których się przecież tęskni mimo piękna i różnorodności wrażeń, jakich doznajemy.

Nic dziwnego, że pali nas niecierpliwość: chcielibyśmy na skrzydłach przelecieć do upragnionej stolicy Portugalii.

Pierwszy września: po wspaniałej nocy — mgła, która nas prawie nie opuszcza do samej Lizbony, gęsta jak na kanale La Manche.

Cóż u licha: południe to, czy mglista północ? Jesteśmy rozczarowani: gdzież to południowe pałace słońce?

Obok nas od czasu do czasu zamajaczy niby

duch — zamazany cień jakiegoś statku, a poza tym cisza, przerywana tylko krzykliwym wrzaskiem naszego rożka mgłowego.

Motor zatrzymujemy, bo mało już benzyny; ostatni raz braliśmy ją w Breście. Nagle mgła się rozchodzi — po lewej burcie niezwykle zjawisko: szczyt góry uniesiony w powietrze. Nie żartuję! tak to wygląda: szczyt góry, a pod nim jednolita lawa mgły. Patrząc na locję: to musi być Figueira da For, portugalska miejscowość kąpielowa. Jesteśmy od niej oddaleni o jakie trzy mile.

Decyzja: wchodzimy tam dla nabrania paliwa do motoru, mimo że wejście ma być trudne.

Mgła się rozwiewa, w odległości jednej mili przed nami jak na dłoni wejście do portu. Po prawej stronie falochron, ułożony z wielkich nieregularnych głazów, z lewej lawice piasku. Będziemy się, rzecz jasna, trzymali blisko falochronu. Przygotowujemy kotwicę — na wszelki wypadek, bo nasz motor to złośliwa bestia i w najtrudniejszym momencie może nam nawalić. Motor na mały gaz! żagle precz!

Wchodzimy do portu jak dawni żeglarze, gdy jeszcze nie było map morskich i żadnych znakowań niebezpieczeństw. Sonda i dobre oczy — to nasze atuty.

Sonda trzy metry. Płytko! Idziemy wzdłuż falochronu. Pomimo, że na morzu fali prawie się nie odczuwa, przy falochronie ostre bryzgi pryskają wysoko w górę.

Wjeżdżamy z wolna w koryto rzeki. Na lewo widzimy parę barek rybackich, lecz wydaje nam się, że należy iść prosto korytem rzeki. Na szczęście podjeżdża do nas łódź rybacka z kilku wiosłarzami, którzy czepiają się burty i gestami pokazują, żeby skrócić w lewo. Skracamy i wążutką cieśniną między mieliznami wchodzimy do portu. Łódź, która nas zapilotowała, odchodzi na bok — nikt nie żąda zapłaty — to rybacy widząc, że obcy statek wchodzi do ich niebezpiecznego portu samorzutnie postanowili mu pomóc. Gdyby nie oni, prawdopodobnie siedzielibyśmy na mielizni!

Robimy szybko „klar“ na pokładzie i przebieramy się do wyjścia na miasto, ciekawi, jak wygląda Portugalia.

Portugalia! Przyznam się, że wiem o niej niewiele. Ciekawe, jak się dziś przedstawia ten kraj, który ongiś zapoczątkował wielką ekspansję morską Europy? Jest siódma wieczór. Mile uderza nas czystość miasta — no, nie jest to jeszcze brudne południe. Fasady domów całe wyłożone różnokolorowymi kafelkami — to pachnie wschodem, wygląda oryginalnie, wcale nie po europejsku.

Miasto górzyste, cudna plaża i... palmy, palmy nie w wazonach, a wprost w ogrodzie, jak u nas dęby czy lipy. O! to naprawdę już południe! Takiego widoku nie spodziewaliśmy się tutaj ujrzeć. A więc Portugalia, to będą dla nas wrota do egzotyki afrykańskiej, kraj pośredni między Europą i Afryką? Zobaczymy, nie wyciągamy wniosków zbyt pochopnie!

Mimo późnej pory udało nam się nabyć naftę

do motoru, zadowoleni więc wracamy do portu. Spośród osób, przyglądających się nam na molo pada oryginalne pytanie: „Sprechen Sie französisch?”

Na molo stoi starszy pan. Rozmowa w łamanym języku francuskim i niemieckim. Zapraszamy go do siebie — wchodzi z trudem, a za nim żona. Ogląda uważnie motor, rzuca okiem na naszą „elegancką” zastawę, z której tak byliśmy dumni — i co szybko się żegna. Zaprasza nas do siebie na jacht, stojący opodal.

Idziemy. Jacht luksusowy. Jego właściciel nie może się dość nachwalić swoimi cudami: łazienka z kurkami, motorkami, wentylacje, motor i wiele innych jeszcze udogodnień. W salonie wspaniałe dywany. Bogactwo bije w oczy.

Starszy pan informuje się o Polsce, szczególnie interesuje go Gdynia. Potem schodzimy na tematy żeglarskie. Nasz gospodarz jest zakochany w swoim jachcie. Uważa, że myśmy słabo się jeszcze zagospodarowali u siebie i daje nam różne rady.

Słuchając tego wszystkiego śmieję się w duchu na myśl, że ów miły człowiek bierze nas na pewno za milionerów, odbywających sobie przejażdżkę dla przyjemności. Opowiadamy o przebiegu naszej podróży. Gdy mówimy, że trawersowaliśmy Biskaje wprost najkrótszą drogą, wywołuje to uwagę gospodarza, że on zawsze idzie przez Biskaje przy brzegach od portu do portu!

Nazajutrz o 7-ej, gdy jeszcze szary świt otula ziemię, opuszczamy gościnne miasto.

Na drugi dzień Lizbona! O świcie jesteśmy już na Tagu. Różowieje w blaskach wschodzącego słońca wspaniały amfiteatr miasta. Przed nami, na tle czerwonej łuny wschodu sylwety statków, stojących na kotwicy na całej szerokości rzeki.

Cudnie to wygląda! Miasto i okręty wydają się niby nierzeczywiste, z krainy baśni wysnute; lekka różowawa mgielka, ten delikatny, ledwie dostrzegalny pył wschodzącego słońca, który przenika wszystko wokół i czyni baśniowo lekkim. A z tyłu za rufą — het! daleko otwarta przestrzeń wolnego morza, a nad nią fantastyczne, potężne, śniegiem zasnutą zwalę gór, o wierzchołkach przedziwnie opalizujących w blaskach młodego słońca. To potężna ławica mgły, wisząca nad morzem, podczas gdy ląd tonie w słońcu. Częste w tych stronach zjawisko.

Nie można było wybrać lepszej pory na wchodzenie do portu — miasto przystroili się jakby specjalnie na nasze powitanie.

Defilujemy wzdłuż bulwarów. Ruch duży, statków moc! Lizbona ma bardzo dogodne położenie dla statków łączących Europę z południem.

Nas jednak bardziej zaciekawiają oryginalne łodzie rybackie, z pochylonymi do tyłu masztami, — jest ich tu mnóstwo: w załomach falochronów piętrzą się całe masy pochyłych masztów i wycierają wzniesione wdzięcznie, pomalowane w jaskrawe wzory ludowe — dzioby statków.

Zapatrzeni w miasto, nie widzimy, że dogania nas motorówka — to shiphandler daje nam swój bilet i jednocześnie informuje, gdzie mamy stanąć dla załatwienia formalności.

Wracamy. Formalności załatwia się b. szybko, opłat żadnych. Urzędnicy bardzo uprzejmi. Motorówka pilotuje nas do Nautical Club de Lisboa, gdzie rzucamy kotwice.

Lepszego miejsca nie można było wynaleźć! Stajemy pośród malowniczych barek rybackich, o sto metrów od nabrzeża, które roi się od ruchliwego tłumu.

Folklor południa, osobliwy, inny od wszystkiego, cośmy dotychczas widzieli, uderza i przykuwa naszą uwagę.

Oto tuż przed nami rozpościera się wielkie targowisko rybne: centrala i hurtownia, skąd ryby rozwożone są po całym mieście. Na prawo podobne targowisko owoców. Ryby i owoce dostarczane są bezpośrednio przez barki, których stoi tu pełno.

Ruch, gestykulacja, krzyk; przelewa się i faleje tłum południa. Kobiety w śmiesznych cylinderekach noszą na głowie wielkie kosze z rybami, dzbany z jednym uchem o pięknych biblijnych kształtach, jakieś paki, nawet ciężkie wory z piachem! Wszystko to dziwnie mi przypomina obrazki widziane w mojej książce do nauki Starego Testamentu.

Ale nie czas na zbyt długie pławienie się w tym pociągającym, pełnym życia tłumie. Mamy masę interesów do załatwienia. Jeden z nas zostaje na jachcie, drugi idzie na pocztę i do kapitanatu portu po listy, a ja do konsulatu. Przyjmują mnie tu z gościnnością niezwykłą. Od razu dostaję się w atmosferę ludzi życzliwych i chętnych do wszelkiej pomocy.

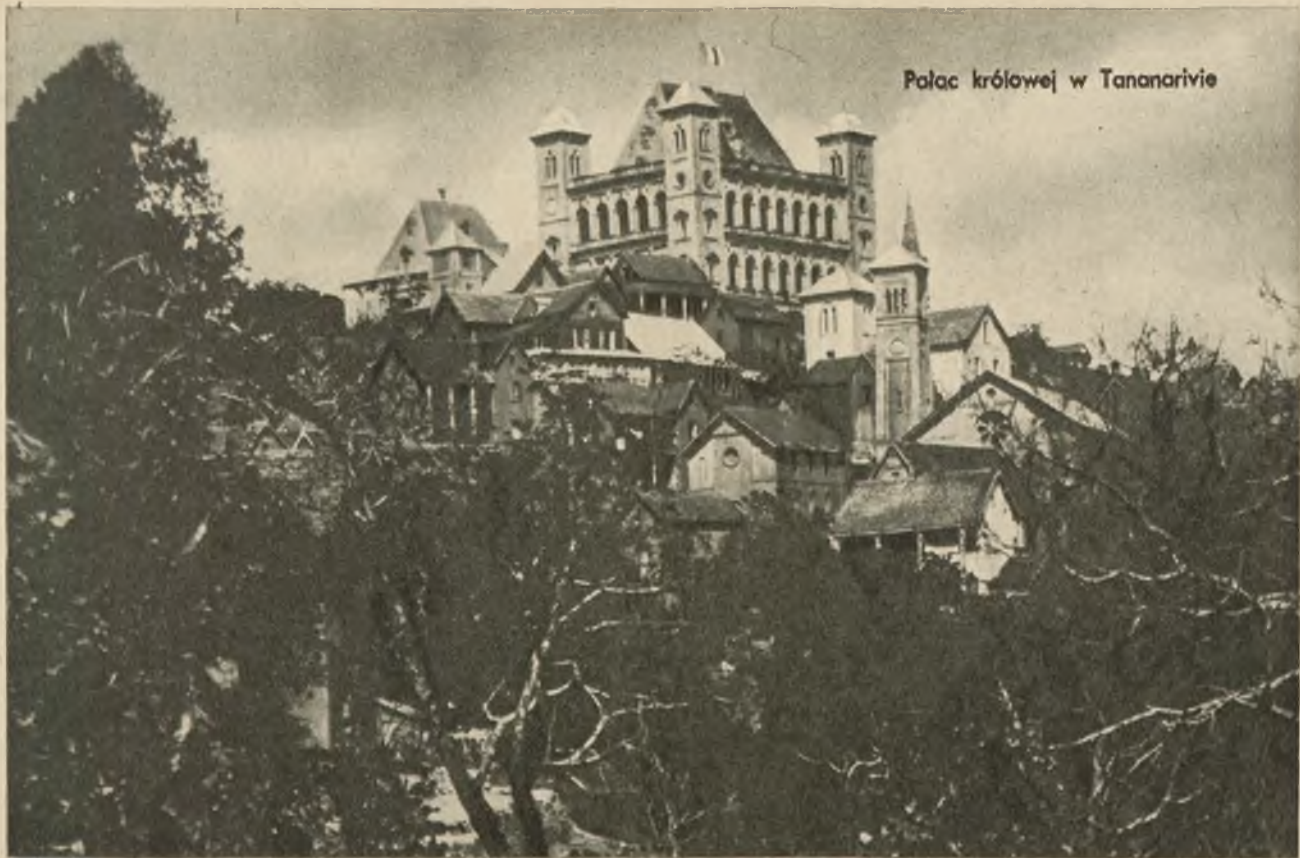
Wkrótce jesteśmy znów w porcie.

Natrafiamy na moment krytyczny: „Poleszuk” silnie dryfuje, za chwilę jest już przyciśnięty do stożka przy nabrzeżu pływającej przystani. Wskakuje na pokład jachtu.

Jest on już wprost przykryty przez gawieź rybacką i portową, nieprawdopodobnie wręcz oberwaną i brudną. Nielada to dla niej gratka mieć sposobność do okazania pomocy naszemu jachtowi, by potem żądać sutej zapłaty.

Opędzić się od nich nie sposób. Pomagają minimalnie, ale ruchu i hałasu robią strasznie dużo. Oto jeden z nich nie mogąc już dla siebie znaleźć żadnej dziury, gdzie by mógł się wsunąć i symulować pomoc, odcumował naszego bączka i dalej objeżdża „Poleszuka” wokół; inni podjechali na łodzi rybackiej i zaczynają nas holować. Dość tego, najpierw trzeba zrobić porządek z tymi ludźmi, a potem dopiero zająć się jachtem.

Za chwilę stoimy na kotwicy, z dala od nabrzeża. Dogania nas rybak, który odcumował bączka i triumfalnie nam go oddaje, niby bohater, dzięki któremu jedynie bączek nie zginął. Cisną się teraz ludzie, którzy pchali się nam na plecy, gdyśmy wyciągali kotwicę — wszystko to bractwo żąda zapłaty. „Przekleństwo na wasze oczy” powiedziałby pan Zagłoba. Opędzamy się jak możemy, rozdajemy na prawo i lewo drobniaki... i jakoś pozbywamy się hałastry. Oddychamy z ulgą, spoceni jak w łaźni. Może wreszcie będzie spokój i będziemy mogli zagłębić się w tak nęcące nas zwiedzanie Lizbony. Czy tylko nas nie zawiedzie?!



M A D A G A S K A R

Pewien gubernator Madagaskaru powiedział kiedyś, że „Wielkiej Ziemi“ nie można traktować jako jednolitego kontynentu, że raczej uważać ją należy za zwarty archipelag wysp i wysepek, gdzie rolę mórz grają nieprzystępne łańcuchy górskie lub głębokie doliny.

Zdanie to uznać można za zupełnie słuszne. Trudno wyobrazić sobie teren bardziej niejednorodny, więcej przedstawiający kontrastów i różnorodności, począwszy od klimatu, a skończywszy na istnej mozaice ras i plemion.

Upalne, wilgotne i urodzajne są wybrzeża wschodu, suche i gorące niziny nad Mozambicką Cieśniną, bezdeszczowe południe, chłodne wyżyny wewnętrzne.

Chłodne, zwłaszcza od maja do września tak dalece, iż choć Europejcykowi zimno w Afryce wydaje się bajką, w stolicy Tananarivie, w miejscowości kuracyjnej Antsirabé, czy chmurnym mieście Fianarantsoa nieraz przyjdzie mu dźwięcznie szczełkać zębami, zwłaszcza, jeśli ulegając „sugestii tropików“ nie zaopatrzył się w dostateczną ilość palt, swetrów itp.

W rozmaitych strefach wyspy wraz z różnicą temperatury, ilością opadów i nasileniem wiatrów, zmienia się szata roślinna wielkiej wyspy i jej świat zwierzęcy. A nie są one banalne.

Naturalista Commerson orzekł kiedyś, że przyroda Madagaskaru czyni wrażenie, jakby natura wybrała tę wyspę, aby ukryć się tu i tworzyć formy nowe, nie spotykane nigdzie indziej.

Wśród zielonej, kipiącej życiem roślinności tropikalnej gorących i wilgotnych wschodnich wybrzeży olbrzymimi wachlarzami rozciąga swe korony „ravinala“: na pniu palmy wielkie i sztywne liście bananów. W gorącym i parnym cieniu wschodnich lasów kryją swe koronkowe kiście drzewiaste paprocie, a na zachodzie i południu łatwo doznać wrażenia, że się jest w krainie baśni. Czy będzie to podobny do olbrzymiej butli lub gigantycznego cygara baobab madagaskarski, czy przerażające swym wyglądem drzewa-gady czy sztywno wznoszące się ku niebu gładkie wysokie pnie, zakończone jednym maleńkim listkiem, czy miękkie krzewy-filce — trudno uwierzyć, że to jest jawa, a nie obraz wysnuty z chorobliwej wyobraźni.

Obok bogatej roślinności wschodu, oryginalnej zachodu i południa, wewnątrz kraju, zbocza gór i równiny pokrywają stępy zarosłe gęstą, wysoką trawą. Kraj ten różni się tym od innych tropików, że kryjące się w tej trawie owady i płazy nie są jadowite.

Wielka ilość stępów sprzyja rozwojowi hodowli, zwłaszcza garbatego woła zebu, który zresztą jest omal jedynym, szeroko na wyspie rozpowszechnionym zwierzęciem domowym. Posiada on poza tym znaczenie niejako religijne i obecność jego jest konieczna przy wielu obrzędach: woła ofiarowuje się duchom przodków, bije się na pogrzebowe stępy, wielkimi rogami zdobiacz grobowce, w niejednym plemieniu musi z pewnej odległości asystować przy powiększaniu się rodziny itp. Jego ciężka, gar-

bata postać, sztywny las rogów, czerniejący wśród olbrzymich pożółkłych traw — to najbardziej charakterystyczny obraz wyspy.

Obraz wciąż migający przed oczami, gdy samochodem przemierzać czerwone drogi kolonii. Obok stada, wśród gęstych, żółtych traw, stoi wystraszony czarny „boto“, chłopiec należący do któregoś z 18 plemion wyspy.

Bo tyle istnieje ich na Madagaskarze. Różnią się charakterem, obyczajami, dialektem. Stworzył je szereg mniej lub więcej zbadanych imigracji. Dziś niezaprzeczenie pierwsze miejsce zajmują przybyli ze wschodu, malajskiego pochodzenia — Hova, liczący obecnie 911 tys. (na 3 mil. 600 tys. mieszkańców). Jasnoskórzy i gładkowłosi, grzeczni, układni, czasem okrutni, zawsze podstępni, nieznoszący stanowczej decyzji, unikają pracy fizycznej, obdarzeni są za to rzeczywistą inteligencją i politycznym instynktem.

Dowodzi tego historia. W okresie, gdy przewaga Hova coraz wyraźniej zaczęła się manifestować na wyspie, wielki król Adrianampoinimerina powziął myśl oparcia wszystkich granic swego dziedzictwa o morskie wybrzeża. A choć nie udało mu się tych projektów wykonać w całej rozciągłości, to jednak stworzył istotny i względnie sprężysty organizm państwowy. Odtąd wyłącznie na dworze Hova w Tananarivie ścierają się europejskie intrygi, dążenia i zabiegi, mające na celu ugruntowanie na Madagaskarze wpływów i zapewnienie przewagi jednej lub drugiej „białej“ potędze. Bo-

wiem od wieków krzyżują się nad „wielką wyspą“ imperialistyczne zamiary Anglii i Francji.

Wiek XIX jest serią intryg, zabiegów, przekupstw na dworze Tananarivy. Wreszcie w roku 1897 Madagaskar zostaje ogłoszony kolonią francuską. Dziś jedynym wspomnieniem dawnej wolności jest „Rova“, pałac Hovaskich królów w stolicy Tananarivie. Do jego stóp miasto wspina się szeregiem ostrych dachów, to znów opada w dół plamiąc błękit nieba i świetlistość obłoków czerwienią swych murów, kaskadami liliowych kwiatów „bougainvilliers“, purpurą liści drzew i bielą niezliczonych „lamba“ mieszkańców. Wszyscy bowiem czarni przechodnie noszą zarzucone na ramiona i plecy prostokątne kawały białej materii, drapując je na kształt rzymskiej togi.

Toteż serce miasta, wielki targ „Zoma“, podobny jest jakiemuś białemu mrowisku, którego jednostajny ton ożywia czarność roześmianych twarzy, orgia barw sprzedawanych kwiatów, stonowane złoto wyplatanych mat lub zieleń jarzyn czy owoców.

Wszystko nabyć tu można za grosze. Życie w Tananarivie dla kogoś, kto potrafi obejść się bez sprowadzanych z Europy konserw, win, serów itp., a zadowolony się produktami krajowymi, jest niezmiernie tanie. W przeciwnym razie utrzymanie rodziny (2 — 4 osób) wynosi ok. 2.500 — 3.000 franków miesięcznie, ale trzeba wziąć pod uwagę, że w to utrzymanie wlicza się auto i troje służby, a poziom życia jest znacznie wyższy od europejskiego odpowiednika.



Madagaskar — starsi panowie radzą



Roślinność z południa wyspy

W Tananarivie przebywa ok. 7 tys. Europejczyków. Ale i tu, jak w całej kolonii, życie ma charakter chwilowy, prowizoryczny, większość z nich bowiem zamierza wrócić do Francji, gdy tylko pozwoli na to wielkość zgromadzonego kapitału. Prowizoryczność ta sprawia, iż oszczędzając niesłuchanie na ową wymarzoną chwilę powrotu, nikt nie stara się życia umilić, rozwinąć i upiększyć.

Cechą Tananarivy dodającą jej wiele malowniczości, lecz utrudniającą utrzymanie porządku i higieny jest przemieszanie miasta białych z miastem czarnych. Osobne dzielnice nie istnieją, dzięki czemu obok porządnego domu można ujrzeć lepiankę krajowca. Trzeba jednak zaznaczyć, że malgaskie budowle z wyżyn, wysokie, piętrowe (zawsze z kuchnią na strychu), z balkonem, robią — zewnętrznie przynajmniej — wrażenie dość porządne. Na krętych uliczkach, które z wysiłkiem wybudowali Francuzi na miejsce karkołomnych ścieżyn łączących rozproszone dzielnice dawnego miasta, ruch panuje niewielki. Czasem przemknie z szumem limuzyna, ze skrzypem przejedzie wóz dwukołowy zaprzężony w woły, lub przebiegnie rażno czarny „burżan” ciągnąc wiśniowy wózeczek.

Tananariva jest siedzibą władz, centrem nauczania, głównym ośrodkiem badań i prac z zakresu higieny, etc. etc. Istnieje tu szereg większych lub mniejszych przedsiębiorstw przemysłowych, nie wywierających zresztą widocznego wpływu na życie miasta.

Ich rozwój hamuje zasadnicza przeszkoda życia gospodarczego kolonii: brak rąk roboczych.



Przewoźnicy ciągnący prom

Olbrzymie przestrzenie (627 tys. km. kwadr.), nikła cyfra ludności (3.600.000) — ludności z natury i z przekonania niesłuchanie leniwej, a której przy tym żadna ustawa do pracy nie zmusza, stwarza ogromną trudność zdobycia robotników, co wstrzymuje rozwój i niejednokrotnie uniemożliwia zakładanie plantacji czy przedsiębiorstw, a nawet prowadzenie wielkich wewnętrznych prac inwestycyjnych.

Dla rozwiązania tej kwestii władze uciekały się do rozmaitych sposobów: sprowadzano Jawajczyków, to znów mieszkańców Tonkinu, żaden jednak z nich nie okazał się skuteczny.

Niejednokrotnie poruszano sprawę białego osadnictwa, stwarzania farm, gdzie Europejczycy pracowaliby wraz z rodzinami, ew. korzystając z pomocy niewielu „czarnych parobków”. Zdaniem badaczy klimat chłodnych wyżyn Madagaskaru pozwala Europejczykom na pracę fizyczną, zwłaszcza poza południowymi godzinami.

Przeciwstawia się temu wiele czynników, przede wszystkim zaś poważną przeszkodą w tej akcji jest zasadnicza niechęć administracji do rozszerzania białego elementu na wyspie. W rezultacie, mimo twierdzeń badaczy i publicystów, że mali farmerzy francuscy w niektórych częściach Madagaskaru mogliby żyć znacznie lepiej niż we Francji — żadne poważne doświadczenia nie były przeprowadzane i dotąd jeszcze olbrzymie tereny, wśród których wedle obliczeń miejscowych urzędów 1.400.000 ha zdalnych jest jeszcze do uprawy, leżą puste, czekając rąk roboczych.

M. Z. M.

Tragarz Bualango

Spotkałem go pierwszy raz wczesnym, rozprężonym od upału raniem. Płaski kadłub „Nitouche”, podobny z daleka do pływającej balli, zbliżał do afrykańskiego brzegu. Kilku niskich i krępych tragarzy murzyńskich wbiegło w podskokach na pokład, wielki Bualango wszedł majestatycznie, bez pośpiechu.

— Cóż za wspaniały typ — powiedział Schmeltzer, tęgi Bawarczyk o czerwonej twarzy. Spojrzanie jego niebieskich, zmetniałych oczu powędrowało za postacią murzyna.

Otto Schmeltzer, doktor praw, bawarskie wydanie Tartarina z Tarasconu. W wypukłych oczach zapął, gdy mówi o zwierzyńce brussy (puszcz afrykańskich). Dobroduszna zazwyczaj twarz nabiera surowości i czujności, mogłoby się wydawać, że cała Afryka czyha tylko na to, by pożreć Ottona Schmeltzera w chwili, gdy ten do niej pierwszy raz przybędzie. Trzy strzelby w skórzanych pokrowcach spoczywają na walisach, czekając chwili wielkich łowów.

— Cóż za wspaniały typ — powtórzył. — Na herr tragarz, tu proszę brać walizki.

Bualango zbliżył się. Oprócz Ottona Schmeltzera i mnie wysiadła jeszcze na tym wybrzeżu miss Diana Grape. Miss Diana Grape miała około pięćdziesiąt lat. Nad jej zmiętą twarzą o delikatnych rysach i różowej cerze, siwe, krótko strzyżone włosy.

Bualango zdjął wielki kapelusz damski niebieskiego koloru, przystrojony pękiem sztucznych niezapominajek i podał go małemu murzynkowi w wypłowiłym czerwonym fezie. Malec ujawnił ze czcią damski kapelusz, ruszył ku trappowi. Bualango obrócił się w naszą stronę i wyciągnął rękę.

— Widzę cię, o panie — wykrzyknął do Schmeltzera zabawną, nosową francuszczyzną, a duże oczy zaiskrzyły mu się wesoło. — Ja brać wszystka waltza, wszystka strzelba. Wszyscy iść Bualango. Piękna hotel, moja słowo. Dużo zimna woda, wszyscy kapać.

Bualango głowę miał szkaradną. Długą o niskim czole i odstających uszach, podobnych nieco skrzydłom nietoperza w swym przejrzystym rudawym kolorycie. Wargi były grube i potwornie wielkie, zęby olśniewały białością. Krótki bokserki nos, przełamany w środku i tak bardzo spłaszczony, że dziurki nieknęły zupełnie.

W tej dziwacznej głowie tkwiły oczy urzekająco piękne. Oczy malarzyciela, oczy poety. Czarne o miękkim aksamitnym połysku, przypominające w swym wilgotnym spokoju ciemne tonie wody, to znów w uśmiechach wyiskrzzone ostro, pełne magłych ogników.

Po oddaniu kapelusza Bualango podciągnął krótkie, postrzępione spodnie z żaglowego płótna, przepasane jaskrawo czerwonym sznurkiem od jakiegoś szlafroka i wziął walizy Bawarczyka. Inni tragarze ruszyli także.

Schodziliśmy po trapie, Bualango, Schmeltzer, tragarze, chuda miss Grape i ja na ostatku. Poczyniał się upał, niebiesko-popielate niebo zdawało się wydzielać przejrzysty tuman żaru. Morze obijało pluszczący metalicznie miot o burty statku, wpełzało na płaski brzeg.

Objęci gorącym powoli wstępowałyśmy ku jednemu na wybrzeżu hotelowi, osaczonemu gąszczem krzewów. Zamierzałem odpocząć nieco i wyruszyć na południe do mego przyjaciela Adama Korczykckiego, którego plantacja kawy leżała już w głębi puszczy przy szlaku, wiodącym do Njela-Uassa.

Co do moich towarzyszy podróży, wiedziałem o ich zamiarach niewiele. Schmeltzer chciał polować, gdzie się zdarzy, w puszczy i bruzie, na rzekach i w górach, droga więc jego mogła zejść się z moją. A miss Diana Grape — doktor medycyny, przybyła do Afryki, by studiować choroby tropikalne. Zapobiegliwa przyroda przygotowała w puszczy zwierzyńcę dla Schmeltzera-Tartarina, a bakcyle dla miss Grape. Obejrzałem się zamyślony. Z daleka lśniła srebrna płaszczyzna oceanu, kiębami czarno-brunatnej waty dymił komin odchodzącej „Ni-

touche”. Zostaliśmy więc na Czarnym Łądzie.

— Moja słowo — mówił idąc Bualango, mały murzynek dreptał wytrwale obok niego z kapeluszem w rękę — moja słowo, ja znać droga przez las, wielka las. My iść dzień, dwa dzień, trzy dzień — my widzieć las. My widzieć dużo zwierzyna, mnóstwo zwierzyna, ty panie — spryciarz Bualango od razu poznał, że Schmeltzer i miss Grape pierwszy raz widzą Afrykę — ty panie zabić zwierzyna. Ja znać droga, słyszeć słoń i lew...

Południe. Po kąpieli na tarasie w drewnianym cebrażku, urządzenie z bieżącą wodą było oczywiście w hotelu nieczynne, leżałem wyciągnięty na szerokim łóżku przesyconym zapachem chemikaliów. Za wąskim oknem, przesłoniętym zielonymi żaluzjami, długie liście palm smartwiały w bezwietrznym żarze. Ciche cykanie świerszcza. Na korytarzu hotelowym od czasu do czasu miękkie kroki czarnego boya, podobne stapaniu kocich łap. I zaraz po wszystkim cisza, cisza zupełna. Zasnąłem.

O jakiejś porze zbudził mnie głos Bualango, donośnie rozlegający się w korytarzu. Wstałem, zaciekawiał mnie ten człowiek. Ostrożnie uchyliłem drzwi, Bualango mówił do Schmeltzera:

— Moja słowo, ty panie zobaczyć mnóstwo dzika zwierz. Być słoń i lew i Huabala.

— Huabala? — powtórzył Schmeltzer, zwracając się do mnie — herr Ostojski, co to jest?

— Nosoróżec — objaśniłem.

Bualango spojrzał i uśmiechnął się do mnie. Wzrok jego był rozbawiony, jak spojrzenie psotnego chłopca. Uśmiechem brał mnie na sprzymierzeńca.

— Być czarna Huabala. O panie, on mieć w sobie wszystek cztery diabeł z zielona głowa i piąty diabeł, co siedzieć w róg. Ten piąty mieć żółta twarz, mnóstwo brzydka i czerwona oko. Moja słowo. Ty panie, nie strzelać Huabala, ty panie nie żyć, Bualango nie żyć i biała Mem i wszystek biała pan. Mnóstwo zły diabeł.

Mina Schmeltzera była niepew-

na, nie zachwycało go widać spotkanie z nosorożcem.

— Na nu, tak jest źle? Herr tragarz, jakie jeszcze zwierzęta są w dzungli? — spytał pół po francusku, pół po niemiecku. Bualango zrozumiał.

— Ty panie i ty — spojrzał na mnie — iść z Bualango. Długa droga, wielka las. Uważać piękna las. W las siedzieć Sagu-Mussa.

— Wąż — wyjaśniłem — afrykański boa dusiciel.

— Sagu-Mussa mieć w sobie straszna duch. Sagu-Mussa cicho dusić szyja — słowom towarzyszył plastyczny gest. — Moja słowo, Sagu-Mussa mieć duch taki sam, jak on. On pokazać na droga, ty panie widzieć go, ty myśleć: wąż. Ty panie strzelać, a to być tylko duch. Wąż prawdziwy być z tyłu i dusić ciebie szybko — szybko.

— Czytałem wiele o dusicielu — powiedział Schmelzter niepewnym tonem.

Wieczorem tego dnia siedziałem na werandzie przy porcji whisky z lodem. Niedaleki ocean dyszał wonią gnijących wodorostów i słonym zapachem wody. W czerni nocej połyskiwały tu i owdzie czerwone płomyki błędnych ognisk zagubionych w szeroko rozlanej powodzi mroku. Chaty murzyńskie. Nie do uwierzenia, ilu diabłów pęta się po nich i straszy ludzi i kozy, ile duchów je nawiedza gasząc ogień lub dławiąc śpiących. Bualango jest poetą, a wszelkie diabły i duchy zlatują się na poetę, jak muchy na plaster miodu. Dobrze jest być poetą, Schmelzter dał dzisiaj sto franków poecie Bualango, by ten kupił kozę i sporządził z jej skóry gri-gri w postaci trzech bransoletek na nogę Tartarina. Podobno Sagu-Mussa nie znosi kozłej skóry.

Kręgi ciszy napływają, drżą i giną. Morze szumi po ich zniknięciu, szumi głośniejsz niż za dnia. Od czasu do czasu słaby powiew porusza liście palm, wtedy wylega się wśród nich metaliczny szelest, niby szept dziwacznym warg zwyrodniałych w płatki blachy. W ogrodzie majaczy biała postać Schmelztera, obok masywny cień Bualango.

Wstałem i zszedłem ku nim z werandy. Słuchałem niedostrzeżony:

— Wtedy czerwony księżyc być nad las — opowiadał tragarz Bualango — on być syn diabła Alutua

i mieć jego twarz. On pić zawsze krew wszystek zabita człowiek. Biała człowiek i czarna człowiek. Wtedy wyjść z nocy wszystek zabita zwierzyna; biała słoń, i zebra, i Huabala i patrzeć na księżyc. Oni patrzeć na księżyc i drzeć. Wtedy lew nie mieć zęby, a Sagu-Mussa nie dusić. Oni patrzeć na księżyc i czekać. Czarna woda stać w las, księżyc spaść i leżeć w czarna woda. Wszystek zabita zwierzyna przychodzić i pić czarna woda i jeść księżyc, w którym być krew zabita człowiek. Wtedy zwierzyna żyć jeszcze raz. I lew, i antylopa, i Huabala, i Sagu-Mussa. Tylko nie mieć już diabeł. Oni żyć godzina, dwie, trzy, potem robić dzień i wszystek zwierzyna umrzeć drugi raz. Zostać tylko kości. Bualango iść duża las, wielka las i płakać wszystka zwierzyna, co nie żyć i wszystka człowiek. Ale to nie pomóc. Wszędzie być mnóstwo diabeł, Bualango słaby.

W parę dni później wyruszyliśmy pod przewodnictwem Bualangi drogą przez lasy. Schmelzter nie miał ochoty rozstać się ze mną, a miss Diana Grape przyłączyła się do nas, by rozpocząć studia nad bakcylami.

Mogłem pozwolić Bualango na prowadzenie, bo sam znałem dobrze tę leśną drogę. Zielonawy mrok zalegał las, zapach wilgotny a rozprężony nasączał się zewsząd. Poszycie było gęste, światło dnia ledwo przedostawało się przez gałęzie. Przyćmione barwy smużyły się i rozlewały wśród lian.

Nagle spotkanie nastąpiło na zakręcie — wielki lampart zsunął się z gałęzi i przypadł do ziemi. Sprężony wydłubał się w cieniu. Żywa nienawisć i strach muskularnego, rdzawego ciała o żółto połyskujących oczach.

Miss Grape skamieniała. A Tartarin-Schmelzter popełnił czyn, który mógł się źle skończyć. Lampart byłby może zniknął w gęstwinie i tam nie dogoniłby go sam Bualango, ale niestety Bawarczyk bał się zbyt silnie. Strzelił nie mierząc. I to w tym samym momencie, kiedy Bualango, tragarz Bualango, poeta Bualango, nagi do pasa przemknął obok nas! Przemknął — hebanowy bożek, z dużym nożem w rękę, wprost na lamparta.

Zwierz, zraniony strzałem Schmelztera, śmignął w błyskawicznym skoku. „Podrze mu zupełnie piersi

i brzuch” pomyślałem o Bualango. Walnąłem ze sztucera, ryzykując wiele, bowiem ciało tragarza zasłaniało mi cel, widziałem tylko kawałek płowej głowy.

Lampart chybił. Spadł tuż przed murzynem, który z rozpędu zwałił się przez jakiś leżący pień. Cel był odsłonięty, trzy strzały moje dosięgły centkowanego ciała, aż przeorane kulami skurczyło się, zatrzepotało i zastygło. Zbliżyłem się. Okrwawiony pysk zwierzęcia leżał nieruchomo, szklity się oczy. Mięśnie zrównały się szmatom i rozpostarły ciało na płask w charakterystycznym zmiętoszeniu śmierci. Spojrzałem na Bualango. Wstał już, dygotał cały, twarz miał szarawą, zęby dzwoniły głośno. Bał się, po prostu bał się okropnie. Byłem zdziwiony. Pocóż więc pędził z nożem na lamparta?

— Panie — powiedział — ty zabić wielka diabeł, sam wielka Muala. Ja go nie zabić, ty go nie zabić — on co noc jeść wątroba Bualango. On drapać jego oczy i Bualango oślepnąć. Ty jego nie zabić, on co noc gryźć brzuch Bualango. Bualango być smutny i umrzeć szybko bardzo. Mnóstwo zły Muala.

W zielonawym mroku lasu stały jeszcze nieruchome, groteskowe w swej bieli postacie Europejczyków. A obok kilku czarnych boyów. Dwa światły. Więc poeta Bualango chciał zakłócić lamparta, jak prosiaka tylko dlatego, by diabeł Muala, siedzący w zwierzęciu, nie gryzł po nocach jego wątroby? Rzucił się na lamparta ze strachu? Tak, oto jest Czarny Łąd. Diabeł Muala. Diabeł Alutua. Diabeł Mongo. Ach, do wszystkich diabłów.

Spojrzałem na łapy lamparta. Białe pazury jego, niesłychanie ostre, zrobiłyby krwawy pasztet z brzucha Bualango. Ale za to diabeł Muala nie straszylby go nocą. Tyleś opowiadał o dzungli, Bualango. Pozornie kłamałeś, a oto rzeczywistość przewyższa opowiadanie. Stಾನiesz się teraz niewolnikiem własnej wyobraźni, los to zresztą wszystkich poetów. Rzeczywistość stanie się urojeniem, urojenie rzeczywistością.

Bualango przykląkł i trzesąc się jeszcze ze strachu, zanurzył potrzykroć ostrze noża w martwe żrenice wielkiego lamparta — w żrenice diabła Muali.

JULIUSZ ZNANIECKI

SPRAWY KOLONIALNE

Kongo Belgijskie —
ulica w Leopoldville



W pierwszych dniach grudnia r. ub. odbyła się w angielskiej Izbie Gmin debata nad polityką kolonialną, zainicjowana zgłoszonym przez posła Labour Party Noela Bakera wnioskiem, domagającym się, aby nie dokonywano żadnych zmian w przynależności państwowej obszarów kolonialnych i mandatowych bez zgody ludności tubylczej.

Na powyższy wniosek odpowiedział w imieniu rządu minister kolonij Malcolm Mac Donald, który na wstępie podkreślił niepewność, jaka się wytworzyła na obszarach kolonialnych i mandatowych wskutek żądań wysuwanych w odniesieniu do tych ziem.

— Ta niepewność musi zniknąć — oświadczył minister i stwierdził, że rząd brytyjski nie bierze zupełnie pod uwagę możliwości przekazania jakiegokolwiek mocarstwu pieczy nad obszarami pozostającymi pod opieką Wielkiej Brytanii. Sprawa ta nie jest rozważana i dyskutowana — oświadczył min. Mac Donald. Gdyby jednak kiedykolwiek sprawa ta miała być dyskutowana, to musiałyby być zachowane następujące zasady:

1) W. Brytania nie jest jedynym krajem zainteresowanym, gdyż nie tylko ona objęła nowe terytoria po wojnie.

Zagadnienie to musiałyby być rozpatrzone wspólnie przez wszystkie kraje zainteresowane.

2) Należy uwzględnić interesy i dążenia ludności tubylczej, która wszelkie zmiany obecnego stanu rzeczy dotknęłyby bezpośrednio. Chodzi również nie tylko

o ludność tubylczą, ale także o osiadłych w koloniach Europejczyków, którzy zainwestowali tam swój majątek.

Mają oni prawo do wyrażenia swej opinii w sprawie tak bardzo dla nich doniosłej.

Oświadczenie angielskiego ministra kolonij Mac Donald'a w Izbie Gmin, wywołało duże wrażenie w zainteresowanej prasie.

„African World“ z dn. 10. XII. ub. r. pisze, że jasne i nie pozostawiające wątpliwości oświadczenie min. Mac Donald'a dotyczące stanowiska W. Brytanii wobec niemieckich żądań kolonialnych — jest przyjęte z pełnym uznaniem i głębokim zadowoleniem przez wszystkie brytyjskie terytoria afrykańskie.

Niepokój, jaki można było obserwować nie tylko na terytoriach mandatowych, lecz również w sąsiadujących koloniach — pisze „African World“ — był spowodowany niepewnością co do zamierzeń rządu brytyjskiego.

Fakt, że te zamierzenia stały się teraz znane, przyczyni się niewątpliwie do przywrócenia zaufania co do przyszłości odnośnych terytoriów i pozwoli na szybki dalszy ich rozwój, który w ostatnich miesiącach był zahamowany przez ogólny niepokój co do istniejącej sytuacji.

Oświadczenie min. Mac Donald'a — stwierdza „African World“ — jest najpełniejszym i najbardziej konkretnym oświadczeniem, jakie kiedykolwiek było złożone w tej sprawie.

Na dorocznym zebraniu ak-

cjonariuszów Barclays Bank, Sir John Caulentt złożył informacyjne sprawozdanie o sytuacji gospodarczej i możliwościach handlowych w Afryce Południowej, w obu Rodezjach, Zachodniej i Wschodniej Afryce i innych terytoriach, które obsługuje wyżej wymieniony bank.

Jak z powyższego sprawozdania wynika, sytuacja gospodarcza i możliwości handlowe w wymienionych krajach przedstawiają się wyjątkowo pomyślnie, co znajduje również swój wyraz w doskonałych rezultatach finansowych, uwidocznionych w sprawozdaniach banku.

Między innymi sprawozdanie podkreśla stale zwiększający się rozwój eksploatacji złota, która w ub. roku osiągnęła nowy rekord.

Wpływy z tej eksploatacji wyniosły w roku finansowym 1937-38 blisko 10 milionów funtów szterl., co wskazuje na zasadnicze znaczenie tego przemysłu dla struktury gospodarczej Afryki Południowej.

Wartość importu do Unii za pierwszych 10 miesięcy r. 1938 sięga 79.320.000 funtów szterl.; wartość eksportu 75.915.000 funt. szterl.

„African World“ z dn. 26. XI. ub. r. donosi, że w Nigerii w Abeokuta odbył się wielki wiec szefów okręgów i miejscowych obywateli, na którym powzięto rezolucję przeciwko oddaniu Niemcom Nigerii.

Rezolucja ustalała między innymi: „Z wdzięcznością przyjmujemy zapewnienie dane ostatnio w parlamencie, które odrzuca wszelkie sugestie przekazania Niemcom Nigerii. Doceniając to zapewnienie zwracamy się do miejscowego rządu, ażeby przypomniiał rządowi brytyjskiemu o jego zobowiązaniach, wynikających z umów, pod warunkiem których Egbaland i inne jednostki administracyjne Nigerii dobrowolnie oddały swoje prawa do suwerenności w zamian za opiekę (protektorat) brytyjskiego rządu“.

Francuski minister kolonij Georges Mandel w jednym ze swoich ostatnich przemówień dał krótki plan prac i przedsięwzięć, jakie mają być realizowane we francuskim imperium kolonialnym.

Ze względu na pewne nowe koncepcje, jakie powyższy plan zawiera, prasa francuska poświęca mu szereg specjalnych artykułów.

Przede wszystkim prasa podkreśla doniosłe znaczenie należytego wykorzystania kolonij dla ustabilizowania sytuacji gospodarczej Francji.

Oświadczenia min. Mandela w tej sprawie są więc witane z radością.

W ogólnym planie intensyfikacji rozwoju gospodarczego kolonij min. Mandel przewiduje w szczególności powiększenie kultury bawełny, której produkcja do r. 1943 ma być trzykrotnie zwiększona — skąd wyniknie dla Francji oszczędność 250 milionów fr. rocznie.

Ponadto przez ustanowienie różnorodnych premij osiągnięto się wzrost produkcji olejnych, sisalu, kakao, herbaty, kauczuku.

W szczególności duży nacisk będzie położony na intensyfikację produkcji kawy — co jeśli się powiedzie, pozwoli na pokrycie za 5 lat całego zapotrzebowania na kawę metropolii. Do tej pory Francja zakupywała rocznie za 1.500 milionów kawy za granicą.

Również Francja wydaje ponad 600 milionów fr. na owoce i około 1 miliarda na miazgę drzewną do wyrobu papieru.

Zarządzenia, jakie zostały wydane obecnie w niektórych koloniach, w szczególności w Gwinei, pozwolą wkrótce na pokrycie zapotrzebowania metropolii w powyższym zakresie.

Dla zrealizowania powyższego planu gospodarczego we francuskim imperium kolonialnym, min. Mandel zamierza użyć nowych metod dyspozycyjnych. Mianowicie, przewiduje on przeprowadzenie w szerokim zakresie decentralizacji. Paryż ma się ograniczyć do dawania tylko ogólnych dyrektyw, a kierownictwo akcji

ma się znajdować na miejscu w koloniach przy ścisłym współudziale zainteresowanych.

W chwili, kiedy rząd francuski walcząc z trudnościami finansowymi i monetarnymi, kieruje swoje wysiłki ku zwiększeniu obrotów między Francją a jej imperium kolonialnym — warto podkreślić rezultaty osiągnięte w przeciągu 6-ciu lat przez francuskich plantatorów bananów.

Jak wykazują te rezultaty — przez dobrą organizację pewnej gałęzi produkcji — produkcja ta była zdolna zdobyć wyłączność na swoim rynku narodowym i pozwoliła w ten sposób na uniknięcie wpływu dewiz z kraju za import z zagranicy.

Francja posiada zarówno w Afryce, jak i w Ameryce rozległe terytoria, których gleba i warunki klimatyczne specjalnie sprzyjają produkcji bananów. Są to w Afryce: Gwinea, Złote Wybrzeże i Kamerun, w Ameryce: Guyana i wyspy Gwadelupa i Martynika. Tereny te dzięki systematycznemu wysiłkowi tamtejszych plantatorów pokrywają obecnie 99,9 proc. zapotrzebowania Francji.

Z drugiej strony ponieważ dzięki specjalnej propagandzie zapotrzebowanie rynku francuskiego na banany stale wzrasta, w miarę jak wzrastają możliwości produkcyjne wyżej wymienionych terenów — korzyści, jakie stąd osiąga gospodarka imperialna są b. poważne.

Poniższa tabelka ilustruje wzrost importu bananów z kolonij francuskich do metropolii:

r. 1932	27.002 t.	1935	82.671 t.
r. 1933	38.625 t.	1936	121.514 t.
r. 1934	51.327 t.	1937	175.599 t.

„Le Temps“ z dn. 26.XI. ub. r. który podaje powyższe informacje, mówiąc o pomyślnym rozwoju tej gałęzi produkcji kolonialnej podkreśla, jak wielka ilość ludzi

ma możliwość życia i zarabiania z tej produkcji, a mianowicie: plantator-producent, robotnicy-tubyłcy, cały personel zajęty przewozem, kupcy i pośrednicy itd. Ponadto produkcja ta powoduje poważne obroty pieniężne, wywoływane zakupem w metropolii różnego rodzaju maszyn i instrumentów rolniczych, nawozów sztucznych itp.

Mimo rezultatów osiągniętych w tej dziedzinie „Le Temps“ stwierdza, że według międzynarodowych statystyk Francja spożywa zaledwie tylko 3 kg 800 g bananów, tj. 40 owoców rocznie na głowę, podczas kiedy obywatel Stanów Zjednoczonych spożywa 9 kg 500 g, tj. 100 owoców, Anglik 7 kg 960 g, tj. 80 owoców, Holender 5 kg 250 g, tj. 52 owoce.

Możliwości zwiększenia zapotrzebowania francuskiego rynku są więc jeszcze wielkie.

Pismo „Annales Coloniales“ z dn. 24.X. ub. r. podaje ciekawą notatkę, w której znajdujemy porównawcze cyfry obrotów handlowych między Kamerunem a Francją i Kamerunem a Niemcami. Mianowicie w miesiącu wrześnie 1938 r. ogólne cyfry handlu zagranicznego Kamerunu wynosiły:

import	15.254.000 fr.
eksport	15.361.000 fr.

przy czym w miesiącu tym Kamerun zakupił we Francji towarów za 3.577.000 fr. i sprzedał za 11.173.000 fr. W tym samym czasie Kamerun zakupił w Niemczech za 1.286.000 fr. i sprzedał za 946.000 fr.

— Jak wynika z powyższego — stwierdza pismo francuskie — bilans handlowy jest wyraźnie dodatni dla Niemiec, nie mogą więc one powoływać się wobec systemu mandatowego na to, że są poszkodowane przez stratę swoich kolonij.

H. MAKOWSKI
W KRUSZWICY
NATWIĘKSZA WYTWÓRNIA WIN
w Polsce

GEN. PRZEDST. NA AMERYKĘ: **AUSTIN, NICHOLS CO. BROOKLYN**
KENT AVE NORTH 3-RD. ST.

Z ŻYCIA MARYNARKI WOJENNEJ

Polska. W dn. 26 listopada ub. r. odbyła się w Gdyni, w obecności Szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej, uroczystość spuszczenia na wodę doku pływającego o nośności 5.000 ton. Dok ten został zmontowany przez Warsztaty Mar. Woj., przy czym robotnicy ofiarowali bezpłatnie około 30.000 godzin pracy.

Ten nowy nabytek wydatnie zinniejszy jeden z poważniejszych braków portu gdyńskiego, który dotychczas posiadał tylko jeden dok; wszystkie prawie statki handlowe musiały z tego powodu dokować się za granicą, co powodowało znaczny wywóz dewiz. Jest to więc nowy krok w kierunku usamodzielnienia się od zagranicy w dziedzinie morskiej.

Zaznaczyć tu trzeba, że doki, zarówno pływające, jak i stałe murowane, są potrzebne nie tyle dla reperacji podwodnych części kadłuba, ile dla samej jego konserwacji: woda morska powoduje pojawianie się rdzy, a wszelkiego rodzaju porosty są przyczyną znacznego obniżenia szybkości. Zapobiega się temu przez malowanie kadłuba specjalnymi farbami, przy czym czynność ta musi być wykonywana co najmniej raz w ciągu roku, po uprzednim dokładnym oczyszczeniu blach, będących w kontakcie z wodą.

Turcja. Zwłoki prezydenta Atatürka zostały przewiezione z Istambułu do Smyrny, skąd odpłyną do Ankary na pokładzie yach-

tu „Ertogrul“ ofiarowanego przez społeczeństwo; eskortę honorową stanowiła cała flota. Do Smyrny zawinęło jednocześnie kilkanaście okrętów wojennych obcych mocarstw z delegacjami na uroczystości pogrzebowe.

Na rachunek kredytu brytyjskiego przyznanego Turcji w wysokości 16 milionów funtów, zamówione zostały w stocznicach angielskich 3 kontrtorpedowce i 4 okręty podwodne. Jednocześnie ukazał się urzędowy komunikat o przyznanym niemieckim kredycie w wysokości 150 milionów marek, z których pewna część również zostanie wykorzystana przez marynarkę wojenną.

Włochy. Według urzędowych danych włoskich, stan floty na dzień 1 listopada 1938 przedstawiał się następująco: I — Flota czynna: 2 pancerniki (50.000 ton), 19 krążowników (146.800 ton), 40 kontrtorpedowców (54.400 ton), 32 torpedowce (21.300 ton), 102 okręty podwodne (70.000 ton), 82 różne jak traulery, kanonierki, minowce (37.300 ton). Do cyfr powyższych trzeba dodać 2 pancerniki w przebudowie (50.000 ton), 170.000 ton starych jednostek z okresu przedfaszystowskiego, oraz okręty znajdujące się w budowie: 4 pancerniki, 12 lekkich krążowników, 20 torpedowców, około 30 okrętów podwodnych oraz znaczną ilość ścigaczy.

Budżet marynarki wojennej na okres 1938-39 wynosi ponad 2 miliardy lirów, to jest o 155 milionów więcej aniżeli w poprzednim okresie. Umożliwi to normalną rozbudowę sił morskich, które w 1941 roku osiągną cyfrę 700.000 ton okrętów w wieku poniżej 12 lat, w tym około 170 okrętów podwodnych.

W listopadzie ub. r. nastąpiło wodowanie okrętu podwodnego „Atropo“, będącego stawiaczem min: 1.100/1500 ton, 16/9 węzłów, 1 działo, 6 wyrzutni torped i około 40 min, rejon pływania około 9.000 mil morskich. W ten sposób flota dysponuje 8 podwodnymi stawiaczami min.

W połowie listopada ub. r. weszła w życie angielsko - włoska umowa śródziemnomorska, kładąca kres ciągłym napięciom stosunków politycznych na tym odcinku. W wyniku tego Włochy przystąpiły 2 grudnia 1938 do traktatu morskiego z 1936 r., który ogranicza charakterystykę okrętów i zmusza do ujawnienia kontrahentom zamierzonej rozbudowy sił morskich.

Francja. Minister marynarki zarządził rozpoczęcie budowy dwóch transportowców ropy po 19.500 ton „Seine“ i „Saône“ oraz czterech małych lotniskowców po 1.350 ton: „Sans - Souci“, „Sans - Pareil“, „Sans - Peur“ i „Sans - Reproche“, które mają służyć jako bazy dla mniejszych wydzielonych zespołów lotniczych.

W listopadzie 1938 r. nastąpiło wodowanie kontrtorpedowca transzy 1935 „L'Epée“: 1.780 ton, szybkość 37 węzłów, rejon pływania 6.000 mil, uzbrojenie: 4 działa 138 mm, liczna broń maszynowa przeciwlotnicza, oraz 8—10 wyrzutni torpedowych. Jest to już trzeci okręt tego typu wodowany w ubiegłym roku.

Niemcy. W listopadzie ub.r. miało nastąpić wodowanie pierwszego pancernika o 35.000 ton z działami kalibru 380 mm, jednakowoż z nieznanых przyczyn czynność ta została odłożona. W budowie znajdują się dwie jednostki tego typu, a rozpoczęcie trzech dalszych przewidziane jest w następnym roku. Natomiast oba pancerniki po 26.000 ton znajdują się w kampanii czynnej.

Poza tym wcielone zostały w skład floty pierwsze traulery



Wodowanie niemieckiego lotniskowca „Graf Zeppelin“

dalekomorskie transzy 1936 typu „M”: 600 ton, 16 węzłów, 2 działa 105 mm i broń maszynowa. W budowie znajdują się 24 jednostki tego typu.

Holandia. Stary krążownik „Gelderland” z 1898 roku, o 3.500 ton odbył w ciągu jesieni podróż szkolną z kadetami Szkoły Morskiej, odwiedzając szereg portów Atlantyku i Morza Śródziemnego.

Superkontrtorpedowiec (faktycznie mały krążownik) „Tromp” ukończył próby odbiorcze i opuścił Holandię udając się na stałe na Daleki Wschód: 3.450 ton, 33 węzły, 6 dział 150 mm i liczna broń maszynowa, 6 wyrzutni torped i 1 samolot.

Egipt. Rada Obrony Państwa postanowiła stworzenie Marynarki Wojennej, zadaniem której, w myśl uchwały, ma być zabezpieczenie państwa od napadów ze strony morza w wypadku, gdy flota brytyjska, zaangażowana gdzie indziej, nie będzie w stanie udzielić koniecznej pomocy. Początkowo flota będzie się składać z 36 jednostek mniejszych jak kontrtorpedowce, okręty podwodne, traulery itp., przy czym potrzebne załogi zostaną przeszkolone w Anglii. Przy tej sposobności prasa brytyjska zwraca uwagę na fakt, że zespół ten będzie silniejszy od połączonych sił morskich wszystkich dominiów Korony Angielskiej.

Anglia. W ciągu ostatnich tygodni nastąpiło wodowanie licznych okrętów rozpoczętych na wiosnę 1937 roku: kontrtorpedowce „Jersey”, „Janus”, „Jaguar”, „Jackal” i „Jupiter” po 1.690 ton, moc maszyn 40.000 K.M., 36 węzłów, bardzo rozległy rejon pływania, 6 dział 120 mm i 10 wyrzutni torped; kontrtorpedowiec „Kelly” o bardzo zbliżonej charakterystyce; okręt zagrodowy „Barmouth” o 700 tonach, 12 węzłów, 1 dział; okręty podwodne „Thistle” i „Tribune” po 1.100/1.600 ton, 1 dział, 6 wyrzutni torped, przy czym „Thistle” jest 171-ym okrętem podwodnym zbudowanym przez stocznice Vickers’a dla marynarki brytyjskiej.

Ogółem w roku ubiegłym zostało wodowanych 27 jednostek bojowych o łącznej pojemności 50.000 ton, podczas gdy odpowiednio cyfry na rok bieżący wynoszą 50 i 250.000 ton.

W październiku ub.r. nastąpił odbiór okrętów podwodnych „Undine”, „Unity” i „Ursula”, najmniejszych, jakie marynarka zamówiła w okresie powojennym: 540/730 ton, 1 dział i 6 wyrzutni torped.

Po rocznej przebudowie, która kosztowała ponad 15 milionów zł, krążownik „Berwick”: 9.800 ton z działami kalibru 203 mm odbył próby odbiorcze i odpłynął na wody amerykańskie, jako okręt flagowy tamtejszego zespołu.

Krążowniki po 7.000 ton „Amphion” i „Apollo” zostały odstąpione marynarce australijskiej i na początku stycznia odpłyną na Ocean Spokojny drogą przez Kanał Sueski.

W listopadzie pancernik „Royal Oak” został wyznaczony do przewiezienia zwłok królowej norweskiej, zmarłej w jednej z klinik angielskich, przy czym eskortę honorową stanowiły cztery kontrtorpedowce. Zmarła królowa była córką króla Edwarda VII, i to spowodowało oddanie jej królewskich honorów przez flotę brytyjską. Wyjazd konwoju został opóźniony o całą dobę na skutek sztormu szalejącego na Morzu Północnym.

Przybył do Anglii z Morza Śródziemnego pancernik „Repulse”; zostanie on gruntownie wyremontowany i przystosowany do przewiezienia pary królewskiej, która w maju udaje się oficjalnie do Kanady i do Stanów Zjednoczonych. Eskortę honorową stanowić będą 4 krążowniki.

Stany Zjednoczone. W myśl uchwały Parlamentu z 1819 roku, nadal obowiązującej lecz przystosowanej do postępu techniki, nadawanie nazw nowym jednostkom odbywa się w myśl następującej zasady: pancerniki — nazwy stanów, krążowniki — nazwy dużych miast, lotniskowce — nazwy bitew, kontrtorpedowce — nazwy zasłużonych oficerów, marynarzy lub ministrów, okręty podwodne

— nazwy ryb, traulery — nazwy ptaków, kanonierki — nazwy małych miast, kanonierki rzeczne — nazwy wysp, transportowce ropy — nazwy rzek, transportowce — nazwy gwiazd.

Oddane zostało zamówienie na dalsze 3 pancerniki po 35.000 ton „Indiana”, „Massachusetts” i „Alabama”, czwarty zaś „South Dakota” będzie zamówiony w najbliższych tygodniach. Odnośne pertraktacje trwały dość długo ze względu na zbyt wygórowane żądania stoczni: koszty budowy tych jednostek mają wynieść około 250 milionów zł za sztukę.

Obecnie w budowie znajduje się 36 kontrtorpedowców po 1.500—1.700 ton, a przyznane kredyty pozwalają na budowę dalszych 55. W ten sposób za dwa lata flota będzie dysponować 144 kontrtorpedowcami nowoczesnymi, o łącznej wyporności 228.000 ton. W odniesieniu do okrętów podwodnych, w budowie znajduje się 10 jednostek, a uchwalone kredyty pozwalają rozpocząć dalsze 18 sztuk.

Prasa amerykańska coraz energiczniej porusza sprawę konieczności stworzenia osobnej eskadry atlantyckiej, pomimo sprzeciwu Roosevelta, uzasadnionego brakiem funduszy. Według pobieżnych wyliczeń skład tej floty powinien być następujący: 12 pancerników, 17 ciężkich i 18 lekkich krążowników, 6 lotniskowców, 77 kontrtorpedowców i 36 okrętów podwodnych. Koszty budowy takiej floty wyniosłyby w przybliżeniu 15 miliardów zł, nie licząc oczywiście wydatków na przystosowanie baz oraz na budowę jednostek pomocniczych.

**DO DNIA 1. XII. 1938 R.
ZEBRANO NA FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ
W GOTÓWCE I PAPIERACH WARTOŚCIOWYCH**

7.725.658.63



Z ŻYCIA ORGANIZACJI

W wyniku ostatnich wyborów do Sejmu mandaty poselskie uzyskało czterech członków władz naczelnych Ligi Morskiej i Kolonialnej a mianowicie p.p. Michał Pankiewicz, dr Antoni Rostek, Brunon Sikorski oraz dr Leon Surzyński. Jednocześnie Pan Prezydent R.P. powołał na senatora dyr. Biura Zarz. Gl. LMK, p. Jana Dębskiego, b. wicemarszałka Sejmu.

Witając z radością ten fakt wejścia do Izby Ustawodawczej naszych przedstawicieli składamy im serdeczne powinszowania i wyrażamy nadzieję, że organizacja nasza znajdzie w nich krzewicieli swych ideałów na gruncie parlamentarnym oraz życzymy jak najwydatniejszych osiągnięć w tej dziedzinie.

Za pośrednictwem „Morza i Kolonii” składam serdeczne podziękowanie Zarządom naszych ogniw organizacyjnych oraz tym wszystkim Członkom LMK, którzy z okazji powołania mnie na senatora przez Pana Prezydenta byli taskawii przestać mi życzenia.

Jan Dębski
senator

Dnia 13 grudnia ub. r. w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych odbyło się zebranie Zarządu Funduszu Obrony Morskiej pod przewodnictwem gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego.

Na zebraniu uchwalono szereg wniosków co do planu pracy na rok 1939.

Z uwagi na to, że kapitał Funduszu Obrony Morskiej po zapłaceniu kosztów zbudowanego okrętu podwodnego „Orzeł” wyniósł już obecnie ponad 2 miliony złotych, Zarząd Funduszu Obrony Morskiej uchwalił zamówie-

nie 2 ścigaczy torpedowych, typu odpowiadającego naszym warunkom taktycznym. Jest to zapoczątkowanie przewidzianej programem budowy serii ścigaczy przez poszczególne Okręgi Ligi Morskiej i Kolonialnej.

Według dotychczasowych wiadomości — przybycie do Gdyni okrętu podwodnego „Orzeł” przewidziane jest na dzień 10 lutego 1939 roku.

W Karwinie odbyło się zebranie Towarzystwa Przyjaciół Morza Polskiego, które za czasów zaboru czeskiego krzewiło wśród Polaków na Zaolziu ideę budowania potęgi Polski na morzu. Zebranie zajął komisarz Karwiny R. Z. Kobiela, po czym referat o celach i zadaniach Polski na morzu wygłosił wicewójewoda Saloni, prezes Ligi Morskiej Kolonialnej Okręgu Zagłębia Węglowego. Po sprawozdawczym referacie na temat prac dokonanych przez Tow. Przyjaciół Morza Polskiego, zebrani uchwalili jednogłośnie założenie w Karwinie Koła Ligi Morskiej i Kolonialnej w miejsce dotychczasowego Towarzystwa Przyjaciół Morza Polskiego. Karwina przewidziana jest w najbliższym czasie jako siedziba zarządu Obwodu LMK na Zaolziu. Po zebraniu wyświetlono kilka filmów propagandowych.

Dnia 5 grudnia ub. r. odbyła się w Gdyni uroczystość powitania 8 Kompanii Rezerwowej Policji Państwowej w Gdyni, powracającej z Zaolzia, gdzie brała udział w przejmowaniu ziemi za-

olziańskiej. Kulminacyjnym punktem uroczystości był hołd złożony przez uczestników obchodu pamięci gen. Gustawa Orlicz-Dreszera. Dowódca kompanii złożył na grobie Generała urnę z ziemią zaolziańską.

Dnia 15.XI. r. ub. odbyło się w Kałuszu w kopalni „Kałusz Tęsp” zebranie urzędników i robotników oraz przedstawicieli związków zawodowych i górniczych z udziałem delegatów kopalni „Hołwń”. Na zebraniu tym przedstawicielom organizacji robotniczych wręczono pismem podziękowanie za ofiarowanie jednodniowego zarobku oraz miejscowemu Kołu Związku Podoficerów Rezerwy za dar 500 zł na F.O.M. W imieniu ofiarodawców złożył oświadczenie p. Nurczyński, który zaznaczył, że ofiarę 12.000 zł złożyli pracownicy „Tęspu” dobrowolnie i chętnie, rozumiejąc potrzebę rozbudowy Marynarki Wojennej i chcąc tym zadokumentować wagę problemu potrzeb morskich Państwa.

W tym samym dniu wieczorem miało miejsce posiedzenie Powiatowego Komitetu Zbiórki na ścigacz, na którym uznano konieczność rozszerzenia zbiórki oraz stwierdzono, że społeczeństwo m. Kałusza żywo się nią interesuje i przoduje w Okręgu.

Zarząd Główny LMK uczcił XX-lecie istnienia Marynarki Wojennej umieszczając nad główną bramą prowadzącą do Dowództwa Floty w Gdyni napis ułożony z liter w brzoje, a będący rozkazem Marszałka Józefa Piłsudskiego z dnia 28.XI. 1918 r.: „Z dniem 28 listopada 1918 roku rozkazuję utworzyć Marynarkę Polską”. Józef Piłsudski, Warszawa, 28.XI. 1918”.

Zainteresowanie pracami LMK za granicą zatacza coraz szersze kręgi: ostatnio studenci Polacy uniwersytetu w Nancy we Francji zgłosili chęć współpracy oraz założenia Towarzystwa Przyjaciół LMK.

Zarząd Okręgu Lwowskiego LMK w porozumieniu z Akademickim Związkiem Morskim we Lwowie i Lwowskim Tow. Fotograficznym organizuje w dniach 5.II. — 5.III. 39 r. we Lwowie Wystawę Fotografiki Morskiej, zapraszając do współpracy ogół fo-



Delegacja władz naczelnych LMK złożyła P. Prezydentowi adres hołdowniczy z okazji 20-lecia istnienia organizacji



Pamiątkowy napis na bramie prowadzącej do Dowództwa Floty w Gdyni

tografów polskich. W ramach wystawy będzie miał miejsce konkurs dla mało zaawansowanych z nagrodami; zgłoszenia na wystawę oraz konkurs przyjmowane są do 14 stycznia 1939 r. przez Tow. Fotograficzne we Lwowie ul. Dzieduszyckich 1, gdzie również można otrzymać warunki oraz regulamin.

Godny naśladowania przykład dali członkowie LMK Obwodu w Obornikach (w. poznańskie), którzy na uroczystym posiedzeniu odbytym w dniu 27 listopada 1938 r. z okazji XX-lecia istnienia LMK i Marynarki Wojennej, ofiarowali zł 1.000 na Fundusz Obrony Morskiej.

P. hr. Zofia Ledóchowska, właścicielka majątku Bużany w powiecie horochowskim, przystąpiła w charakterze członka dożywotniego do Ligi Morskiej i Kolonialnej, deklarując opłatę członkowską w wysokości jednego tysiąca złotych.

Oby ten czyn obywatelski, świadczący o gorących uczuciach patriotycznych i obywatelskich kresowego ziemiaństwa znalazł jak najwięcej naśladowców.

W dniu 13 grudnia 1938 r. Sąd Konkursowy zwołany przez Główny Komitet Wykonawczy „Dni Morza”, po rozpatrzeniu i ocenie prac zakwalifikowanych do nagród przez referentów I i II konkursu postanowił przyznać nagrody:

I Konkurs „Jak u nas obchodzono „Dni Morza“

I. nagrodę zł 150 p. kpr. Ludwikowi Ruszłowi (6 p. s. p.),

II. nagrodę zł 100 p. Bolesławowi Jakubowiczowi (m. Krzywicz),

III. nagrodę zł 50 p. Tadeuszowi Staichowi (Chełmek),

IV. nagrodę zł 25 p. Helenie Huchwajdównie (Czarnków),

V. nagrodę zł 20 p. Lucjanowi Czajkowskiemu (Brwinów),

VI. nagrodę zł 15 p. Remigiuszowi Sokołowskiemu (Noski),

VII. nagrodę zł 10 p. Janowi Stanisławowi Andrzejewskiemu (Krzymów).

Nagrody książkowe otrzymują pp.: U. Czajkowska (Bvdgoszcz), M. Kuryłowicz (Miżewicze), W. Bastrzyk (Brzeziny - Mogilnica), S. Lasocki (Jasło), J. Walburg (Żychlin), K. Jabłońska (Łódź), R.

Ostaficzuk (Dobrucowa), H. Matwiejczuk (Czmięń), Z. Mordasiewicz (Krasnystaw), T. Foder (Głuszczyń), W. Konsik (Wysoko-Wyżne), strz. J. Kołodziej (K. O. P. Stołpce), J. Raczek (Warszawa), E. Czakańska (Kalety), A. Nowak (Lipin Nowe), W. Szpurka (Gałkówek), P. Kamiński (Trembowla), C. Kamienobrodzka (Puńsk), K. Dybowski (Opátów), C. Wosikówna (Piechcin), S. W. Kowalski (Warszawa), B. Jedliński (Kutno), J. Maćkiewicz (Płock).

II konkurs „Pomorze i Gdynia w czasie „Dni Morza“

I nagroda nie została przyznana.

II. nagrodę zł 100 p. Janowi Wincentemu Rowicz-Niewiarowskiemu (Siwiszki),

III. nagrodę zł 50 p. Kazimierzowi Dworzańskiemu (Gdańsk),

IV. nagrodę zł 25 p. Maksymilianowi Lasogga (Grudziądz).

Nagrody książkowe otrzymują pp.: kpr. T. Ebert (79 pp.), E. Dziurka (Wolsztyn), M. Bzowski (Tarnów), M. Bielewicz (Linia), dr W. Dobrowolska (Kraków), T. Szerow (Grudziądz), Z. Ilcewicz (Warszawa).

Nadesłano ogółem na oba konkursy 72 prace.

W artykule umieszczonym w Nr. 11 „Morza“ z r. ub. pt. „Rozwój Marynarki Wojennej“, omyłkowo podano datę podniesienia bandery na ORP „Pomorzanin“ — miało ono miejsce w r. 1920, a nie 1919. Departament Spraw Morskich natomiast powstał w r. 1919, a nie 1920 — jak podano.



Wręczenie czeku na 10.000 zł gen. broni K. Sosnkowskiemu przez delegację pracowników Tow. Akc. Zakładów „Huta Bankowa“ w Dąbrowie Górniczej

KRONIKA GOSPODARCZA

Obroty towarowe portu gdyńskiego w listopadzie r. ub. wyniosły ogółem 860.053,1 ton. Na obroty zamorskie przypada z tej cyfry 839.077,9 ton, z czego na przywóz — 141.708,2 ton, a na wywóz — 697.369,7 ton. Obroty przybrzeżne łącznie z W. M. Gdańskiem wyniosły 912,4 ton, a obroty z wnętrzem kraju drogą wodną — 20.062,8 ton. W porównaniu do poprzedniego miesiąca ogólne obroty w okresie sprawozdawczym wzrosły o 21.312 ton, a w porównaniu do listopada r. 1937 o 7,9 proc.

W przeciągu 11 miesięcy r. ub. obroty towarowe portu gdyńskiego wyniosły ogółem 8.526.919,3 ton.

W listopadzie r. ub. weszło do portu gdyńskiego i wyszło zeń na morze ogółem 1.200 statków o łącznej pojemności 1.183.971 t. r. n., z czego przyszło 605 statków o pojemności 601.316 t. r. n., a wyszło 595 o pojemności 582.625 t. r. n. Pierwsze miejsce zajęła bandera szwedzka (232 statki — 172.118 t. r. n.), drugie — polska (142 statki — 162.576 t. r. n.), trzecie — fińska (110 statków — 129.126 t. r. n.), czwarte — duńska (147 statków — 99.954 t. r. n.), piąte — angielska (48 statków — 98.903 t. r. n.), dalsze miejsce zajęły kolejno bandery: niemiecka, norweska, włoska, estońska i łotewska.

Średni tonaż statku, zawijającego do portu w listopadzie r. ub., wyniósł 993,9 t. r. n., średnia ilość statków, przebywających jednocześnie w porcie 65, a średni postój statków — 50,2 godziny.

Według statystyki kolejowej obroty towarowe portu gdańskiego wyniosły w listopadzie r. ub. 586.993 ton, z czego na przywóz przypada 530.170 ton, a na wywóz 56.823 ton. Celem dalszej ekspedycji morskiej dowieziono do portu: 381,5 tys. ton węgla, 36,5 tys. ton zboża, 45,7 tys. ton drzewa, 13,5 tys. ton żelaza oraz 52 tys. ton innych towarów. Wysyłka kolejowa towarów, przywiezionych drogą morską, obejmowała 45,1 tys. ton rudy oraz 117 tys. ton innych towarów.

W okresie od 1 stycznia do 31 października r. ub. ogólne obroty towarowe portu gdańskiego wyniosły 5.459.591 ton, przy czym celem dalszej ekspedycji morskiej dowieziono koleją do portu gdań-

skiego 4.374 tony, a wysłano koleją towarów, przywiezionych drogą morską, 1.085.575 ton. Pierwsze miejsce w wywozie zajmuje węgiel eksportowy, którego wywieziono w ciągu pierwszych miesięcy r. ub. 3.217.412 ton, czyli o 268.373 ton więcej, niż w tym samym okresie r. 1937; drugie miejsce w wywozie zajęło drzewo, którego wywieziono 629.439 ton, a więc mniej niż w tym samym okresie r. 1937; na dalszych miejscach w wywozie stały: zboża — 126.724 ton, żelazo — 42.228 ton oraz produkty naftowe — 17.929 ton, cukier — 2.760 ton i cement — 540 ton.

W przywozie pierwsze miejsce zajęła ruda, której przywieziono 984.968 ton, czyli o 114.161 ton więcej, niż w tym samym okresie r. 1937. Dalej szły: nawozy sztuczne — 12.805 ton, żelazo — 2.084 ton, złom — 760 ton, ryż — 414 ton, bawełna — 62 ton oraz 84.482 ton innych towarów.

Według ogłoszonych ostatnio danych Głównego Urzędu Statystycznego z 266.883,8 ton towarów, które przywieziono do Polski w październiku r. ub. przez porty polskiego obszaru celnego przeszło 176.446,1 ton, z czego przez Gdańsk 76.051,6 ton, a przez Gdynię 100.594,5 ton, a zatem udział portów polskiego obszaru celnego w przywozie do Polski wynosił w tym okresie 66,1 proc., przy czym udział Gdańska wynosił 28,5 proc., a Gdyni 37,6 proc. Z wywiezionych w październiku r. ub. 1.432.774,7 ton przez porty polskiego obszaru celnego przeszło 1.150.774,5 ton, z czego przez Gdańsk 470.687,5 ton, a przez Gdynię 680.078 ton, a zatem w wywozie towarów z Polski udział portów polskiego obszaru celnego wyniósł 80,3 proc., przy czym udział Gdańska wyniósł 32,8 proc., Gdyni 47,5 proc. Jeżeli cyfry te porównamy z tymiż cyframi z r. 1937, to przekonamy się, że udział portów polskiego obszaru celnego zmalał wprawdzie nieco w wywozie o 0,3 proc., ale za to bardzo znacznie wzrósł w przywozie, bo o 15 proc.

Prace przy budowie kanału Warta—Gopło, mającego połączyć żeglowny odcinek Warty przez jezioro Gopło i Górną Noteć z Kanałem Bydgoskim i Wi-

ślą, wykonane w ciągu r. 1938, przekroczyły znacznie program robót, zakreślony na ten rok przez Ministerstwo Komunikacji, które zamierza wykończyć Kanał w ciągu 3 lat. W roku ubiegłym roboty ziemne osiągnęły ponad 400.000 metrów kubicznych wydobytej ziemi z wykonaniem odpowiednich umocnień skarp kanału darniną i faszyną. Dobiegają również końca roboty przy budowie dwóch betonowych słuz komorowych o kubaturze około 5.000 metrów kubicznych. Do połowy lutego zostaną zmontowane wrota żelazne i mechanizmy przy słuzie w Morzysławiu, dzięki czemu będzie ją można uruchomić już przed wiosną, a ma ona za zadanie poza umożliwieniem żeglugi również i ochronę kanału i nadbrzeżnych dolin przed powodzią w okresie przyboru wody w Warcie. W okresie największego nasilenia robót pracowało przy budowie kanału ponad 1.000 robotników.

W dn. 5.XI ub. r. s/s „Tczew“, parowiec S. A. Żegluga Polska stał zacumowany przy nabrzeżu Basenu Amunicyjnego i kończył ładowanie rur żelaznych, blachy oraz innej drobnicy i miał ruszyć wkrótce na morze. W pewnej chwili statek przechylił się i zatonął. Załoga zdołała się uratować za wyjątkiem asystenta maszynisty oraz palacza, którzy znajdowali się w hali maszynowej. Przyczyną zatonięcia jest prawdopodobnie złe rozmieszczenie towarów przy ładowaniu, co ustala odpowiednie władze. Nie wiadomo, kiedy zostanie wydobyty statek, gdyż wydobyć go napotyka na duże trudności ze względu na fakt, że statek zatonął tuż przy nabrzeżu. Na razie miejsce wypadku oznaczone zostało bojami.

Stocznia Rybacka w Gdyni projektuje w roku 1939 budowę 3 serii kutrów rybackich w ilości 10 kutrów. Jedną serię będą stanowiły kutry do połowów dalekomorskich o długości 24 m, dwie pozostałe stanowią będą kutry, przystosowane do połowów przybrzeżnych. Poza tym na zamówienie Ministerstwa Przemysłu i Handlu wybudowany zostanie w ciągu bieżącego roku przez Stocznnię Gdyńską stalowy luger do połowów dalekomor-

skich. Będzie to szósty z kolei luger rybacki, wybudowany ostatnio na rachunek Ministerstwa. Nowy luger niewiele będzie się różnił od poprzednich. Będzie on miał 38 m długości, 7,5 m szerokości. Luger będzie zaopatrzone we wzmocnienia przeciwdrozdowe, co pozwoli mu na uprawianie żeglugi również w okresie zimowym.

W przeciągu miesiąca listopada r. ub. złowiono na całym wybrzeżu oraz na pełnym Bałtyku 2.767.950 kg ryb wartości 1.699.092

złotych, z czego na połowy przybrzeżne przypada 184.190 kg wartości 65.270 złotych, na połowy dalsze 127.560 kg wartości 46.287 złotych, a na połowy dalekomorskie 2.456.200 kg wartości 1.587.535 złotych.

W listopadzie r. ub. ogólny ruch pasażerski w porcie gdyńskim wyniósł 2.008 osób, z czego przyjechało 503 pasażerów, a wyjechało 1.495 pasażerów. Największy ruch pasażerski zanotowano między Gdynią a Stanami Zjedn. Ameryki Północnej, Anglią, Danią, Kanadą, Francją i Szwecją.

MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA INŻYNIERÓW BUDOWNICTWA OKRĘTOWEGO

Organizowany co kilka lat światowy zjazd inżynierów budowy okrętów i maszyn okrętowych, który odbył się w roku 1938 w Londynie — był dla nas Polaków specjalnie ciekawy, bowiem po raz pierwszy wzięli w nim udział polscy inżynierowie jako oficjalna delegacja naszego Państwa.

Zjazd organizowały największe związki angielskie, grupujące fachowców okrętowych, a mianowicie: Institution of Naval Architects oraz Institute of Marine Engineers. Dwa te stowarzyszenia grupują z górną 6 tys. angielskich inżynierów budowy okrętów.

Konferencja tegoroczna była wśród dotychczasowych — jedną z najliczniejszych. Zgromadziła ona z górną 400 delegatów, następujących 15 państw:

Anglia	— 222 delegatów
Argentyna	— 1 „
Belgia	— 18 „
Brazylia	— 2 „
Dania	— 3 „
Finlandia	— 1 „
Francja	— 26 „
Holandia	— 32 „
Japonia	— 2 „
Niemcy	— 35 „
Norwegia	— 1 „
Polska	— 3 „
Szwecja	— 10 „
St. Zjedn. A. P.	— 41 „
Włochy	— 13 „

Najliczniej, jak widać z zestawienia — reprezentowane były poza Anglią — Stany Zjednoczone (41 deleg.), Niemcy (35), Holandia (32) i Francja (26). Polskę reprezentowało trzech inżynierów budowy maszyn okrętowych, a mianowicie pp. B. Bielawski, G. Niemiec i B. Witowski, delegowanych na zjazd przez Stowarzyszenie Polskich Inżynierów Budowy Okrętowego — zaproszone

oficjalnie na tegoroczną konferencję.

Oficjalne otwarcie nastąpiło w dn. 16 czerwca r. ub. w gmachu „Grosvenor House“, gdzie też odbyło się uroczyste przyjęcie dla oficjalnych delegatów. Po przemówieniu przewodniczącego konferencji Lorda Stonehaven oraz na zjeździe, przemawiał w imieniu delegatów i gości inż. Lidth de Jeude — prezes holenderskiego stowarzyszenia inżynierów budownictwa okrętowego.

Właściwe obrady toczyły się w dwu sekcjach — budowy okrętów i budowy maszyn okrętowych.

Wygłoszono ogółem 8 referatów, które omawiały ostatnie zdo-

być techniczne budownictwa okrętowego — w większości nigdzie jeszcze nie publikowane. W dyskusji cały szereg spraw specjalnych został dodatkowo wyjaśniony i oświetlony.

Zjazd był zorganizowany pod każdym względem wzorowo i z dużym nakładem pracy i pieniędzy. Delegaci oficjalni, którzy byli gośćmi organizacji angielskich, patronujących zjazdowi, wzięli udział w szeregu wycieczek specjalnie dla nich zorganizowanych oraz w kilku przyjęciach oficjalnych, z których w szczególności należy wymienić przyjęcie w Lancaster House, wydane przez rząd W. Brytanii oraz przyjęcie na Ratuszu londyńskim wydane przez m. Londyn.

Obecność delegacji polskich inżynierów budownictwa okrętowego w tegorocznej konferencji międzynarodowej, zaproszonych przez przodującą w światowym przemyśle okrętowym Anglię, jest nowym dowodem coraz aktywniejszego stanowiska Polski wśród państw morskich, wśród których powoli ale systematycznie zdobywa sobie prawo bytu.

Pojawienie się kilku Polaków wśród uczestników konferencji dało okazję do ożywionych rozmów na temat rodzącego się dopiero w Polsce przemysłu okrętowego i rozwijającej się polskiej marynarki handlowej.

G. N.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Dr. St. Zb. Szyszkowski. Port Bawełniany w Gdyni. — Nakładem tygodn. „Polska Gospodarcza“, r. 1938. str. 33, 3 tabl. statyst.

Praca powyższa w krótkim syntetycznym skrócie podaje historię naszych dotychczasowych wysiłków i zdobyczy w dziedzinie uniezależnienia importu bawełny do Polski oraz utworzenia w porcie gdyńskim ośrodka handlu bawełną dla krajów Europy Środkowej i basenu Morza Bałtyckiego. Zostały tu omówione trudności, z jakimi związany był proces tworzenia w Gdyni portu bawełnianego oraz podane najważniejsze informacje o technice i potrzebach obrotu bawełną w portach morskich. — Broszura ta, pomimo swych niewielkich rozmiarów, w sposób jasny orientuje czytelnika w całokształcie poruszanego zagadnienia, uwpuklając dostatecznie wyraźnie mo-

menty najbardziej istotne i ważne. Dużą wartość posiadają dołączone tablice statystyczne, które zawierają częściowo materiał, dotychczas nigdzie jeszcze w podobnym ujęciu nieopublikowany.

Wydawnictwo to zasługuje na przeczytanie przez wszystkich tych, którzy interesują się zagadnieniami naszej ekspansji morskiej, a rozwojem Gdyni w szczególności. Duże usługi oddać ono może również młodzieży studiującej, tym bardziej, że jest napisane przez wybitnego znawcę tych zagadnień.

Romuald Balawelder. — Polska ma dostęp do morza. — Warszawa, 1938 str. 182.

Spluw kajakiem z Warszawy do Gdańska nasuwa autorowi przeróżne wrażenia i wspomnienia. Mijając nadwiślańskie miasta i osiedla, mówi o ich historycznej przeszłości, opisuje cie-

kawe zabytki, cytując podania i legendy. Jednocześnie nie traci z oczu współczesności, podkreślając interesujące cechy dzisiejszych miast.

Ostatnia część książki poświęcona jest wybrzeżu polskiemu i morzu, które autor głęboko pokochał i uważa za najlepszą szkołę charakterów.

Książka napisana jest żywo i interesująco. Podania i rozważania historyczne umiejętnie wplecione w opisy podróży, prostota i bezpośredniość wrażeń autora sprawiają, że książkę czyta się z przyjemnością.

Wyniki naszej pracy na morzu

budzą zainteresowanie obcych, którzy biorą je pod uwagę przy własnej pracy.

Wrześniowy numer ub.r. włoskiego miesięcznika „La Marina Italiana” zamieszcza obszerny i źródłowy artykuł kpt. T. Madeyskiego na temat rozwoju polskiego przemysłu rybołówczego, jego organizacji i portu rybackiego we Władysławowie. Omówienie bardzo nowoczesnej organizacji rybołówstwa w Polsce jest — jak zaznacza wstęp od redakcji — specjalnie interesujące dla Włochów wobec obecnie podejmowanej akcji rozwinięcia i uporządkowania przemysłu rybołówczego we Włoszech.

Wydawnictwa dla młodzieży nadesłane do redakcji

Zofia Zawiszanka — *Pamięć Żółwia Uskrzydlonego*. — Wyd. Inst. Wyd. „Biblioteka Polska”, Warszawa, 1938, str. 174.

Janina Przeworska i Amelia Hertz — *Od Wisły do Nilu. Powieść dla młodzieży z początku XII w. przed Chr.* Wyd. Inst. Wyd. „Biblioteka Polska”. Warszawa, 1938, str. 232.

Maria Gerson-Dąbrowska — *Wielcy artyści — ich życie i dzieła*. Wyd. Inst. Wyd. „Biblioteka Polska”. str. 256.

Lucyna Krzemieniecka — *Z przygód leśnego ludka*. — Wyd. Inst. Wyd. „Biblioteka Polska” Warszawa, 1938, str. 72.

ZAKŁADY
GRAFICZNE

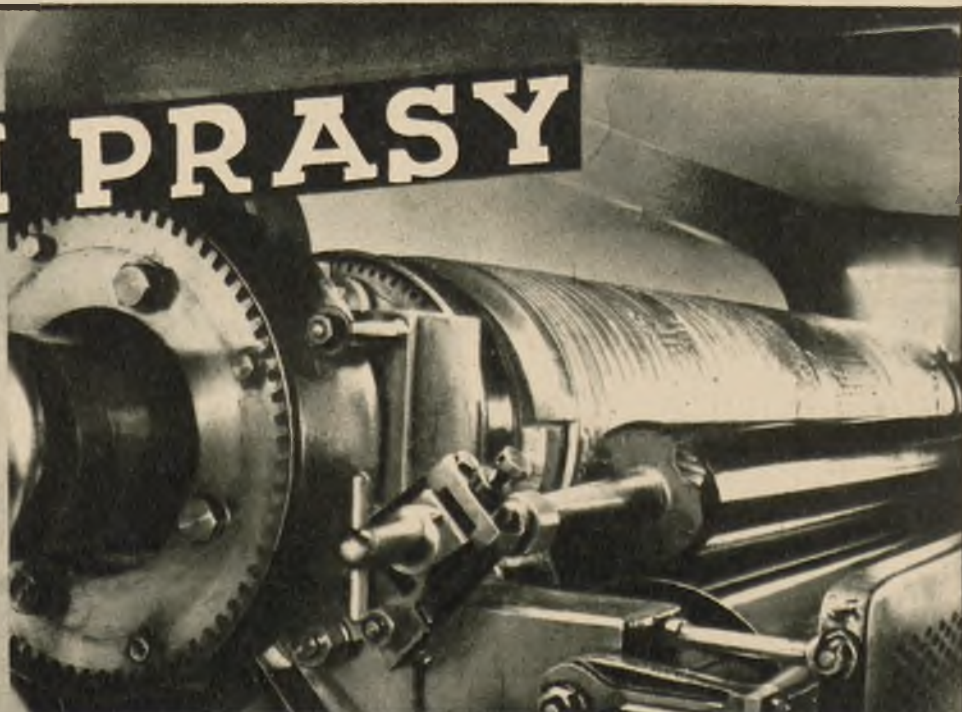
DOM PRASY

SPÓŁKA AKCYJNA



WARSZAWA
MARSZAŁKOWSKA 3-5-7

CENTRALA
TELEFONICZNA 8-02-40



DRUKARNIA: Wszelkie druki, wydawnictwa i czasopisma w masowych nakładach, ilustr. barwne, własnym przyspieszonym systemem „DOMU PRASY”
ROTOGRAWIURA: Wykwintne reprodukcje, plakaty, tablice naukowe, czasopisma ilustrowane, prospekty — pocztówki — etykiety itd.

CYKNOGRAFIA: Klisze cynkowe jedno i wielobarwne
WYDAWNICTWA WŁASNE: *Express Poranny, Dzień Dobry, Dobry Wieczór — Kurjer Czerwony, Kino, Przegląd Sportowy* — przynoszą najświeższe wiadomości ze świata. Reklama w wydawnictwach „DOMU PRASY” daje zawsze dobre wyniki

R. TSCHAKERT I S.-KA

FABRYKA USZCZELNIENI,
WYROBÓW AZBESTOWYCH I GUMOWYCH
w WARSZAWIE

R.T.S.

SKRÓT FIRMY

Biuro | Fabryka: Górczewska 62 | 64, telefon 611-42 | 665-42

Oddz Sprzedaży w Katowicach, ul. Kościuszki 26, tel. 318-70

Fabryka wyrabia: Uszczelnienia (pakunki) do złączy stałych i ruchomych. Natłoczeki (manżety) „Molltex” do pras hydraulicznych. Smar adhezyjny „Transol” do pasów napędowych. Cichobieżne koła zębate „Durtex”. Przeguby do samochodów. Tarcze sprzęgłowe. Taśmy hamulcowe. Uszczelnienia samochodowe.

PTE

POLSKIE TOWARZYSTWO ELEKTRYCZNE

Spółka Akcyjna
WARSZAWA

TRANSFORMATORY OLEJOWE do 2500 kVA i 35000 V

TRANSFORMATORY SUCHE do 160 kVA i 6000 V

SILNIKI ASYNCHRONICZNE do 750 KM i 6000 V

MASZYNY PRĄDU STAŁEGO do 100 KM

PRZETWORNICZ

SILNIKI KRANOWE I TRAKCYJNE

MASZYNY SPECJALNE.

„IWONKA”

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
Warszawa, Grochowska 150. Tel. 10-21-93

WYTWÓRNIĄ SUROGATÓW I KONSERW KAWOWYCH

Spółka polska i chrześcijańska
założona przez byłych wojsko-
wych, dostarcza Formacjom Woj-
skowym, Junackim Hufcom Pracy,
Szkołom i t.p. mieszanki zbożowe
i kawę konserwową, według prze-
pisu M. S. Wojsk. z surowców
pierwszorzędnej jakości
po cenach konkurencyjnych.

ZAKŁADY OSTROWIECKIE

DOSTARCZAJĄ:

urządzenia

portowe

i przeładunkowe

kotły okrętowe

motory spalinowe syst. Diesla

uniwersalne silniki zamienne

na paliwo płynne i gazowe.

WARSZAWA, PLAC NAPOLEONA 9. TEL. 559-80

ADRES TELEGRAF. „OSTROWAGON WARSZAWA”

BRACIA JENIKE

FABRYKA DŹWIGÓW, Sp. Akc.

Warszawa, Al. Jerozolimskie 20

Telefony: 220-00 i 629-64

Dźwigi elektryczne
osobowe i towarowe.

Wciągi elektryczne.

DŹWIGNIKI WSZELKICH TYPÓW I WIELKOŚCI

POLSKIE ZAKŁADY ELEKTROTECHNICZNE

Era

S. A.

Włochy pod Warszawą, tel. centrala 548-88

PRODUKUJĄ:

samoczynne wyłączniki olejowe i suche,
przełączniki zmiany kierunku i ilości obrotów,
przełączniki z gwiazdy w trójkąt, rozruszniki samo-
czynne itp.,

oraz

elektryczne przyrządy pomiarowe, tablicowe, prze-
nośne i laboratoryjne.

KATALOGI I OFERTY NA ŻĄDANIE!

Towarzystwo Przemysłowe „KABEL” S. A.

Warszawa, Kacza 9/11. Składy Gliniana 5

Telefony: Zarząd 271-21, Dyr. Techn. 691-32,
Wydz. Sprzed. 271-17.

FABRYKA KABLI, PRZEWODÓW I SZNURÓW ELEKTRYCZNYCH oraz walcownia miedzi

PRODUKUJE:

Kable, przewody izolowane, sznury elektryczne, druty nawojowe,
Druty i linki gołe, linki antenowe. Walcówkę surową.

Urządzenia do mechanicznego przenoszenia siły na odległość
(licencja angielska teleflex).

WYTWÓRNIĄ RADIOTECHNICZNA

„AVA”

S P. Z O. O.

WARSZAWA 36, ul. STEPIŃSKA 25. TELEF. 8-10-46 i 9-10-34

Krótkofalowe radiostacje nadawczo - odbiorcze,
naziemne i samolotowe, odbiorniki i urządzenia
radiowe do celów technicznych, sprzęt nadawczy.

DZIAŁ OSCYLATORÓW I REZONATORÓW PIEZOELEKTRYCZNYCH



TOWARZYSTWO „ELEKTRYCZNOŚĆ”

Spółka Akcyjna
Warszawa, Czackiego Nr 6
Telef.: 634-94 i 217-82

FABRYKA REKAWICZEK I TRYKOTARZY

Bracia RADZIEJEWSKY
ŁÓDŹ, LIPOWA 4
Tel. 142-56 i 142-58

„XYŁODYKT”

Przedstawicielstwo Mikaszewskich Zakładów Wyrob. Drzewn.
„OLZA”, S. A., Warszawa, Żurawia 1 m. 4. Tel. 9-18-29
Specjalność: dykty xylotektowe, płyty drzewiowe.

POMOC SZKOLNA

S-ka z o. o.
Warszawa, Krak. Przedm. 38
Tel. 2-17-16

KRAJOWA WYTWÓRNIĄ OGNIA

Ka. Wu. O.

Spółka z ogr. odpow.

WYTWÓRNIĄ ŚWIDRÓW I NARZĘDZI

MOSSEYIS-KA, Sp. z o. o.
Warszawa, Burakowska 9

MECHANICZNA FABRYKA TASIEM BAWELNIANYCH

FALZMAN i BERG

ŁÓDŹ, ul. KAROLEWSKA 9
Tel. 163-31

Następujące firmy poparły L. M. K.:

MAZOWIECKIE ZAKŁADY CHEMICZNE
dawniej
Zagóńdon, S. A., Warszawa,
Al. Jerozolimskie 93.
Fabryka farb, lakierów, izolacji,
impregnatów.

TOWARZYSTWO
PRZEMYSŁOWO-HANDLOWE
„POLMETAL”
Sp. z o. o.

PRZEDS. ROBÓT INŻ.-BUDOWL.
Z. ZEMBRUSKI,
R SKOWROŃSKI i -ka
Warszawa, Marszałkowska 149

SPÓŁDZIELNIA PRODUCENTÓW
RYB w WILNIE
z odpowiedzialnością udziałami
Oddział w Warszawie

Zakład Wytwórczości Rysunków
„KOPJA”
W. Lupiński, Nowogrodzka 17m.17
Telefon 9-04-74

Skład Materiałów Drzewnych
„MABO”
Warszawa, Radziwińska 69

KOSZYCKI i LIBER
FABRYKA PĄPY I WYR. CHEM.
Warszawa, Koszaka 3/5

MAXBALZ
Sp. z ogr. odp.

W. I. MOSZKOWSKI
i A. SICIŃSKI

Rozrywki umysłowe

ZADANIA

1. ELIMINATKA RYSUNKOWA



(Zad. Konk. 20)

Po odgadnięciu znaczeń 4-ch rysunków oraz skreśleniu z nich liter, wchodzących w skład „klucza”, którym jest znaczenie rysunku środkowego — z pozostałych liter należy odczytać właściwe rozwiązanie.

2. SZARADA

(Zad. konk. 21)

W melodii nocy sylwestrowej nie mogę schwytać słów i zwłeren — wciął lkaja tanga nastrojowe, prowadząc pary w takt uderzeń.
W krąg sypli światła wielkie banie, raz dworze gwiazd lśnią siódme-trzecie — przemija noc i już świtanie wprowadza nowy ład na świecie.
Choć dzień jest taki, jak poprzednie — lecz trzy-szóstego urok inny, inne dwa-trzecie, inne brednie jak straszne baśnie snów dziecinnych.
Nie można wiedzieć, gdzie początek — kto ośm-trzy zdarzeń żywy tańcuch? Gdzie jest to życie czwarte-piąte, co się zrodziło dzisiaj w tańcu?
Gdy trzy-czwór błysnę szczęścia promień i zleci ośm nam, jak zbawienie — wytrwamy w walce tej niezłomnie, by się przez życie nie snuć cieniem.
I w raz-siedm-drugim, co nas wzywa i każe podjąć pracy wyścig — w zarodku wszelkie zło wyrwać, by naszych dążeń cel się zlecił.

By czwór krwi grały marszem młodych raz-drugie-trzecie lepszych czynów, by w dal nas niosły sine wody i w walce nam nie dały zginać.
I w siódmym-ośmym, co tak wiele niesie nam pragnień i złudzenia, co w smutku pragnie być weselem — najszczęsże składam dziś życzenia!...

3. PODWOJNY PALINDROM

(Zad. konk. 22)

Do krótkiej niżej podanego rysunku należy wpisać pionowo 19 wyrazów o podanym znaczeniu; wiersz pierwszy i piąty, czytane pozłomo wprost i wstecz, utworzą dwa zdania jednakowo brzmiące w obu kierunkach.

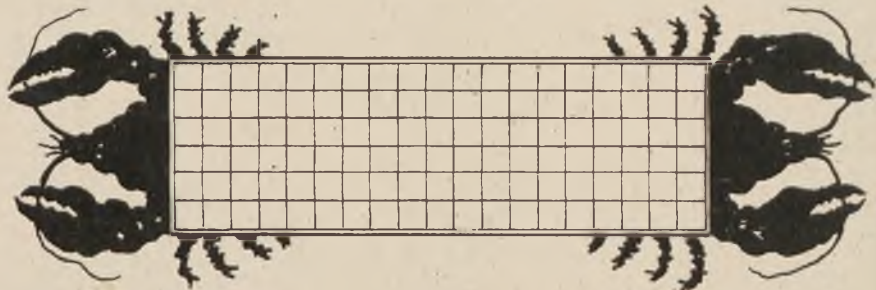
Znaczenie wyrazów:

1. Kółko tańcucha.
2. Napar, naciąg.
3. Nakrycie głowy biskupa.
4. Zastaw, kaucja.
5. Zagłowe statki spacerowe.
6. Przyrząd blaszany do palenia kawy.
7. Wyspa.
8. Wasal, holdownik.
9. Poufale, blisko, sekretne.
10. Płyn do utrwalania fotografii.
11. Najniższa klasa w dawnych szkołach polskich.
12. Gajowy, borowy.
13. Narzędzie ślusarskie.
14. Roślina, płomińczyk.
15. Łupinki ziarna (wspak).
16. Miasto pow. w woj. łódzkim.
17. Wzory doskonałości.
18. Nawrócenie.
19. Manifest, proklamacja.

4. REBUS

(Zad. konk. 23)

Z podanego na końcu działu rebusu należy odczytać niezłomny morski pewnik.



Za rozwiązanie wszystkich lub jednego z powyższych zadań Redakcja „Morza i Kolonii” przeznacza 6 wartościowych nagród książkowych. Rozwiązania zadań należy nadsyłać pod adresem Redakcji „Morza i Kolonii” w terminie do 31 stycznia 1939 r. z dopiskiem „Rozrywki Umysłowe”.

ROZWIĄZANIA

„MORZE” NR 11 — LISTOPAD 1938.

31. SZARADA.

(Zadanie konkursowe 13).

„ROZŚPIEWANA FAŁA”

32. SZARADA.

(Zadanie konkursowe 14).

„LANGUSTY, HOMARY I OSTRYGI”.

33. SZARADA — PALINDROM

(Zadanie konkursowe 15).

„TAMORAMADAMAROMAT”.

(dłto czytana wspak).

34. ZADANIE DOMINOWE

(Zadanie konkursowe 16)

Po wyjęciu 16-tu kamieni: 6/6, 6/5, 6/4, 6/3, 6/2, 6/1, 5/5, 5/4, 5/3, 5/2, 4/4, 4/3, 4/1, 3/0, 2/2, 1/1 — pozostaje we wszystkich rzędach i na przekątnych po sześć oczek.

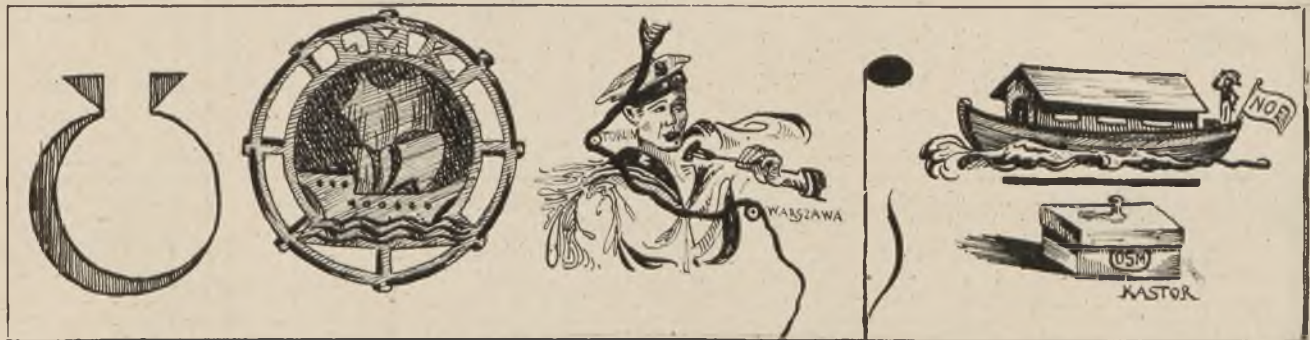
Pisali „Ludziska” różnie... „rozzsemrana, rozkiwana, rozplywana, rozgniewana” fala. Inni znów „podawali homary”... Na ogół zaś rozwiązywano zadania pomyślnie i bez większych „zgrzytów”. Zresztą było to już tak dawno, bo... w zeszłym roku. Rozpoczynamy więc nowy roczek i... uważajmy na konkurs.

Wszystkie zadania z Nr-u 11-go (na ogólną ilość 128 nadesłanych), rozwiązało 60 osób: po 3—41, po 2—18 i po 1—9 osób.

W rezultacie nagrody książkowe otrzymują pp.:

- 1) BRYMORA Helena — Katowice, Huta „Bailidon”, Żelazna 7.
- 2) WILIMINSKI Władysław — Wilno, Witoldowa 9 m. 2-b.
- 3) KOPANIĄKÓWNA Halina — Mława, Długa 13.
- 4) ŚNIECHOWSKI Jan — Kraków, Józefitów 21 m. 7.
- 5) SZYMANKIEWICZ Zbigniew — Poznań 3, Śniadecki 32 m. 2.
- 6) RYBARCZYK Aleksander — Białystok, Mickiewicza 2.

Nagrody niebawem wysyłamy przez pocztę.



CENY OGŁOSZEŃ

ZA TEKSTEM: cała strona 1800 złotych; 1/2 strony 850 złotych; 1/3 strony 600 złotych; 1/4 „ 475 „ i 1/6 „ 250 „

PRENUMERATA „MORZA I KOLONIJ” rocznie 12 złotych, półrocznie 6 złotych i kwartalnie 3 złote

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Widok 10. Telefony: Redakcji 533-90, Administracji 899-86, P.K.O. Konto Nr. 367
Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca

Wyd: LIGA MORSKA I KOLONIALNA

Redaktor: JANUSZ LEWANDOWSKI

Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem

Druk i ilustracje wykonano w Zakładach Graficznych Dom Prasy, S. A., Warszawa

Luang Prabang



Dźwięczną nazwę „Luang Prabang” nosi jedno z królestw Unii Indochińskiej znajdujące się od jakichś lat trzydziestu paru pod protektoratem Francji i położone w krainie Mekongu, w północno-zachodniej części Półwyspu Indochińskiego, między Birmanią, Chinami i Annamem. To egzotyczne królestwo, nieznanne prawie w Europie, liczy zaledwie paręset tysięcy mieszkańców, trudniących się rybołówstwem, połowaniem i wyrobem wspaniałych tkanin oraz przedmiotów srebrnych. Lud ten, wysoce uzdolniony i najzupelniej prymitywny, posiada niezwykle ciekawe obyczaje i wierzenia. Stolicą kraju jest osada Luang Prabang, zamieszkała przez zaledwie pięć tysięcy ludności i będąca zarazem rezydencją króla tego państewka, Sissovanga Vonga. Luang Prabang, a zwłaszcza jego dwór królewski, bywają parę razy do roku, z okazji wielkich świąt lokalnych, terenem olśniewających uroczystości i pochodów, odbywanych z یشcie wschodnim aparatem dekoracyjnym. Oto więc: 1) król ze swym wnuczkim, niesiony na ceremonialnym fotelu, pod parasolami i wachlarzami, 2) wielki Lama królestwa, niesiony w tymże pochodzie, 3) słonie królewskie na ulicach Luang Prabangu, 4) inny fragment uroczystego pochodu w stolicy królestwa.



2

1

3

4



Indie — przekupień uliczny